PAMIĘTNIKI

SEWERYNA BUKARA

z rękopismu po raz pierwszy ogłoszone.

DREZNO.

DRUKIEM I NAKŁADEM J. I. KRASZEWSKIEGO.

1871.

Tych

kilkanaście lat pamiętniejszych

młodości mojéj,

Wspomnienia starego człowieka

w upominku dla synów

przekazuję.

Jours heureux, tems lointain, mais jamais oublié.
Où tout ce dont le charme intéresse à la vie,
Egayait mes destins ignorés de l'envie.

(Marie Joseph Chenier.)

Zaczęto d. 28. Czerwca 1845 r.

Od lat kilku już ciągłe od was, kochani synowie, żądania odbierając, abym napisał pamiętniki moje, zawsze wymawiałem się od tego, z pobudek następujących. Naprzód, iż, podług mnie, ten tylko powinien zajmować się tego rodzaju opisami, kto, czyli sam bezpośrednio, czy też wpływając do czynności znakomitych w kraju ludzi, dał się zaszczytnie poznać i dokonywał rzeczy wartych pamięci. Powtóre: iż doszedłszy już późnego wieku, nie dałem sobie nigdy pracy notowania okoliczności i spraw, których świadkiem byłem, lub do których wpływałem. Trudno więc przychodzi pozbierać w myśli kilkadziesiąt-letnie fakta. Lecz tłumaczenia moje nie zdołały zaspokoić was, i mocno upieracie się i naglicie na mnie o te nieszczęśliwe pamiętniki. — To mi właśnie przypomniało, com wyczytał w opisie jakiegoś podróżującego: że w Chinach ludzie, którzy szukają wsparcia pieniężnego, mają zawsze w kieszeni instrumencik dęty — rodzaj piszczałek, który wrzaskliwy i przerażający głos wy-

daje. Postrzegłszy więc w swojéj drodze człowieka, którego powierzchowność obiecuje im zyskowną donatywę, zbliżają się do niego, idą za nim krok w krok i dmą w swój instrumencik tak silnie i tak długo, że rad nie rad, dla spokojności swojéj, obdarzyć ich musi. Pomimo tego jednak, oświadczyłem ci, kochany synu, w czasie ostatnich nawiedzin twoich, że ani myślę nic takiego pisać, coby formę pamiętników miało i że jedno, co dogadzając żądaniom waszym i kilku osób, przez usta wasze domagających się, uczynić mogę, jest, że w sposobie objaśnień odpowiem na zapytania, jakie będzie się zdawało zrobić mi, jeżeli to się komu na co przyda. Napisałeś mi więc kilka punktów, na które tu odpowiadam.

I. Dom rodziców moich.

W dziecinnym prawie wieku, bo tylko rozpocząłem dziesiąty rok życia, ojciec mój, wyjednawszy sobie u króla Stanisława Augusta umieszczenie dwóch synów w szkole rycerskiéj, w roku 1783 odwiózł mnie i brata mego starszego Józefa do Warszawy. Tak młodo więc opuszczając dom rodzicielski na lat kilka, mało mogę szczegółów zająć pamięcią. Wszakże ile przypominam sobie, dom rodziców moich był jednym z tych, w których gościnność największa panowała — przymiot właściwy wszystkim prawie rodzinom polskim. — Osobiste znaczenie ojca, dar szczególny obojga rodziców w przyjmowaniu gości i ugaszczaniu ich, sprawiały ciągły napływ onych. Dziwić się nieraz musiałem rozmyślając później, gdzie i jak się to wszystko mieściło w szczupłym domu, jaki rodzice moi zastali kupiwszy Januszpol; gdyż nowe mieszkanie, urządzone do wygodnego przyjęcia gości, dopiero w lat kilka, po wyjeździe moim do Warszawy, sta-

nęło. Słyszałem tylko: iż kiedy ojciec, bawiąc w Warszawie dla interesów, napisał raz z tego miejsca do mojéj matki, z zawiadomieniem, aby się przygotowała na przyjęcie gości z Korony, jako to: marszałka w. litewskiego Gurowskiego z żoną, Ksawerego Działyńskiego z żoną, i jeszcze kilku osób, którzy oświadczyli się z chęcią zjechania na dzień święta mojéj matki (na św. Konstancją), musiała aż kazać wyjąć ścianę jednę wewnętrzną, aby zrobić salę do zastawienia stołu na kilkadziesiąt osób. Mimo to wszystko jednak bawiono się ochoczo i huczno przez dni kilka. Bo też w owych czasach, nie tyle wyrafinowane były maniery i zabawy. Kuchnia wyborna, wina takież, kapela jak wówczas zwano, a dziś orkiestra, przy uprzejmości gospodarstwa, wystarczały dla uprzyjemnienia pobytu gościom.

Miał mój ojciec komisarza; bo oprócz klucza Januszpolskiego, trzymając jeszcze wsie przez posessją w Smielańszczyźnie, i mając pod Żytomierzem wioskę Krosznę, a sam ciągle usługą publiczną zajęty będąc, potrzebował mieć człowieka, któryby wszędzie objeżdżał i rozporządzał. Był marszałek dworu, koniuszy a razem berejter i weterynarz, gdyż stado było piękne i dość liczne.* Była orkiestra ze dwunastu ludzi złożona oprócz kapelmajstra, którą, po zajęciu kraju przez wojska rosyjskie w 1792, mój ojciec rozpuścił. Ułanów dwunastu ze szlachty; ci wszyscy byli uzbro-

* Zob. przyp. 1.

jeni w karabinki i pałasze i umundurowani. Tych ojciec mój 1792 r. rozpuścił, a całą broń i moderunek wojskowy odesłał do obozu, w marszu wtedy będącego, do mnie, i ja w imieniu ojca, na potrzebę kraju ofiarowałem to, który jak wiadomo, bez zapasów był. Oprócz tego, był kapelan, metrowie, etc. — Jednėm słowem, zarywało to na dom magnacki *au petit pied*; jak *la Contemporaine*, w pamiętnikach swoich, opisując pobyt Napoleona na wyspie Elbie, powiedziała: *c'était un royaume à petit format.* Po domie Stempkowskiego wojewody kijowskiego, można powiedzieć że najhuczniejszy był w okolicach mil kilku na okrąg, dom rodziców moich. Ponieważ wtenczas wszędzie tu w kraju Unja była, więc w uroczyste święta, zawsze cały dom nasz, słuchał mszy św., już nie w kaplicy, lecz w cerkwi, a kapela na chórze przygrywała śpiewakom.

Prócz przyjeżdżających i coraz odmieniających się figur jak w cieniach chińskich, były jeszcze osoby ciągle bawiące w Januszpolu, jako to: Duklan Ochocki, człowiek bardzo miły w towarzystwie, dla dowcipu swego i wesołego humoru; lubiony od ojca mego, niekiedy nawet obligowany był do zajęcia się interesem jakim, i towarzyszył ojcu mojemu w podróżach do Lublina i Warszawy. Późniéj nawet więcéj jeszcze zbliżony był do domu naszego przez związki małżeńskie, gdyż ojciec jego, cześnik mozyrski, obywatel szanowny i arcypoczciwy dziedzic wsi Sldaczówki, o mil dwie od Januszpola leżącéj, owdowiawszy śmiercią żony, z domu

Suszczewiczównéj, i już w podeszłym wieku będący, ożenił się z siostrą ojca mego, starą panną, która przy moich rodzicach kilkanaście lat mieszkając, pomocą była matce mojéj w zarządzie domowym. Wprawdzie nieraczył Bóg okazać cudu na niéj, jak na Sarze żonie Abrahama, jednak lat kilka z sobą przeżyli. Potém ksiądz Mikoszewski, kanonik katedralny żytomierski, człowiek, można powiedzieć, uniwersalny. Oprócz doskonałéj wymowy kaznodziejskiéj, pełen nauk i talentów, którego pendzla obrazy ma T...* u siebie — jegoż pendzla dwa czyli trzy obrazy znajdują się w Bejzymówce, u Adrjanowéj Bukarowéj. Ksiądz Mikoszewski robił mappę Januszpolszczyzny, a przytém miał kilku młodzieży obywatelskiéj, którym lekcje różne dawał — jako to: Henryka Hańskiego (brata Wacława), Dachowskiego, Gnatowskiego, Antoniego Mikoszewskiego synowca swego, i mego brała młodszego Adrjana. Był to rodzaj pensjonatu, na którego pomieszczenie oddano dom stary po zamieszkaniu nowego. Było jeszcze więcéj podobnych osób, ciągle prawie mieszkających w Januszpolu. Był więc dom januszpolski, jak widno z tego opisu zawsze zapełniony. Szkoda, że Piotr stary przeniósł się do wieczności w roku przeszłym; bo on, tak jak Szeherezada w tysiącu nocy, lubił opowiadać o domie i zabawach januszpolskich; a od dzieciństwa przy dworze rodziców moich będący, wiedział wiele szczegółów,

* Jeden z dwóch synów autora.

które mnie, przez lat siedm bawienia w Warszawie, niemogły być wiadome.

Co do stosunków sąsiedzkich, rzecz się tak ma: — Ojciec mój nabywszy Januszpolszczyznę od księżnéj Lubomirskiéj (chorążyny * koronnéj, jak mi się zdaje) czy też od księcia Ponińskiego podskarbiego koronnego, z prawem odzyskiwania awulsów, to jest gruntów oderwanych przez nadużycia i niebaczność rządzców — co się dawało doświadczać szczególniéj w dobrach panów, którzy w Wielkiéj Polsce, lub w innych częściach kraju, bądź też za granicą przemieszkując, rządców trzymali w ukraińskich dobrach, jak te prowincje pospolicie mianowano. — Ojciec mój więc, sprowadził księdza kanonika Mikoszewskiego i zaczął od ustanowienia linji graniczéj, oddzielającéj Januszpolszczyznę do dóbr obywateli dawniéj tu zamieszkałych. Tacy byli: Giżycki chorący żytomierski, Moczulski podsędek ziemski żytomierski, Karwicki kasztelan (dziad Kazimierza) i inni. Ztąd więc wypadły niesnaski, nieporozumienia się, i niebyło przyjaznych stosunków. Chorążego Giżyckiego niechęć, powiększała się jeszcze, gdy mój ojciec, sądząc sprawę jego z possesorem jego o expulsją, skazał Giżykiego na siedzenie wieży; a lubo Giżycki apellował od dekretu do trybunału lubelskiego, lecz i ten zatwierdził dekret mego ojca. Giżycki był to człowiek ambitny i zawzięty, co się odzywało niekiedy i w synach jego. Mój ojciec za-

* Czy nie marszałkowéj?

chowując dobre sąsiedztwo, a z roztrząśnienia sprawy uważając złą stronę Giżyckiego, ociągał się z wyrokiem, a tymczasem zgłosił się do Giżyckiego, aby go skłonić do układu ze szlachcicem, który na kilkuset złotych byłby przestał; a nawet gdy się wzbraniał Giżycki, mój ojciec ze swojéj kieszeni chciał szlachcica satysfakcjonować; lecz obrażona duma Giżyckiego niedozwalała mu podpisać żadnego ugodnego układu, a zatém dekret musiał wziąć swój skutek. Wszakże późniéj Giżycki bywał w Januszpolu, a synowie jego osobliwie najstarszy miecznik kijowski i najmłodszy generał, w dobréj komitywie zawsze z nami byli. Z Giżyckiemi trzymali zawsze Burzyńscy: skarbnik dziedzic Borkowiec i stolnik, dziedzic Troszczy. Lecz po ukończeniu odgraniczenia, gdy się przekonali o prawości mego ojca a może też ulegając przewadze jego, którą miał jako lubiony od króla i połączony ścisłą przyjaźnią ze Stępkowskim, wojewodą kijowskim, tyle znaczenia w województwie mającym, późniéj więc skłonili mniéj lub więcéj serca swoje, a zażyłość sąsiedzka utworzyła się i coraz wzrastała. Lecz najściśléj żyli rodzice moi z Woroniczami, kasztelaństwem bełzkiém, z Jakubowskimi podkomorstwem żytomierskiém — z samym bowiem nawet w kuzynostwie był mój ojciec, wiodąc ród swój obadwa od Surynów, po których dobra spadłe na Ukrajnie, utworzyły proces z kasztelanem Karwickim — z księżną Radziwiłłową (matką Mateusza, męża księżnéj Anny w Sieniawie mieszkającéj), z Burzyńskimi, ze Stanisławem Malinowskim

(ojcem Józefa i Jakóba), z Sulerzyskim, generał-adjutantem (ojcem Potockiej pasieczańskiéj), z Omiecińskim starostą daniczewskim, etc. Tyle pamięć moja zadyktowała, wywołana przez dwóch chińczyków. *

Tryb życia rodziców moich był taki: — Wstawali o godzinie szóstéj; po kawie, o godzinie ósméj, kapelan ze mszą ś. wychodził, któréj matka moja codziennie słuchała, ojciec zaś wtedy, gdy mu expedycje i zajęcia różne piśmienne pozwalały. Objad, powszechnie o godzinie dwunastéj. Do stołu, oprócz osób familję składających, siadał komisarz, kapelan, metrowie jacy byli wówczas, panna, jeżeli była z rzędu owych, co stołowemi nazywano, i marszałek dworu, dla częstowania z wazy i pilnowania porządku stołowego i służby. Po krótkiem wytchnieniu po obiedzie, ojciec odchodził do kancelarji dla załatwienia swoich interesów, matka zaś swoje domowe gospodarcze zajęcia miała. Po czém około godziny piątéj następowała kawa Daléj, gdy czas i pora pozwalały, wyjeżdżali rodzice, to do drugiego którego folwarku, to też zwiedzali różne kąty gospodarskie, pasieki etc. Kolacja latem następowała o godzinie ósméj, podług pory, ale zawsze uważano, aby ile możności bez świec odbyć ją i użyć wieczornéj przechadzki. Około dziesiątéj na spoczyczynek szli. W piękne wieczory, na dętych instrumentach dawała się słyszeć muzyka, czyli koło kaplicy św. Jana Nepomucena, za bramą wjezdną, na

* Zob' przyp. 2.

placu przy publicznéj drodze leżącéj, czyli też w ogrodzie. W zimowe zaś wieczory, czytywano gazety, pisma publiczne, lub książki. W Wielki post cały, o godzinie piątéj po południu, zbierali się domownicy wszyscy i cała czeladź dworska do przedpokoju, gdzie pod przywództwem mojéj matki, odbywały się różne nabożeństwa, niekiedy nawet i śpiewy nabożne — to zabierało kwadrans lub półgodziny.

Dom rodziców moich, był zupełnie na wzór owych, w których prawdziwa chrześcijańska pobożność, bez affektacyi, panowała. Zakonnik każdy, zwłaszcza ze zgromadzenia takiego, które z ofiar dobrowolnych utrzymywało się, doświadczył gościnności największéj i dobrze opatrzony wracał do klasztoru. Ztąd też, dom nasz był często odwiedzany przez duchownych, wyższego i niższego rzędu. Ojciec mój, oprócz tego, że był syndykiem zakonu XX. Bernardynów cudnowskich, i to nie tytularnym, jakich teraz widzieć można, ale prawdziwym opiekunem tego konwentu i wiele do wzniesienia murów klasztornych przykładającym się, miał jeszcze jakiś stopień braterstwa zakonnego, i jak słyszałem, (bo w porę śmierci ojca byłem w Petersburgu) chowano go nawet z jakiemiś insigniami zakonnemi. W owych czasach był to przedmiot, nie pośmiewisko, lecz uwielbienie ściągający!... W Cudnowie też był grób familijny nasz. Lubo parafialny kościół był w Krasnopolu, mój ojciec jednak wyrobił sobie, iż w Cudnowie był skład zwłoków familji naszéj.

Prowincjał karmelitański, ks. Zwoliński, gdy jeździł

do Rzymu, przywiózł ztamtąd dla moich rodziców mnóstwo świętości: relikwji, jakichś przywilejów z kancelarji Ojca św. wydanych, a to wszystko w kufrze cyprysowym, które drzewo ma tę zaletę, iż zapach arcy miły wydaje, i kufry takie na skład futer kosztownych szczególniéj są dobre, jako broniące od molów i wszelkiego robactwa. Między innemi przedmiotami, wywiózł razem ks. Zwoliński dla mojéj matki, Książkę nabożną polską, in quarto minori, drukowaną w Rzymie, zawierającą jedynie tylko litanję do Najświętszéj Panny Berdyczowskiéj. Litanja ta zajmowała całą, dość grubą książkę. Każdy wiersz litanji, zacząwszy od Kyrie eleyson, miał stosowny obrazek bardzo pięknego sztychu, przy nim zaraz, na ćwiartce całéj, objaśnienie znaczenia tego wiersza i stosowną doń modlitwę. Śliczna to była kollekcja, jakiéj nigdzie podobnéj nie widziałem. Gdy po wyjściu ze szkoły rycerskiéj i po kilkuletniéj w domu niebytności zjechałem do Januszpola i zabawiwszy tam parę miesięcy, dla słabości, wyjeżdżałem do kwatery mojéj, do Dubna, gdzie ze czterema armatami przykomenderowany byłem do regimentu księcia Michała Lubomirskiego — moja matka książkę tę ofiarowała mnie i własną ręką, we środku na okładce napisała: „Tę książkę synowi memu S... B... z błogosławieństwem ofiaruję.“ Kiedy w ciągu dalszéj służby mojéj w wojsku, przeszliśmy na kwatery do Połonnego, a późniéj do Niemirowa — gdzie był sztab brygady naszéj i kwatera generała Kościuszko — wydarzyło

się, iż generał spacerując, zaszedł do kwatery mojéj a nie zastawszy mnie, zrewidował książki moje, a między temi, znalazłszy tę książkę nabożną, dopisał poniżéj słów mojéj matki, następujące wyrazy: „Aby się na niéj codziennie modlił, do greczynki nieuczęszczał, a talenta swoje perfekcjonował.“ — Zostawił tę książkę rozłożoną w tym miejscu, i pistolety moje z wierzchu przyłożywszy, przykazał lokajowi i ordynansowi mojemu, aby tak zostawili, póki ja nie wrócę. Po wyjściu z wojska gdy osiadłem w domu, książka ta wraz z innemi mojemi, zamieszczoną została w jednym z dwóch pokojów, które zajmowałem w domu Januszpolskim. na półce otwartéj. Lecz gdy siostra moja, po dwuletniéj w domu niebytności, z Warszawy wróciwszy już na mieszkanie — jako mając się rozłączać z mężem, generałem R..., nie miała dogodnego lokalu, ja przeniosłem się w ustronny pokoik, odstąpiwszy jéj moich. Służąca jéj, panna Raczyńska, kuzynka czyli imieniczka męża jéj, z drugą panienką garderobianą, zajmowały ten pokój gdzie książki moje były. A że ta panna arcy-pobożna była, widać iż przepatrując książki moje, schwyciła tę. Gdy już nieprędko potém, może w lat parę, przepatrywałem moje książki, już téj nieznalazłem. A tak zginęła książka, tak szacowna i z treści swojéj, i z tak drogich dla mnie pamiątek, jakiemi były słowa błogosławieństwa matki i kilka wyrazów kochanego Naczelnika.

Ojciec mój, pragnąc widzieć poddanych swoich

oświeconymi w obowiązkach względem Boga, zwierzchności i społeczeństwa całego, wyrobił sobie, iż corocznie, w innéj wsi ze składających klucz Januszpolski, odprawiała się missja. Na ten koniec, z najbliższego klasztoru greko-unickiego XX. Bazyljanów, z Tryhura, zjeżdżało zawsze trzech księży. Powszechnie ciż sami zawsze byli, to jest: ks. Parnicki superior konwentu, który tylko mszę św. śpiewaną codzień w cerkwi odprawiał. Drugi, ks. Paizy Lesiewicz, ten sam który późniéj, po zaborze kraju i przerwaniu tych missji, przez lat kilkanaście, aż do śmierci mojéj matki, był u niej kapelanem. Tego obowiązek był, miewać nauki do ludu, tłumaczyć przepisy kościoła, artykuły wiary, usposabiać ich do przyjęcia ś.ś. Sakramentów i objaśniać im te tajemnice; słowem uczyć prawdziwéj chrześcjańskiéj pobożności i moralności. Trzeci był ks. Ambroży N., katechista. Ten uczył ludzi katechizmu, pieśni nabożnych i wraz z całym ludem, pod niebem, przy poświęconéj figurze krzyża, odbywał te pobożne pienia i te nauki, bo cerkiew nie mogła objąć całéj ludności Januszpola, do 1600 dusz obojéj płci, przytém i z obcych wsi przychodniów, ochotników. Zaginęło i to pobożne zaprowadzenie, jadem hydry północnéj owionięte.

II. Zakład naukowy wojskowy.

Podobnych zakładów było w całym polskim kraju kilka, jako to: szkoła artylerji, szkoła inżynierów

pionierów, pontonjerów, szkoła rycerska czyli korpus kadetów, etc. Graf Aloizy Brühl, generał artylerji polskiéj — syn owego Henryka Brühla, ministra i faworyta króla Augusta III.; o którym Fryderyk II. król pruski napisał: że to był minister, który, ze wszystkich ministrów europejskich, miał najwięcéj koronek i brylantów — był naczelnikiem tych wszystkich zakładów, wyjąwszy szkołę rycerską. Lubo dzieje wspominają o Grodzickim, Kąckim i Eljaszu Arciszewskim, jako o sławnych generałach artylerji polskiéj — szczególniéj zaś ostatni z tych, miał nawet sławę europejską — w ogólnym jednak, stopniowym upadku kraju, i ta część wojska upadła.* Oddać więc należy sprawiedliwość generałowi Brühlowi, iż on to uorganizował jak można najporządniéj artyllerją naszą, zupełnie na wzór saskiéj, która między najcelniejsze w Europie liczyła się wtedy. Gdy ja wstąpiłem wsłużbę artyllerji zastałem jeszcze w niéj wiele oficerów saskich. Żył jeszcze Brühl; ale już nie był generałem artyllerji, lecz Szczęsny Potocki — który od swego szwagra Brühla musiał kupić tę rangę (jak to w ówczas wolno było). Nigdy jednak obowiązku do niéj przywiązanego nie spełniał, a zastępował go Stanisław Potocki,

* Jeszcze za panowania Władysława IV. i Jana Kazimierza, Polacy wsławili się znajomością artylerji i fortyfikacji. Za Władysława naprzód urządzono porządną artylerją, któréj najpierwszym generałem był Grodzicki. — Kazimierza Siemianowicza dzieło: o sztuce artylerskiéj po łacinie napisane tłumaczono na wszystkie języki.

rangę generał-majora artyllerji mający, ten sam, który później, za księstwa Warszawskiego, był senatorem, wojewodą i ministrem oświecenia.

Co się zaś tycze korpusu kadeckiego czyli szkoły rycerskiéj, któréj wychowańcem miałem szczęście być, o téj obszerniéj nieco wam powiem; jako przez lat siedm pobytu mego w niéj, dobrze oznajomiony z organizacją onéj.

Od owéj epoki, gdy królowie zaczęli być obieralni, to jest po wygaśnieniu linji Jagielońskiéj, od Henryka Walezjusza zaczynając, zawsze Rzeczpospolita Polska podawała wybranemu na tron kandydatowi warunki pewne, zwane Pacta conventa, ktróre przy koronacji każdy król zaprzysiądz musiał, i spełniać one w ciągu panowania miał obowiązek. Między innemi warunkami, był i ten, aby szkoła rycerska założoną była. Jednak warunek ten skutku niebrał, aż dopiero Stanisław August Poniatowski, wstąpiwszy na tron, założył szkołę rycerską, przeznaczywszy na fundusz ten, dwa czyli trzykroć sto tysięcy złotych polskich, z własnych dochodów królewskich. Nie wiem dokładnie jaką początkowa była organizacja tego instytutu. Słyszałem tylko, że zrazu do dwóchset uczniów ta szkoła liczyła; ale gdzie i jak się mieściła, niewiadomo mi.

W 1783 roku, gdy przybyłem do Warszawy i wpisany zostałem w poczet uczniów szkoły rycerskiéj, miała ona pomieszczenie w pałacu Kazimierzowskim zwanym — niewiem dla czego; czy że przez króla Jana

Kazimierza wystawiony był, lub też że lubił w nim przemieszkiwać w czasie panowania swego — bo od ojca jego Zygmunta III., królowie już w Warszawie ciągle rezydowali i pałac swój mieli. Przed tym pałacem był plac ogromny, do którego wjezdna brama przytykała do wielkiéj ulicy, Krakowskie Przedmieście zwanéj, na tym placu odbywały się wszystkie parady wojskowe gwardji pieszéj litewskiéj. Po obu bokach tego placu, w kilka linji, stały dworki, zwane koszarami téj gwardji, nim ją do Ujazdowa przeniesiono. W tych dworkach, oprócz gwardji, mieścili się professorowie korpusu kadeckiego, oficerowie, którzy żonaci byli, i inne osoby do składu korpusu należące, a mające familje. Pałac ten, na gorze, nieopodal od Wisły, piękne miał położenie z widokiem na Pragę. Z tyłu pałacu, plac bardzo obszerny, o dwóch kondygnacjach, z których wyższa w połowie kasztanami dzikiemi, w kilka rzędów zasadzona była; druga zaś połowa przezaczoną była na ćwiczenia wojskowe kadetów; cały zaś służył ku zabawie młodzieży, w godzinach od nauki wolnych. W suterrenach mieściły się: sala jadalna, izba wiołka, w któréj co sobota, Sybilla kilkadziesiąt letnia, myła głowy chłopcom młodszym i czesała, daléj znowu mieszkania dla szwajcarów czyli stróżów pałacowych dwóch, którzy kolejno służbę czynili — i wychodki. Na tych suterenach było trzy piętér. W najniższém były klassy w liczbie siedmiu. Nad niemi były mieszkania kadetów. Nad temi zaś, mieszkania brygadjerów, komory brygadne,

bibljoteka i sale do pomieszczenia narzędzi fizycznych i astronomicznych. Liczba kadetów za moich czasów była ośmiudziesiąt, składających cztery brygady i mieszczących się we czterech wielkich salach, każda o pięciu oddziałach. W narożnych, dłuższych, mieściło się po sześć łóżek, w przyległych po cztery; w samym zaś środku, pokoik dla oficera, czyli vice brygadjera, mającego rangę porucznika lub kapitana. Przegrody między temi stancjami były w formie sztachetów, tak, że oficer w pośrodku mieszkający, ile razy rzuca okiem na którą stronę, widzi każdego z młodzieży. Był także w każdéj brygadzie jeden gefrejter, z liczby tych uczniów wybrany, zalecający się nauką, sprawowaniem się i rozsądkiem, używający już znaków oficerskich, to jest szlejfy złotéj i srebrnego felcecha przy szpadzie, w randze chorążego — i co za tém idzie, od kary cielesnéj wolny. W narożnym oddziele jednym, były wschody prowadzące na górę, do mieszkania brygadjera czyli majora, któremi on ile razy zechciał, zchodził. Na środku sali był piec ogrzewający, po obu stronach którego, stały dwa lawaterze takie, jak u mnie widzicie; to jest, naczynie miedziane z robinetami dwoma, wodą napełnione i pod niem wielka miednica, wszystko pobielane; służące do umywania się. Drzwi wychodowe, jedne tylko z téj sali na korytarz prowadziły. Na tych drzwiach tablica, okazywała nazwiska kadetów składających brygadę i mieściła znany wiersz Krasickiego o miłości Ojczyzny, którego na pamięć wyuczyć się, obowiązkiem

było każdego kadeta. W nocy, latarnia na środku wisząca, ciągle aż do dnia, oświecała całą salę.

Każdy młodzieniec wchodzący w poczet uczniów szkoły rycerskiéj, natychmiast wszystko co z sobą z domu przywiózł, odsyłał, a zacząwszy od koszuli i pościeli, wszystko wydane mu zostało z komory brygadnéj, wszystko w jednym guście i gatunku, uniformowe. Pościel składała się z siennika, prześcieradła, koca czyli kuczbajowéj kołdry i wałka (traversin). — Jestto poduszka długa, okrągła, całą szerokość łóżka zajmująca. Ubranie codzienne była kurtka czyli kolet z sukna ponsowego grubego, z guzikami mosiężnemi, podszyta kuczbają białą, z obszlegami granatowemi — źle zaś uczący się i świeżo przybyli, białe obszlegi nosili. Był to więc pierwszy stopień dystynkcji, na którą trzeba było zasłużyć. Mający takie obszlegi granatowe, postępując daléj dobrze w naukach i obyczajach, dostawał mały epolecik złoty z dwoma paskami granatowemi; późniéj, takiż epolecik z jednym tylko paskiem; daléj: medal srebrny z napisem: za pilność; daléj medal złoty z takimże napisem; daléj ofiarowano dzieło jakie szacowne etc. Ubiór dalszy był: spodnie białe sukienne krótkie, bóty i halstuch; kapelusz zaś, latem i zimą. Na świąteczne dni, lub parady, były fraki granatowe, z lepszego już sukna, z podszewką białą, obszlegami ponsowemi dla tych, co przy kurtkach granatowe mieli, dla innych zaś z białemi; guziki mosiężne żółte, kamizelka i spodnie sukienne białe, i szpada uniformowa. Płaszcza zaś

używanie, całe wzbronione. W komorze brygadnéj widzieć można było oprócz tego, extra mundur paradny, który wtedy tylko bywał brany, gdy wypadało przy tronie wartę trzymać. Był to kolet i szarawarki białe z cienkiego sukna, do tego patrontasz i bandoljer na zawieszenie pałasza, axamitne ponsowe, galonkami złotemi bramowane, kaszkiet axamitny, także ozdobny.

Przy każdéj brygadzie było dwóch lokajów, których obowiązkiem było, każdego kadeta ubranie z wieczora opatrzyć, co zepsutego naprawić, oczyścić i przy łóżku każdego położyć, aby rano bez zwłoki każdy ubrał się; kiedy wyjdą rano na mszę, wtedy uporządkować wszystko w stancjach, naczynia nocne, które w korytarzach dobrze oświeconych stawiano, powynosić, porządek jak największy w stancjach i na korytarzach zachować, i do stołu usługiwać. Porządek życia był ten: — Co dzień o godzinie szóstéj rano, a w Niedziele i dni świąteczne o siódméj, dobosz z bębnem i fajfer z piszczałką, pobudkę bili i grali, obchodząc na około wszystkie brygady. Trzy kwadranse czasu dane były na porządne ubranie się. Na znak bębna, zchodzili wszyscy na niższe piętro, i tam w klasie trzeciéj, która była najobszerniejsza i wprost naprzeciw kaplicy, stawali wszyscy w szereg we cztery rzędy. Oficer mający inspekcją, obowiązany był rewizją robić i opatrzyć każdego od stóp do głów, a cokolwiek nagannego w ubraniu znalazł, natychmiast poprawić kazał. Po skończonéj rewizji, szli wszyscy

do kaplicy, która miała ławki wszystkich pomieścić mogące. Tam codziennie mszy św. słuchać należało; po któréj zchodzili wszyscy na dół, do sali jadalnéj, na śniadanie składające się: zimą, z piwa grzanego zabielonego mąką i kawałka chleba — piwo podawano w kubkach cynowych wielkości szklanki — latem zaś, z kromki chleba z masłem. Po tém krótkiem śniadaniu, wracali wszyscy na górę do stancji, aby się przygotować do klass, które o godzinie ósméj otwierały się na znak bębna. Jeden major i jeden vicebrygadjer co tydzień mieli inspekcją, a na drugi tydzień przez drugich dwóch luzowani byli. Obowiązkiem ich było w czasie lekcji przechadzać się po klassach, dla strzeżenia porządku, oraz wymierzania kary, jeżeli professor uzna tego potrzebę. Kara zaś dopełniała się na młodszych rózgą, do czego był osobny profoss, starszych zaś karano fuchtlami, to jest szpadą po plecach, co już sam oficer dopełniał. Skoro tylko zegar pałacowy wybił dwunastą godzinę, za danym znakiem w bęben, następował obluz warty, co dzień bowiem trzech zaciągało na wartę z gefrejterem. To się dopełniało wszystko akuratnie podług trybu wojskowego: gefrejter zchodzący z warty, zdawał wchodzącemu na wartę, to co od zwierzchności polecono było. W godzinach wolnych od lekcji, na korytarzach brygadnych przechadzał się szyldwach z bronią w ręku, strzegł hałasu i wszelkiéj swawoli niedopuszczał. Po obluzie warty szli wszyscy do sali jadalnéj, w któréj cztéry stoły nakryte były na dwa-

dzieściadwie osób każdy, to jest na dwudziestu kadetów, brygadjera i vicebrygadjera; obowiązkiem bowiem było oficerów, aby przynajmniéj jeden z nich, w czasie objadu i wieczerzy znajdował się i razem też potrawy jadał. Sala ta miała drzwi wychodowe osobne do kuchni i do traktjeru, oprócz tego było wielkie okno do kuchni, którém potrawy podawano. Potraw trzy na obiad i tyleż na wieczerzę dostarczać powinien był traktyjernik, za co, i za śniadania i podwieczorki, brał po półtora złotego od osoby na dzień. W sali wisiała tabliczka z wyszczególnieniem potraw jakie w ciągu tygodnia będą dawane. Jedzenie było na cynowych naczyniach i kubki na wodę do napoju cynowe. Jak tylko zasiedli wszyscy swoje miejsca, jeden z kadetów któremu kazano, a dobierano zawsze głośno i wyraźnie mówiących, mówił po łacinie modlitwę krótką błagalną przed jedzeniem, a po jedzeniu drugą na podziękowanie Bogu, wszyscy zaś cicho powtarzali za nim. Po téj benedykcji, czytano prawidła obyczajności jakie u stołu zachować się winny, a które, na tablicy wypisane, zawsze na sali wisiały. Było tych punktów sześć, jako to: 1mo łokciów na stół niekłaść, 2do w zębach widelcami nie dłubać, 3tio łyżkę z gęby wyjętą niekłaść w półnisek ani też nią traktować... reszty już nie pamiętam. Ale gdyby mi wolno było dodać coś do tych prawideł obyczajności, dopisałbym aby ust nie płukać przy stole, jak teraźniejsza głupia moda pozwala.

Z téj okazji, do uwagi przychodzi mi, jak pra-

widła z młodu wpojone, działają w całém życiu człowieka. *Quo semel est imbuta recens, servabit odorem testa diu:* czém skorupka z młodu napoi się, tém długo trąci. Przypominam sobie iż senator Iliński, umówiwszy się z nami o zamianę Januszpola na inszy majątek; a to w celu połączenia Romanowszczyzny z Ułanowskiém starostwem graniczącém z Januszpolszczyzną; zjechał do Januszpola dla obejrzenia. A że z Januszpola puszczał się już prosto do Petersburga, więc go do tego miejsca odprowadzała żona, siostra (Bartłomiejowa Giżycka), stryj (starosta Cudnowski) i kuzyn, generał Dzierżek. W czasie objadu, wyjął z zębów kawałek dość spory mięsa, które mu zawadzało i z całą powagą, złożył je na swojéj farfurce, nie żenując się bynajmniéj. Wstręt jaki ztąd uczułem, nieznośny był dla mnie. Iluż to w życiu wydarzyło mi się widzieć ludzi, zdaje się dobrze wychowanych, dłubiących widelcami w zębach...

W czasie objadu, jeden głośno czytywał gazetę polską; tym lektorem zwyczajnie był mój brat, dla tego, że dobrze i głośno czytał. Po skończonym obiedzie, wszyscy, pod przewodnictwém oficera po inspekcji, udawali się na plac przed pałacem będący, dla ruchu i świeżego powierza. Latem i zimą regularnie się to dopełniało, wyjąwszy dni słotne, lub nadzwyczajne mrozy. Zahartowanie ciała stanowi jeden z głównych artykułów fizycznego wychowania. Po wieczerzy zaś, szli wszyscy do sali ogromnéj, która w samym środku pałacu, w samym dole była i służyła na exa-

mina, na lekcje tańców, fechtowania, woltyżerowania i na baliki, jakie corocznie z dobrowolnych składek miewaliśmy. Familje oficerów i profesorów dostarczały płci pięknéj. Na jednym z tych balików miałem przyjemność pierwszy raz widzieć księcia Józefa Poniatowskiego, wówczas podpółkownika w wojsku austrjackiem, bardzo jeszcze młodego, który był w towarzystwie książęcia de Ligne, po świeżo ukończonéj wojnie Austryjaków z Turkami, kulejąc jeszcze trochę z rany pod Sabaczem odniesionéj. Przyjaciel zaś jego, sławny z dowcipu książe de Ligne, późniéj feldmarszałek austrjacki, długo w Polsce przebywawając, ożenił się tu z księżniczką Massalską, synowicą księcia Massalskiego, biskupa wileńskiego, który w 1794 roku w pamiętnéj rewolucji polskiéj, na szubienicy życie skończył.

Sala ta, dla ogromu swego, nigdy ogrzaną dość być nie mogła, oczewiście więc, medytować tam niemożna było, między 8 a 9 godziną wieczorną w zimie, ale biegać i szaleć. Starsi zaś podtenczas wprawiali się do woltyżerowania, do czego był koń drewniany, skórą końską powleczony i colwiek podmateracowany, wielkości naturalnéj konia mierzyna, mający nogi wysuwające się z dziurkami w które, dla nadania wyższéj miary, wkładały się żelazne kołki.

Wieczerza zawsze była o godzinie ósmej; między piątą a ósmą był więc czas uczenia się lekcji i przygotowania się na jutro. W tych także godzinach, ci którzy z woli rodziców uczyli się grać na instrumen-

tach odbywali lekcje muzyki. Po odbytéj hulance, znowu, kto tego potrzebował, zajmował się nauką. O wpół do dziesiątéj bito w bęben capstrzyk, czyli znak spoczynku, o dziesiątéj zaś, krótki znak bębna ogłaszał porę gaszenia świec i to punktualnie dopełniać się musiało.

W każdéj klassie były ławki z pulpitami dla uczniów, w pośrodku stolik i krzesło dla nauczyciela. Na drzwiach każdéj klassy była tablica, z wypisaniem porządku nauk w téj klassie dawanych w biegu roku i nazwiska uczniów składających onę. W każdą Środę pół dnia od nauk klassycznych wolne było, a to dla nauki taktyki wojskowéj. Nienależy wszakże rozumieć, aby koniecznie każdy kadet, po ukończonym kursie nauk, obowiązany był wstępować w stan wojskowy. Czwarta, piąta i siódma klassa, szczególniéj naukom matematycznym poświęcone były, wszakże przy innych objektach. Lecz klassa szósta, jedynie nauce prawa i innych moralnych nauk oddana była. Mający powołanie do stanu cywilnego lub mniéj zdolności do nauk matematycznych, z klassy trzeciéj przechodzili prosto do szóstéj i tam zawód naukowy kończyli, aż do wieku lat ośmnastu; który zamierzony był jako termin wyjścia z korpusu, dla dania miejsca innym.

Za moich czasów, korpus kadetów liczył głów ośmdziesiąt uczniów samych, ale tylko sześciudziesiąt liczyło się na funduszu królewskim; dwudziestu zaś, płacili rocznie po dukatów 87 od osoby. Tak też

i za nas dwóch ojciec płacił przez rok, w ciągu którego odkrył się wakans, i my w komplecie zamieściliśmy się. Był to skutek złego wyrachowania i złéj administracji funduszu. Gdy bowiem na ostatnim, czteroletnim sejmie, wzięto się do ścisłego obrachowania, wykryło się iż nie tylko cały zbiór, w liczbie 80, mógł się pomieścić na funduszu królewskim, lecz nawet przybyła lekcja jeżdżenia na koniu, którą nam kilku wybranym, dawał Arndt, Angielczyk. Ale niestety, nie długo te ulepszenia trwały. Kampanja 1792 r., rewolucja 1794 r., pod naczelnictwem Kościuszki, przyśpieszyły rozbiór kraju, a zatém i upadek tego wzorowego instytutu. Zamiarem było księcia Adama Czartoryskiego, generała ziem Podolskich, którego opiece i rozporządzeniom, szkoła rycerska, szczególniéj świetność swoję winna była, zaprowadzić znaczne odmiany, o których ja tylko z tradycji wiém — gdyż w 1790 r., mając jeszcze jeden rok i miesięcy kilka, do terminu ustawą zamierzonego, przebywać w korpusie, wszedłem do koru artyllerji, korzystając z otwartych szranków. Książę ten, w miesiącu Sierpniu 1790 r., na wakacje przeznaczonym, wyprawił P. Hubego, dyrektora nauk z P. Wulfersem, professorem historji polskiéj i wymowy, do znaczniejszych instytutów niemieckich, dla rozpatrzenia się, coby jeszcze z korzyścią zaprowadzić się tu dało. Korpus kadetów; miał być z pałacu kazimierzowskiego przeprowadzony i ulokowany w koszarach gwardji koronnéj pieszéj, czyli też w blizkości ich, w nowych budowlach,

przy których miał się znajdować dom odrębny, dla utrzymywania w dozorze i porządku, pewnéj liczby kobiet młodych, dla dorastającéj młodzieży.

Założyciel szkoły rycerskiéj, król Stanisław August Poniatowski, przyjął tytuł szefa z rangą kapitana korpusu kadetów. Książe Adam Czartoryski, któremu król ogólną dyrekcję i urządzenie oddał, mianowany był komendantem korpusu, z rangą porucznika starszego, z gażą 150 czerwonych złotych na miesiąc, którą on obracał zawsze na utrzymanie kilku wojskowych zasłużonych, bez majątku będących. Graf Fryderyk Moszyński był vice-komendantem, z rangą porucznika młodszego i gażą miesięczną 120 czer. zł. — ale aby tak szlachetnie nią rozporządzal jak książę Adam, nie dało mi się słyszyć. Daléj szedł generał. Tym był Wojna, starosta stanisławowski, szambelan królewski i lubiony bardzo od króla. Ten także brał miesięcznie 100 dukatów. *C'etait une espèce de sinécure*, podobnie jak i plac zajmowany przez Gr. Moszyńskiego. Wojna był człowiek nadzwyczaj miły, utalentowany, dla którego ja dozgonną wdzięczność w sercu zawsze chować będę; bo szczególniéj lubił mię, łaską i względami swémi zaszczycał, a nawet siostrzeńca swego Parysa, młodszego wiekiem odemnie, oddał pod nadzór mój, jako w jednej brygadzie ze mną zostającego. W niebytności księcia Czartoryskiego i Gr. Moszyńskiego którzy rzadko w Warszawie bywali, mając ogromne majątki i inne publiczne i prywatne zajecia, Wojna najwyższą

miał władzę nad Szkołą rycerską. Pomimo wszakże względów należących odemnie pamięci generała Wojny, zdaniem mojém jednak, lista pensjonowanych z funduszu królewskiego, mogła by się była bez niego i bez Moszyńskiego obejść. Jakoż ci obaj, mało oddawali się obowiązkom swoim, a gaża ta, korzystnie na dobro ogółu mogła być obróconą. Po generale następował półkownik, Wodziński z gażą 70 zł. czer. na miesiąc. Ten ciągle w koszarach kadeckich mieszkał, nie wpływając do wydziału naukowego, miał swój odrębny: ćwiczenia w mustrze piechotnéj z bronią, która niekiedy z ogniem odbywała się. Daléj szedł podpółkownik, Jerowski (ojciec p. Kickiéj, którą w Oleniszczowie poznałem). W jego ręku była kassa, całą manipulacją ekonomiczną on zawiadywał; wypłat gaży oficerom, professorom i wszystkim do korpusu należącym osobom, ugoda z traktyernikiem, materjały wszelkie do budowli, wszystko co do ubrania i porządku koło młodzieży należało; słowem, całym porządkiem zajmował się. Dyrektorem nauk był Michał Hube, Toruńczyk, człowiek znakomity z nauki swojej i biegłości w językach różnych, żyjących i umarłych. Wydał kilka dzieł po łacinie i po niemiecku; niektóre z tych tłumaczył Piotr Wulfers professor, jako to: Wstęp do Fizyki, Listy Fizyczne, Gospodarstwo krajowe, i wiele innych, o których w historji literatury polskiej Bentkowskiego dowiedzieć się można.* Mate-

*Tu zaszła omyłka, gdyż wstęp do fizyki tłumaczył ksiądz Koc, professor fizyki w konwikcie Pijarskim warszawskim.

matykę we wszystkich oddziałach, gruntownie posiadał. Pod ręką jego byłem przez lat cztery. Pensji pobierał, przez 11 miesięcy po 50 dukatów na miesiąc, a przez miesiąc Lipiec, w którym egzamina robił, 100 dukatów. Między celniejszymi nauczycielami wymienić tu muszę Steinera, nauczyciela języka łacińskiego w wyższych klassach. Był to ziomek Hubego, człowiek gruntownéj nauki, osobliwie w językach łacińskim i greckim i w oddziele prawoznawstwa czyli juris prudencji. Zajmował on potém znakomitą posadę sądową w krajach pruskich. — Józefa Łęskiego, kapitana, nauczyciela geometrji i rysunków topograficznych, a późniéj professora astronomji w akademji krakowskiéj i dyrektora obserwatorjum astronomicznego — księdza Kajetana Skrzetuskiego, pijara, nauczyciela historji powszechnéj, autora historji powszechnéj we dwóch tomach dla użytku uczącéj się młodzi, i tłómacza wielu dzieł francuzkich wierszem i prozą. — Karola Sierakowskiego, który będąc nauczycielem brygady jednéj w korpusie kadetów, w randze majora, dawał razem lekcje architektury cywilnéj i wojskowéj i algebry. — Późniéj, gdy na sejmie czteroletnim ustanowiono aukcją wojska, oddano mu w zarząd korpus inżynjerów koronnych, z rangą półkownika; daléj, po stopniach idąc, doszedł do rangi generała artylerji, za czasow W. K. Konstantego. — Nakoniec Jakóba Jasińskiego, vice-brygadjera, z rangą kapitana, który w r. 1790 został półkownikiem inżynierów litewskich; wsławił się zawiązaniem porządném rewolucji w Wilnie

w 1794 r., bez rozlewu krwi zabrawszy w niewolą oddział wojska rosyjskiego z generałem Arsenjewem, a potém, w randze generała porucznika, zginął na radze w okopach, gdy kapitulacji nieprzyjmując, bronił się do ostatka. *

W miesiącu Lipcu odbywały się examina przez dyrektora nauk, po których sam król zjeżdżał corocznie na kilkogodzinny popis; po czém rozdawane były nagrody, przez radę ogólną professorską przeznaczone. W czasie sejmu ostatniego, zjechał także członek komissji wojskowéj, dla obejrzenia porządku i przekonania się, czyli wszystko dopełniało się stosownie do ustaw organicznych. Przed tym komissarzem, był naprzód popis z musztry. Komisarz, broń i postawę młodzieży we formie będącéj examinował, tudzież robienie bronią i marsze. Po czém udał się do mieszkań naszych dla obejrzenia porządku; tam kazawszy ustąpić oficerom, partykularnie z kadetami rozmawiał i rozpytywał się, czy wszystko ich dochodzi, czy nie mają jakiéj krzywdy od zwierzchników etc. Od roku 1788 zacząwszy, często, przez lat trzy, byliśmy odwiedzani przez ks. Czartoryskiego i Gr. Moszyńskiego, z których pierwszy był posłem na sejmie województwa podolskiego, a drugi z województwa bracławskiego. — Ostatni nawet zamieszkał jeden pawiljon pałacu, w którym miał ex officio pomieszkanie. Książę, razy kilka, niespodziewanie, konno

* Zob. przyp. 3.

przyjeżdżał, w godziny lekcjom przeznaczone i w niektórych klassach, krótki examen robił. Miałem honor mieć ich na uroczystém pożegnaniu, które z kolegami czyniłem, wychodząc z ich grona dla wejścia w służb artylerji.

Z téj okoliczności, opiszę tu jakim się to trybem odbywalo: — Na oznaczony dzień, zbiéra się do sali wielkiéj Rada, złożona z oficerów, dyrektora nauk i professorów niektórych, pod prezydencją najwyższego z kommendantów, jaki zasiadać zechce. Tam więc, professorowie dają zdanie o aplikacji i postępku ucznia, w każdym oddziele nauk. — Oficerowie zaś, do których brygady kadet należy, o jego konduicie — i podług tego wypada decyzja, wciągnięta w protokół Rady, z podpisami zasiadających, na jakiéj tablicy ma być zamieszczony ten kadet, z wyrażeniem opinji Rady. Poczém podają tenże protokół kadetowi, w którym wypisana jest arynga, na któréj podpisać się powinien, wyrażająca wdzięczność jego za odebraną edukacją w tym instytucie, za pieczołowitość nauczycieli i oficerów, z jaką rozum i obyczaje jego kształcili, nakoniec, zapewnienie uroczyste, jako przez cały bieg życia, bronić będą honoru i sławy szkoły rycerskiej. Po dopełnieniu tego, książe Czartoryski wręczył mi abszyt, napisany na arkuszu, z podpisem i pieczęcią królewską, pocałował mię w twarz i podał Gr. Moszyńskiemu, ten generałowi Wojnie, ten półkownikowi Wodzińskiemu, dalej obecnym brygadjerom i vice brygadjerom, dyrektorowi nauk, professorom, a nareszcie

kolegom. Tym sposobem, gdy ceremonja pożegnania odbędzie się, na zdjętéj ze ścian tablicy, zapisują imię i nazwisko abszytowanego, z wyrażeniem daty aktu tego i opinji rady.

W tém miejscu objaśnić jeszcze uważam potrzebę: — Sala wielka, o któréj mówię, przeznaczona była na wszelkie liczne zgromadzenia. Na ścianach jéj zawieszone były cztery tablice: — Pierwsza, nazwana złotą, na któréj zamieszczano takich tylko, którzy zyskali zdanie applikacji bardzo dobréj i konduity bardzo dobréj, — na jasném tle złotemi literami zapisywano na niéj. Druga srebrna, gdzie albo przy jednéj z tych kategorji, albo przy obu, nie było dołożone słowo bardzo, ale tylko dobrze, i srebrnemi literami pisana. Trzecia średnia, gdzie opinją niebieskiemi literami na żółtém tle, pisana była. Czwarta czarna, na któréj czerwonemi literami zapisywano — ta już dla niedbałych lub przestępców przeznaczoną była. Każdy przychodzący do sali, mógł czytać te napisy. Opinja ta Rady, sposobem wymienionym objawiona, jaki miała wpływ na dalsze kierowanie się młodzieńca i znaczenie jego, wymiar brać można ztąd: iż Miączyński, ów sławny .... niegdyś marszałek guberski wołyński, gdy miał zostać generałem inspektorem — rozumie się zapewne, kupić tę rangę — stanął mu ktoś z opozycją: że w szkole rycerskiéj nazwisko jego, na czarnéj tablicy znajduje się. Musiał więc przychodzić z prośbą do zwierzchno-

ści korpusowéj i wielkich instancji używać, nim wymazanym został.

W sali téj mieściły się także obrazy wystawiające celniejszych uczonych europejskich, dawniejszych i późniejszych, a to w formacje arkuszowym. — Na jednéj połowie twarz, na drugiéj obok, wypisane wszystkie dzieła napisane przez tego uczonego. Obok téj sali był pokoik bilardowy. Zwierzchność albowiem uznała tę zabawę być przyzwoitą dla doroślejszych młodzieńców i pożyteczną pod względem wprawienia oka. W tym pokoju także było kilka portretów sławnych Polaków jako: Koniecpolskiego, Chodkiewicza i innych których niepomnę. Poniżéj tych w formacie także arkuszowym obrazy wystawiające znakomitsze fakta z mythologji, na jednéj połowie arkusza, a na drugiéj, stosownie do obrazu, przytoczone wiersze łacińskie z przemian Owidjusza. Oprócz tego w bibljotece widzieć można było, całą mythologią w medaljonach owalnych wielkości rubla, delikatnie i dokładnie z gipsu wylanych w szufladach, które mieściły się i wsuwały w szafki maleńkie, na' ten koniec sporządzone. Książę Czartoryski, tą ofiarą z zagranicy wywiezioną, wzbogacił bibliotekę szkoły rycerskiéj, która podobnych ofiar niemało z daru jego otrzymała. Przypominam sobie, w sali narzędziom astronomicznym i fizycznym oddanéj, machinę zakupioną przez tego księcia w Hollandji czyli w Anglji, wyobrażającą cały systemat obrotu ciał niebieskich, podług układu Kopernika. Wyobrażone było słońce, w środku planety zaś wszystkie

z ich satellitami, w odległości właściwéj, podług nauki astronomicznéj. Za pokręceniem śruby, wszystkie były w ruchu i obroty czyniły właściwe. Wszystko to, niestety, stało się łupem zaborców kraju, wszystko pochłonął przeklęty Petersburg...

Dla dokończenia opisu gmachu naszego dodam: iż za pokojem bilardowym było kilka, które Gr. Moszyński zajmował. Skąpiec, egoista, przytém niezmiernie zamożny, nietyle w dobrach, jak w kosztownościach. Brylantów, pewnie nikt w kraju więcéj od niego nie miał. Toż mnóstwo srebrnych staroświeckich naczyń misternéj roboty, niektóre kamieniami kosztownemi wysadzane — toż porcellany saskiej, chińskiéj, japońskiéj i t. d. * Mowiono bowiem, że on był naturalnym synem Augusta II. króla polskiego. Jakoż, siłę nadzwyczajną odziedziczył po ojcu, pomimo najbrzydszéj fizjognomji, szczupłéj figury i garbu na plecach. Po matce więc odziedziczył te kosztowności i pałac w Dreznie. Widziałem raz na nim brylantów, pewnie na miljon złotych: — szlejfy generalskie, klamra u pendenta, rękojeść u szpady, kitka u kapelusza, gwiazda orła białego, ogromne pierścienie na palcach — a wszystko niemałéj wielkości brylanty i gatunku pierwszego. Same szlejfy u munduru szacowano na trzydzieści tysięcy dukatów. Jednak, aby nie wystawić mieszkania odpowiedniego znaczeniu i dostatkom, lub nie kupić pałacu jakiego, wolał zająć sobie pa-

* Zob. przyp. 4.

wiljon pałacu kadeckiego. Gdyby, na przykład, był te szlejfy ofiarował na powiększenie funduszu szkoły rycerskiéj, a ten pawiljon obrócił na rozszerzenie lokalu dla kadetów, jakąby sławę sobie, a pożytek publicznemu dobru uczynił. Nie mający syna, tylko dwie szkaradne córki, mógł bez krzywdy ich tę ofiarę zrobić. Słyszałem, że w czasie powstania w Warszawie w 1794 r., gdy lud podburzony przez demagogów wieszał niektórych infamisów, już i jego ciągniono na tę wysokość, ale Zakrzewski, poseł poznański, mający wielką popularność, bo się w księgę mieszczańską wpisał i był wówczas prezydentem miasta Warszawy, wyprosił go i ocalił.

Po drugiéj stronie, za kuchnią i traktjernią, był lazaret bardzo porządny, o kilku pokojach, we wszystko należycie opatrzony, przy którym był pensjonowany rocznie doktor i drugi chirurg. Porządek i czystość wzorowa. Chorzy bardzo wygodnie traktowani byli. W ciągu lat siedmiu prawie mego pobytu w Warszawie, dwa razy tam pokutować musiałem — raz na szkarlatynę, drugi raz, gdy ogromną kulą od kręgli, z odbicia się, dostałem uderzenie w głowę, o kilka linji tylko od skroni. Tu jeszcze było miejsce aresztu, *vulgo* k o z a zwane, z dwóch pokoików składające się — i mieszkanie professa. Był to odstawny z wojska unter oficer, fizjognomji dość Hudsona-Lowe przypominającéj, ale szlachetniejszego charakteru. Dostało

* Zob. przyp. 5.

się i mnie raz jeden siedzieć w tém zamknięciu, w same Zielone Święta. — Dla chłopca dwunastoletniego nie było to małą karą. *

W dni świąteczne, latem zwiedzaliśmy okolice Warszawy, jako to: Wolę, Powązki, Bielany, etc. ale najczęściéj bywaliśmy w Targówku. Jestto wioska do dominjum królewskiego należąca, odległa o wiorst dziesięć od Warszawy mniéj więcéj. Piesze te przechadzki, o jak miło odbywały się!... a kiedy zmordowanym podano kilkanaście mis z mlekiem zimném i twarogiem (ser świeży niesolony w gomółkach) i z bułkami, jaka radość, co za uczta była!... Zmęczony tą przechadzką w dzień gorący, kiedy na trawie położyłem się nad stawkiem przy folwarku będącym, z jaką rozkoszą słuchałem odzywających się żabek!... Jak to trwałe są wrażenia lat młodych: — do dnia dzisiejszego, kukanie żabek na wiosnę, przypomina mi Targówek.

Młodzieńcom w naukach celującym pozwalono także zawsze, wszaże nie pojedyńczo ale gromadnie, w totowarzystwie oficerów, bywać na rewjach regimentów konsystujących w Warszawie, których było ciągle kilka, jako to: gwardja koronna piesza, litewska piesza, gwardja konna koronna czyli regiment Mierowskich zwany, ułani królewscy, artyllerja, przytém regiment jaki piechoty, która się luzowała. Na tych exercernnkach król także bywał, zawsze przybierając wtedy na się mundur regimentu którego rewją robił. Powszechnym zaś i ulubionym jego nbiorem, był mun-

* Zob. przyp. 5.

dur kadecki: frak granatowy z ponsowym kołnierzem haftowanym złotem. Pozwolono nam też było, po kilku, uczęszczać na teatr, ale to rzadko — i na inne publiczne widowiska, jako to: hece, sztuki jakie, puszczanie się balonem śmiałka jakiego... Gdy się zaś otworzył sejm ostatni, czteroletni, w ówczas ja, już prawie zakończywszy kurs nauk i oczekujący tylko na plac umieszczenia się w wojsku miałem pozwolenie z kilką starszymi kolegami uczęszczać na sessje sejmowe. Jakoż gorliwie z tego korzystałem; bo widok ten okazały i zajmujący, silnie na młody umysł działał. *

Książę Czartoryski, urządzając szkołę rycerską, napisał katechyzm kadecki, czyli przepisy moralności i obyczajności, cnót publicznych i prywatnych, najjaśniej i najzwięźlej ułożone przez pytania i odpowiedzi, służące do ukształcenia rozumu i serca młodzieży opiece jego oddanej. W tych przepisach przebija się cel miłości ojczyzny, jaki znamionował wszystkie czyny i cały okres życia tego księcia. Każdy kadet, na pamięć wyuczyć się tego musiał, a do tego jeszcze: wiersz o miłości ojczyzny Krasickiego, Dziecię poprawne, bajka Naruszewicza, o szlachectwie, satyra przez tegoż, o powinnościach obywatela przez Karpińskiego, dedykowany wiersz księciu generałowi równie jak i satyra Naruszewicza. Katechyzm ten z portretem księcia, bardzo podobnym, sprowadziłem sobie z Warszawy; T... u mnie go wziął do czytania, a u niego amator jeden, którego nie wymieniam, ukradł.

* Zob. przyp. 6.

III. Towarzystwa ówczesne warszawskie.

O tych nic wam powiedzieć nie mam; bo jak widno z rozkładu czasu, który skreśliłem mówiąc o szkole rycerskiéj, wszystkie godziny mieliśmy zajęte nauką. Przytém niemając w Warszawie żadnych stosunków ani rodzinnych ani innych, nie uczęszczałem nigdzie. Jeden był tylko dom półkownikowstwa Czerskich, których syn był kolegą moim szkolnym, u tych kiedy niekiedy, w dni świąteczne, bywałem z bratem moim. W czasie wakacji przez dwa razy, po tygodni cztery bawiłem w wiosce ich, o mil trzy od Warszawy leżącéj. Bale tylko stanowiły całe towarzystwo dla mnie i od roku czternastego mego, gdy już w różnych skokach i gambadach wyćwiczony byłem, nie było prawie balu na którymbym się nie znajdował. Domy w których bywałem, są te: — księżna Sanguszkowa marszałkowa w. lit., Humiecka miecznikowa koronna (ciotka p. Krysztofowéj Karwickiéj, po któréj ona Lubar odziedziczyła), księżna kanclerzyna Czartoryska, książę prymas Poniatowski, Ogiński miecznik litewski, który był posłem do Hollandji, a późniéj tu został senatorem i tytułu księcia używać zaczął. — Mamy jego pamiętniki w 1826 r. wydane, bardzo interesujące; które jednak p. Bignon, autor historji francuzkiéj dyplomatyki od r. 1792 do 1815, co do artykułu przywrócenia bytu Polsce, bardzo gruntownie zkrytykował. — Książe Radziwiłł wojewoda wileński (Panie

K o c h a n k u), nuncjusz papiezki hrabia Saluzzo, Teper bankier, graff Brühl były generał artylerji polskiéj, Grabowska generałowa (*maitresse titrée* królewska), Kiciński szef gabinetu królewskiego, Rządkowski mecenas, o którym pod artykułem ks. Adama Poniúskiego wspominam, Ignacy Potocki marszałek nadworny lit., książe Michał Radziwiłł kasztelan a późniéj wojewoda wileński, książę ex-podkomorzy Poniatowski, brat starszy królewski, księżna generałowa Czartoryska, a nareszcie w Łazienkach, u króla. W porządku tym jak tu wyraziłem, o niektórych balach nadmienię, gdzie mię coś szczególnego zastanowić mogło.

Księżna marszałkowa Sanguszkowa, z domu hrabianka Duninówna, była to staruszka arcy miła i uprzejma w przyjęciu. Dom jéj był zupełnie ubrany jak nam wystawiają w niektórych romansach historycznych, tegocześni pisarze. Owe adamaszkowe obicia, owe bogate perskie i tureckie kobierce, zwierciadła oprawne w srebro pozłacane robotą staroświecką, i stosownie wszystkie inne meble i nakrycie stołu: Wszystko zamożność domu probujące, wszystko bogate a razem na trwałość robione. Co karnawał więc kilka balów dawała. Poznałem tam księcia Romana Sanguszkę, syna czyli wnuka téj księżnéj. Był to chłopiec wówczas lat 14 lub 15 mający, mego wieku; miał przy sobie guwernera starego Francuza, który na chwilę z oka go nie spuszczał; gdy ten tańczył, nawiasem z boku ślad w ślad za elewem chodził. Mówiono

o tym chłopcu, że to jeden Sanguszko, który będzie miał rozum; ale inaczéj stało w księdze przeznaczenia!... Dowiedziałem się późniéj, już będąc w wojsku, że posłano tego księcie na dokończenie nauk do akademji krakowskiéj; widać że mentor jego, tak troskliwie czuwający, już nie musiał być z nim, gdyż potrafił młodzieniec wymknąć się, chwycił jakiéjś choroby, ukrywał się z nią w początku, późniéj choroba górę wzięła i pomimo największych starań, z niéj umarł. Pokazuje się, że nadto ostre utrzymywanie młodego, nieodpowiedne wiekowi i temperamentowi, może także złe skutki sprowadzić *chassez le naturel, il revient au galop*, napisał Boileau.

Na jednym z tym balów dał się widzieć jakiś pan Mickiewicz czyli Miśkiewicz, znany dziś pod nazwiskiem Walickiego, podstolego koronnego. Tylko co z Paryża przybył, *avec des talons rouges* — tak tameczna moda kazała ówczesna, do czarnych trzewików dawać różowe knaflaki — mówiono wtedy, że sto tysięcy czerwonych złotych w Paryżu w karty wygrał. To prawdziwie między nadzwyczajne zjawiska policzyć należało, że Polak, z zagranicy, tak znaczną summę do kraju wywiózł. Walicki wojewoda rawski, w wieku już podeszłym i bezdzietny, ostatnim będąc z rodu, przybrał go do swego nazwiska i herbu; rozumie się, że ta adopcja na wagę złota musiała się zrobić. Jeżeli żyje jeszcze, Heroldja petersburska, oszlifuje go należycie.

Humiecka miecznikowa koronna, podobnie też czę-

ste sprawiała baliki dla młodzieży, na których ja zawsze bywałem.

Księżna kanclerzyna Czartoryska, wujanka królewska, także kilka balów dawała, na których król często znajdował się. Wydarzyło mi się, iż gdy raz *solo* tańczyłem na tym balu, po ukończeniu, król kazał mię przyzwać, spytał o nazwisko, a gdy mu wymieniłem, rzekł do mnie: „Czy nie urzędnika kijowskiego syn? — Tak jest N. Panie. — „A! to mój przyjaciel" powiedział, pogłaskał mię po twarzy, dał rękę do pocałowania i dodał: „każ sobie kochanku dać herbaty, boś zmordowany." Zaraz ruszyła się jedna z dam otaczających króla, zapewne domowa księżny kanclerzyny, i do ubocznego gabinetu wszedłszy, rozkazała mi przynieść herbatę.

U księcia Prymasa, jak wspomniałem pod artykułem jego, byłem razy dwa.

U księcia Karola Radziwiłła, wojewody wileńskiego, jeden tylko bal był. Gdy późniéj czytywać zdarzało mi się o tłumnych nadzwyczaj zgromadzeniach i balach angielskich, *où l'on étouffe de joie*, zaraz mi na myśl ten bal przyszedł. Wszyscy zagraniczni posłowie, co tylko było ze znakomitszych Polaków — jakich Warszawa pełna wtenczas była; gdyż właśnie agitował się sejm czteroletni — wszystko to skupiło się, tak iż z trudnością przecisnąć się przychodziło. Nie będę opisywał zbytku i przepychu jakiego się tam napatrzyłem, gdyż znajomy wszystkim sposób życia tego krezusa polskiego.

U nuncjusza papiezkiego widziałem synowca jego, karła, który 17 lat mając wtenczas, miał wzrost cztero lub pięcioletniego chłopczyka. Mówiono mi że miał udzielne księstwo we Włoszech. Właśnie wtenczas, książe Karol Radziwiłł dał mu w podarunku kariolkę cztérema niedźwiedziami ugłaskanemi zaprzężoną.

Graff Brühl dał bal arcy-gustowny we wsi swojéj, Młocinach, o milę od Warszawy, gdzie piękny pałac z pysznym ogrodem posiadał, fundacji, niewiém czy własnéj, czy też ojca swego, ministra Augusta III. króla polskiego.

Ignacy Potocki marszałek nadworny lit., zięć księżnéj Lubomirskiéj, marszałek w. kor., gdy owdowiał, została mu się jedynaczka córka Krystyna. Jéj więc sprawiając imieniny, dawał bal. Feta ta przyjemnie urządzoną była. Cztéry pory roku reprezentowane były przez osoby, ze wszystkiemi atrybutami, z orszakiem młodzieży i w stosownych kostiumach. Każda z osobna z tych charakterystycznych figur, reprezentujących pory roku, składała solenizantce właściwe sobie dary. Ja z niektóremi młodemi osobami, miałem rolę bachantki i wyróżowany, z ropuszczonemi włosami (które wtedy długie noszono i fryzowano), z obnażonemi piersiami, z thyrsą w ręku, jak warjat latałem koło mego Bachusa, którym był Aleksander Potocki, syn Stanisława, późniéj w. koniuszy.

Książę Michał Radziwiłł, kasztelan a późniéj wojewoda wileński, często baliki dawał. Mając kilkoro

dzieci, z żoną bardzo piękną (Heleną, z hr. Przezdzieckich), dla nich to zabawy sporządzał. *La chronique scandaleuse* wówczas głosiła, że bardzo mile w tym domu był przyjmowany ambassador rosyjski Stachelberg. W czasie zaś mojego tam bywania, lord, Whitworth poseł angielski był *cavaliere servante* pięknéj Heleny. Jakoż widywałem go tam za każdą bytnością. Późniéj w 1793 roku będąc w Petersburgu, widziałem tego lorda już tam posłem. A na ostatek w tymże charakterze był w Paryżu i czytałem w jakichś pamiętnikach, jak ostro Napoleon apostrofował go publicznie na pokojach w Tuilleries. Ale musiał biedny mały dobrze zadzierać głowę, gdyż Whitworth bardzo wysokiego był wzrostu.

Książę Kazimierz Poniatowski ex-podkomorzy kor., brat starszy królewski, miał na Solcu (tak się zwała ta część miasta nad Wisłą), dom niewytworny co do struktury, ale w położeniu arcy-miłem, z ogrodem pysznym, w najdoskonalsze owoce obfitującym. Tam książę zwykle mieszkał, oddzieliwszy się od żony i tam kiedy niekiedy dawał baliki. Niewielka była liczba osób, ale bawiono się bez żadnego żenowania. Zjeżdżano się około godziny piątéj po południu. Po wybornych przysmaczkach, które w ogrodzie pod cieniem drzew konsumowano, gdy już zmierzchać poczynało, zbierali się wszyscy do sali wielkiéj, nad któréj drzwiami wchodowemi napis był wielkiemi literami: *à l'amitié et aux plaisirs.* Część téj sali była zastawiona sofami w kondygnacje. Pani Duhamel, córka Merli-

niego, architekta królewskiego i siostry jéj, panny dwie czy trzy, honory domu robiły. Przed zaczęciem balu, pani Duhamel albo która z jéj sióstr, przy fortepianie śpiewały arje włoskie. Z dam znaczniejszych, nie zdarzyło mi się tam widzieć, żadnéj, ale były damy do tańcu w dostatecznéj ilości; a nawet król zawsze prawie uczęszczał na te zabawy. Można przyznać, że gospodarz doskonale usprawiedliwił znaczenie słów nadedrzwiami napisanych. Była to prawdziwie hulanka wesoła, bez subjekcji.

Księżna generałowa Czartoryska, w Powązkach, w wiosce swojéj koło Warszawy położonéj, dała raz także balik wiejski, gdzie bardzo przyjemnie godzin kilka przeszło; bo etykiety wielkiéj nie było, jak powszechnie na balach miejskich bywa.

Przed otwarciem sejmu przez kilka tygodni, król w dniu jednym oznaczonym w tygodniu, przyjmował w Łazienkach kompanją tańczącą, na którą kochany mój generał Wojna zawsze mnie woził. Zjeżdżano się powszechnie przed południem, i gdy już liczba osób zamierzona zebrała się, udawano się spacerem w punkt ogrodu bardzo piękny, gdzie była kaskada i cień dostateczny. Tam dawano śniadanie, po którém cała kompanja udawała się do sali koncertowéj i tam otwierał się bal. Osób niewielka liczba była. Król sam niekiedy tańczył polskiego, angleza i kadryla, czasem także przechodził do bilardowego pokoju obok będącego, i tam kilka partji grał. Między 5 i 6 godziną objad, po którym w godzinę rozjeżdżano się.

Na jednym z tych balów miałem widowisko które mię przyjemnie zastanowiło: — Była to wizyta księżnéj Jabłonowskiéj wojewodziny bracławskiéj, sławnéj z rozumu i znaczenia swego. Pochodziła zdaje mi się, z rodu książąt Sapiehów. Ona to, w dobrach swoich na Podlasiu, w miasteczku Siemiatyczach, założyła instytut akuszerek bardzo doskonały, a którego elewę, Kurczmińską, razy trzy czy cztery w domu moim miałem. Ona napisała w kilku tomikach ustawy dla rządzców i oficjalistów różnéj klassy w jéj dobrach znajdujących się, gdzie wiele uwag i prawideł ekonomicznych bardzo dobrych mieściło się; a między temi nawet niektóre doświadczenia i przepisy, do wygód i przyjemnego życia służące. Była ta księżna, jak mi mówiono, jakąś ciotką królewską. Gdy weszła do sali, król zerwał się z krzesła, z pośrodka pięknych i młodych dam i na środek sali, na spotkanie jéj wyszedł. Księżna była wzrostu dużego, postawy majestatycznéj, ubrana w staroświecką materją jedwabną w pasy szerokie, do któréj ozdoby, jako też ubiór głowy, zupełnie podobne były do tych wzorów, jakie na portretach dawnych kobiet, w możnych domach widzieć się dawały. Szła z postawą wspaniałą, ale krokiem dość pewnym i sporym. Król skłonił się jéj dość nisko i pocałował ją w rękę; ona zaś tylko lekko głową kiwnęła, tak jakby to nie król ale pan Stanisław Poniatowski tę cześć oddawał jéj, i daléj niezatrzymując się, poszła między damy, które wszystkie powstały i dały miejsce pierwsze téj Matedorze. Dziś jeszcze

mam w oczach widok téj szanownéj matrony, która wówczas między ubranemi elegancko i modnie damami, była prawdziwą reprezentantką dawnych, znakomitych z rodu i znaczenia pań. W życiu mojém niezdarzyło mi się, jak tylko dwa razy, widzieć tak wspaniałą i imponującą osobę. Drugą była pani Szczęsna Potocka, z domu Mniszchówna, którą widziałem w Petersburgu na pokojach imperatorskich, gdy była Stats-Damą.

IV. Karjera wojskowa.

Ojciec mój, zważając na młody mój wiek, i że podług ordynacji szkole rycerskiéj służącéj, miałem jeszcze prawo zostawania w tym instytucie do końca roku 1791 — układał sobie tymczasem projekta względem dalszéj promocji mojéj. Życzył on sobie, abym w gabinecie królewskim został pomieszczony, względy, jakiemi go monarcha zaszczycał, związki przytém familijne — gdyż Deszert, kuzyn nasz, był pierwszym sekretarzem królewskim, a Pius Kiciński szef gabinetu, szwagier Deszerta był także przyjacielem mojego ojca — to tedy wszystko przedstawiało łatwość w uskutecznieniu zamiarów jego. Lecz w tém zaszła znaczna w kraju odmiana, przez powiększenie wojska tak znaczne, otworzyła plac młodzieży do służby wojskowéj. Major korpusu kadetów, Karol Sierakowski, o którym już wspomniałem opisując szkołę rycerską, otrzymał

patent na półkownika inżynierów koronnych, z poleceniem uorganizowania tego korpusu, odpowiednio do liczby wojska i potrzeby krajowéj. Będąc nauczycielem moim co do algebry, architektury cywilnéj i architektury wojskowéj czyli fortyfikacji, oświadczył mi, iż mię z sobą weźmie i da rangę podporucznika, odpowiednią mojéj; gdyż wtedy już, odebrawszy pomniejsze wszystkie nagrody — oprócz medala złotego, który miałem odebrać dopiero wtedy, gdybym był doczekał w korpusie przyszłych egzaminów — miałem stopień gefreitera, to jest rangę chorążego korpusu kadetów. Kilku miałem tylko współuczniów w klassie 7, w któréj rok trzeci już zostawałem, wszystko to wyruszyło to do wojska, to do cywilnéj służby, i ja tylko sam jeden zostawałem, w oczekiwaniu na plac w korpusie inżynierów, zapewniony mi przez półkownika Sierakowskiego. Wtedy to wszedłem w ścisłą znajomość z książętami Ludwikiem Radziwiłłem, ordynatem kleckim, i Antonim, który ożeniwszy się z księżniczką pruską, ciotką nieboszczyka Fryderyka III., króla pruskiego, był potém namiestnikiem królewskim w W. Ks. Poznańskiém, tudzież z Aleksandrem Potockim, koniuszym w. koronnym. Ci trzej młodzieńcy, w wieku moim prawie, chodzili na lekcje fizyki i inne do dyrektora nauk w korpusie, Hubego. A że on obowiązany był chodzić do mnie do klassy, więc dla dogodności swojéj, kazał mi przychodzić do swojéj stancji i tam razem braliśmy lekcje. Lecz w tém Sierakowski oświadczył mi, jak wiele czuje na tém, że obietnicy dotrzy-

mać nie może, ponieważ niespodzianie król polecił mu trzech czyli czterech młodych ludzi usposobionych do pomieszczenia w korpusie inżynierów. Ale zapewnił mnie, iż ponieważ artylerja bardzo znacznie powiększoną będzie, tedy niezawodnie oficerów zdatnych potrzebować będą. Jakoż w kilka tygodni potém dał mi wiedzieć, abym się udał do Stanisława Potockiego, generała-majora artylerji, z którym już o mnie mówił obszernie, i abym już napewno podał do zwierzchniéj władzy korpusowéj prośbę o uwolnienie mnie. Co gdy nastąpiło, abszyt odebrałem i udałem się do Potockiego. Przyjął mię ze zwykłą sobie uprzejmością i oddał mi do rąk zalecenie do komendanta artylerji w koszarach stojącéj, o wyznaczenie oficerów do wyexaminowania mnie. Dopełniłem więc egzamen z geometrji i matematyki i wziąwszy należne świadectwo, otrzymałem patent na podporucznika, a półkownik Deybel, Sas, przy którym komenda w koszarach była, oświadczył mi, iż kazał w kancellarji wygotować dla mnie ordynans udania się na Wołyń, do Ołyki, gdzie trzy kompanje artylerji, co się zwało brygadą wołyńską, z parkiem zupełnym artyleryjskim, stały. Ja zaś miałem przeznaczenie do Dubna, z czterema armatami i kilkudziesiąt kanonierami; bo podług nowego urządzenia, przy każdym regimencie piechoty cztery armaty polowe naznaczono. Właśnie wtedy, przeznaczony do brygady wołyńskiéj na audytora, to jest sędziego wojskowego, z rangą kapitana, Mirosławski, zabierał się do wyjazdu i miał swój ekwipaż. Ułożyliśmy się

więc, ażeby wspólnie koszta podróży zaspokajać i pocztą ruszyliśmy, z wielką radością moją, bo z nadzieją zbliżenia się do domu i widzenia się z rodzicami po sześcioletniéj przerwie czasu. Zapomniałem bowiem wyżéj domieścić, że pierwsze wakacje, to jest w 1784 r. przepędziliśmy w Januszpolu z familją. Mój ojciec posłał był po nas powóz i zobligował będącego wówczas w Warszawie p. Bukowieckiego, późniéj zięcia starosty Czeczela, a possesora Lubaru, jadącego na Wołyń — aby był naszym aniołem-stróżem w téj podróży.

W ciągu kilku tygodni, nim wyjechałem z Warszawy, książę Kazimierz Sapieha, generał artylerji litewskiéj, potrzebując wielu oficerów do kompletu, a nie wiedząc, iż już otrzymałem patent, kazał mi oświadczyć, nie pomnę już przez kogo, że życzy sobie zamieścić mnie w korpusie artylerji litewskiéj i że mi rangę porucznika ofiaruje. Wprawdzie mógłbym był na razie przerobić tę translokację z pomocą ks. Sapiehy i przejść pod jego komendę; — lecz nie tyle powabu dla mnie było w otrzymaniu jednego stopnia wyżéj, ile w ujrzeniu rodzinnego dachu. Gdy do Dubna przybyliśmy, ja zostałem, a kapitan Mirosławski ruszył do sztabu, do Ołyki, dla wstąpienia w swój obowiązek. Udałem się natychmiast do pałacu, do księcia Michała Lubomirskiego, generała lejtnanta, szefa regimentu ordynacji ostrogskiéj, który w Dubnie, — dziedziczném mieście swojém, konsystował, i do którego, z oddziałem moim, przykomenderowany byłem. Gdy mu się zameldowa-

łem, nadzwyczaj grzecznie przyjął mnie — znał bowiem bardzo dobrze mego ojca i chlubnie wspominał brata mego starszego Andrzeja, który był oficerem w jego regimencie i przed kilką laty tam umarł. Kazał książę natychmiast adjutantowi, aby dla mnie kwaterę przyzwoitą oddano, mnie zaś oświadczył, iż chce i życzy sobie tego, abym codziennie u niego na obiedzie bywał. Bardzo mi to na rękę było, gdyż tak nagle wyjechałem z Warszawy, że nie miałem czasu usposobić się w żadne stołowe porządki; byłbym więc zmuszony był z traktjerni żywić się. Zacząłem więc uczęszczać do pałacu na obiady. Księżna sama, anioł dobroci, z domu Raczyńska, marszałka nadwornego koronnego córka, bardzo mile mnie przyjęła, gdym się jéj zaprezentował. Synków trzech kilkoletnich mieli wówczas: ci, bez względu na moje szleify i szarfę, ciągle skakali koło mnie, nie widząc między oficerami regimentu ojcowskiego tak młodego chłopca, i musiałem ich bawić. Po obiedzie stawała zawsze orkiestra. Książę, grający dobrze na skrzypcach i wielki lubownik muzyki, codzień z nimi grał godzin parę. Słowem, mogę powiedzieć, że wstęp mój do wojska pod szczęśliwą gwiazdą nastąpił: wszystko mi się uśmiechało. Służba wojskowa moja tam była nader lekka. Wtedy bowiem tylko, gdy regiment cały w paradzie występował, na prawém skrzydle ja z moją kommendą i z armatami, figurować miałem obowiązek. Lecz powszechną na świecie koleją, po radości zwykł następować smutek. W kilkanaście dni po przybyciu mo-

jém do Dubna zachorowałem, i doświadczyłem na sobie, jak często małe przyczyny rodzą wielkie skutki. Towarzysz podróży mojéj, przed wstąpieniem w służbę artylerji, zostając przy księdzu Kołłątaju, referendarzu, zapewne w kancelarji jego i przez niego zarekommendowany do obowiązku audytora wojskowego — mając bryczkę dość obszerną, na ressorach, z budą, zarzucił ją swemi ruchomościami; pełno tam było skrzynek, pudełek etc. Ja, nieprzyzwyczajony do wygódek życia, jak zasiadłem moje miejsce w bryczce, mało kiedy z niéj wysiadałem, a jechaliśmy bardzo śpieszno. Jakaś skrzyneczka w plecach moich umieszczona, ciągle mię trącała w lewą łopatkę, co mi się cale nie przykrzyło, bo czułem jakieś świerzbienie w tém miejscu. Aż dopiero w dni kilka po przybyciu do Dubna, gdy mi ten pryszczyk dokuczać zaczął, opatrzeć kazałem żołnierzowi i pokazało się, że tu się formował wrzodek, który z małą pomocą byłby doszedł do supuracji. Lecz ja, lekce to ważąc, jak zwykle młodzi bez doświadczenia, zaniedbałem go i stroiłem się zawsze do pałacu, aż póki nie zaczęła się formować znaczna twardość w tém samém ramieniu, pod szyją, nad obojczykiem. Coraz więcéj czując dolegliwości i sen przerywany mając, zmuszony byłem uciekać do domu rodzicielskiego po pomoc. Przełożywszy więc księciu, że przez lat sześć z rodzicami i familją nie widziałem się, prosiłem o urlaub — dał mi go książę, i najàwszy furmana wyjechałem.

Podróż miałem arcy-przykrą: Bryczka bez budy,

wystawiała mię na nieznośny upał, gdyż to był miesiąc Lipiec. Powiększająca się na lewej stronie szyi bolączka, sprawiała mi ból głowy i gorączkę; kazałem więc bryczkę wysłać sianem i leżący podróżowałem. Przy tém mil kilka, aż do saméj prawie Szepetówki, trzeba było wlec się po piasku i po korzeniach sosnowych, na których każde wstrząśnienie, bardzo dolegliwie czuć mi się dawało. Nakoniec przecię po trzech czy czterech dniach podróży, zajechałem do Januszpola. Kazałem do karczmy zajechać, nie powiadając kto jestem, dla zrobienia siurpryzy w domu. Tam oporządziwszy się i ubrawszy w zupełny uniform wojskowy, zajechałem przed ganek tego domu, który z niewymowną roskoszą ujrzałem. — Rzuciłem się do nóg matce, popłakaliśmy się z radości. Również czułe było powitanie z siostrą i bratem Józefem, który kilkunastą miesiącami pierwéj opuścił był korpus kadecki. Ojca nie zastałem, — bo ten na wiadomość odebraną odemnie o wstąpieniu w służbę artylerji, udał się do Warszawy, dla widzenia się ze mną i ułatwienia trudności, jakie w każdych początkach napotyka się; ale w drodze rozminęliśmy się. Brat mój najstarszy, Marcin, z żoną, na odebraną wiadomość o przybyciu mojém, zjechali z Lemieszów do Januszpola. Wśród tych radości matka moja dostrzegła, że ukrywam jakąś dolegliwość, co i cera twarzy zdradzała. Odkryłem więc moją słabość; wzięto się natychmiast do kataplazmowania. Miała matka moja szlachciankę starą zasłużoną, która funkcję akuszerki sprawiała. Ta więc ze skarb-

bnicy wiadomości swoich wszystko wyczerpnęła, coby mi ulgę przynieść mogło, a tymczasem posłano po doktora do Berdyczowa. Trudno wówczas było o dobrego doktora; zjechał więc lichy bardzo lekarz, Weber, opatrzył, zalecił kontynuować kataplazmy i zawiadomić siebie gdy już bolączka zmięknieje. Trwało to jeszcze dni kilkanaście; nareszcie za daną wiadomością zjechał do operacji, która dowiodła nieumiejętności jego. Zrobił incyzją, mnóstwo materji wylało się, kazał w otwór wkładać flejtuszki z maścią, którą dał, i na tém skończył. W kilka dni po téj operacji ojciec mój z Warszawy wrócił. Skoro tylko zobaczył mnie tak zmizerowanego cierpieniem, natychmiast wyprawił mnie do Sławuty, gdzie był podtenczas najsławniejszy w naszéj prowincji doktor, Khittel. Był to doskonały chirurg i operator. Opatrzywszy ranę dokładnie, zganił operację Webera, który w złém miejscu otwór zrobił; materja nie mając spadku, drogi różne formowała sobie pod skórą i pokazała się potrzeba nowéj operacji. W trzech miejscach, gdzie tylko już kanaliki materja porobiła, przecinał ciało, rany oczyścił, i dopiero zagoiwszy je, kazał na lewéj ręce nosić apertury z wilczego łyka *(cortex Mezerei)*. Jest to kora z rośliny zwanéj *Daphnae Mezereum*, która kraje się na kawałeczki, 3 lub 4 cale długie a 1 cal szerokie, moczy się w bardzo mocnym occie i kładzie na oznaczone miejsce przywiązawszy; pod nią formują się pęcherzyki z humorów, które wyciąga. To wilcze łyko nosiłem więcéj roku, i dopiero w obozie pod

Bracławiem, w 1791. r. zrzuciłem; gdyż przy nieznośném świerzbieniu, opatrywanie samo było niedogodne w namiocie i w porze jesiennéj — a tu trzeba było być w ustawicznym ruchu. Do tak długiego cierpienia przywiodła mnie skrzyneczka Mirosławskiego!... A jak niema złego, któreby niekiedy na dobre nie wyszło, tego i ja doświadczyłem; gdyż po téj podwójnéj operacji, po tak długiém noszeniu apertury, nadzwyczajnie byłem zdrów, i przez całą kampanję, w roku następnym 1792 wynikłą, i przez lat pięć palec mię nie zabolał. Aż dopiero w 1796 r., gdy panowały gorączki i maligny, ja z kontraktów zasławskich wróciwszy, zapadłem na tę chorobę i cudownie jakoś, po trzech miesiącach leżenia, pomimo zdania trzech doktorów, którzy już dekret śmierci podpisali, wyzdrowiałem, a wyleczył mię porucznik niżyńskiego karabinierskiego pułku, Müller, Szwajcar rodem, a do tego pijak. Jeszcze w 1790 r. pułk ten kwaterował w okolicach naszych. W tym pułku był kommendantem Graff Dicker, Szwajcar. Ten ziomka swego, który w akademji paryzkiéj nauczył się medycyny, sprowadził na doktora pułkowego, a później porucznikiem go zrobił. Müller, stojąc z kommendą w Żerebkach, o wiorst kilka od Januszpola, pokochał tam szlachciankę, z nią się ożenił, uwolnił się od służby wojskowéj, osiadł w Żerebkach i praktykował.

Doszło do nas wiele znakomitych jego praktyk doktorskich, ale osobiście nie znaliśmy go. W tém, gdy ja zachorowałem i już gorączka wzmagać się poczęła,

zaproponowano mi różnych doktorów pobliższych, ale ja żadnego przyjąć nie chciałem; aż dopiero gdy wspomniano o Müllerze, zgodziłem się na sprowadzenie go. Już nie pamiętałem kiedy on przyjechał i jak prowadził kuracyę; powiadano mi tylko późniéj, że moja matka, widząc że choroba coraz się wzmagała, a nie ufając Müllerowi, różnych doktorów sprowadzała. Consilium z trzech doktorów skonkludowało, że ja żyć nie mogę, ale Müller stale utrzymywał, że na swoję głowę przyjmuje odpowiedzialność, i tyle starania przyłożył, że do zdrowia przyszedłem. Kiedy już symptomata okazały się takie, jakich oczekiwał Müller, i ja do przytomności przyszedłem, wtedy mój poczciwy ordynarjusz, już podweselony, przyjeżdżał do mnie, w pełnym mundurze przy pałaszu, z fajką ogromną w gębie i z flaszką ogromną w kieszeni. Jak tylko lokaj mój zawiadomił mię o jego przybyciu, odwracałem się do ściany udając śpiącego, a tymczasem brat mój Józef, który na krok nie odstępował mnie w téj chorobie i najakuratniej przepisów doktora pilnował, zabawiał go, póki — aż po niejakim czasie, lub przespawszy się, nie był w stanie dania dobréj rady. Ta ufność w Müllerze, którego nie znałem wprzódy, przekonywa mnie, iż jest jakieś przeczucie i przeznaczenie, które ma wpływ wielki na czynności ludzkie. Tenże Müller później z pijaństwa życie zakończył. Gdy go raz odwiedzałem, pokazywał mi nogi swoje, w których już ślady gangreny były. On to widział, poznawał, a jednak nie miał mocy powściągnąć się od wódki.

Muszę tu jeszcze zwrócić się do mego pobytu w Sławucie: nie był on bez przyjemności. Stancję miałem zgodzoną u aptekarza tamecznego. Był to Czech rodem, nazywał się Ruthsatz, człowiek nadzwyczajnie poczciwy, ludzki i w całém znaczeniu *bon vivant*. Pieniądze drzwiami i oknami cisnęły się do niego; bo nad sławuckiego doktora nie było tu lepszego, a pacjentów osiadających w Sławucie na czas całéj kuracji, gromada była znaczna zawsze. To też Khittel, w ciągu lat kilkunastu, zebrał miljon złotych polskich majątku, córkę wydał za obywatela Frankowskiego i po niéj dwa czyli trzykroć sto tysięcy dał posagu, synów dwóch w akademji edukował i doktorami porobił — jeden z nich był nadwornym ks. Czartoryskiego w Puławach. Następnie też i u aptekarza zawsze nowe figury dawały się widzieć. Wino francuzkie okseftami dużemi sprowadzał. Ile to jubilatów bernardynów i karmelitów ja się tam nie napatrzyłem; a każdy taki, jak Gaudenty Krasickiego. Kuchnia była wyborna; jedném słowem, wygodne i wesołe życie prowadziłem tam. Książę Hieronim Sanguszko, wojewoda wołyński, dziedzic Sławuty, bywając u aptekarza z wizytą, gdy przy mnie pierwszy raz przyjechał i poznał się ze mną, zaprosił zaraz do siebie, i odtąd często bardzo tam bywałem na objadach i balikach; miał bowiem orkiestrę swoję. Spacery robiliśmy przyjemne. Blizko miasta był letni domek z ogrodem i różnémi do zabawy apparatami — nazywało się to miejsce *Albenga*, i tam często w kompanji udawaliśmy się.

Nakoniec wróciłem do domu podreperowany, a zabawiwszy czas niedługi, wyjechałem do mojéj kommendy. Odebrałem bowiem wiadomość, że park artylerji z Ołyki wyruszył na konsystencją do Połonnego. Pojechałem tedy naprzeciw kommendy, z którą spotkałem się za Szepetówką. Tam pierwszy raz poznałem mego kapitana Falkowskiego, mego kommendanta majora Napiórkowskiego, z pod którego straży Poniński Adam uszedł — i cały kor oficerów brygady wołyńskiéj. W Szepetówce staliśmy dni trzy, a tymczasem wysłany do Połonnego kwatermistrz, dla zapisania kwater oficerów, jako też bezpiecznego umieszczenia parku artylerji. Te wszystkie dni trzy przepędziliśmy wesoło w domu generała Zakrzewskiego, który składali oni oboje, siostra saméj generałowéj (która, zdaje mi się, nazywała się Potocka) i dwie córek w całym blasku młodości i piękności: to jest teraźniejsza księżna Anna Radziwiłłowa i Róża Gostyńska.* — Czwartego dnia tryumfalnie weszliśmy do Połonnego, bo mieszkańcy nie mogli utaić radości z przybycia naszego. Miło to było mieć na kwaterze karnie utrzymywanego żołnierza, który gospodarza nie okradał i nic od niego daremnie nie żądał, żołnierza, który miesięcznie brał ośmnaście złotych i co miesiąc mógł dać kilka złotych za wikt gospodarzowi. Bombardjer każdy, czyli kapral, brał 30 zł. miesięcznie, oberbombardjer 40, fajerwerker 50, oberfajerwerker 60. Wtenczas w kompanji majora Napiórkowskiego, którą kommenderował sztabs-

* Zob. przyp. 7.

kapitana Gawroński, był oberfajerwerkierem, czyli starszym sierżantem, Gerstenzweig, który teraz jest generałem korpuśnym rosyjskim, i gdy to piszę, ma kwaterę w Tulczynie. Nie był to nawet wzorowéj konduity unteroficer. Ta wielka krysa, którą on nosi na twarzy, na dolnéj wardze, nie na placu marsowym, ale raczéj na bachusowym podobno zdobyta; bo jeszcze przed kampanją 1792 r. egzystowała. Kompanja ta sztyftowała się w Warszawie — Gerstenzweig, tamecznego mieszczanina lub rzemieślnika mógł być synem. Ochoczo wówczas zaciągali się do wojska — w téj saméj kompanji byli doskonali stolarze, snycerze, ślósarze etc. Ja sam miałem gitarę ich roboty, bardzo zgrabnie zrobioną, fornerowaną macicą perłową, za którą mu pięć dukatów dałem.

Póki nie zregulowaliśmy się w Połonném, przykre były pierwsze dni. Miałem kwaterę u popa w części miasta Wolą zwanéj, czasy słotne były, trzeba było do obluzu warty i do rapportu codzień blizko werstwę chodzić. Skład oficerów nie był do mego wychowania stosowny: byli to ludzie ordynaryjni, którzy od kanonjera dosłużyli się. Jeden tylko między nimi był z rzędu wyższego, Ambroży Gawroński, sztabskapitan, syn podkomorzego podolskiego, człowiek bardzo miły i wesoły. Ten wszedłszy w położenie moje, zaproponował mi, abym z nim na jednéj kwaterze stał na bramie, co ja z wielką chęcią przyjąłem. Wiadomo bowiem, że w Połonném część główna miasta, zasiedlona żydami, naokoło otoczona jest wałami dość wy-

sokiemi i fosą. Tam też znajdował się — nie wiem czy egzystuje jeszcze — pałac przez ks. Kaspra Lubomirskiego postawiony, który choć opuszczony, ale mury jeszcze zdrowe miał. Dwie bramy wielkie murowane, w końcach pryncypalnéj ulicy były i na nich mieszkania. Na jednéj z nich mieszkał, jak nazywano wtedy, gubernator Sosiński, to jest ekonom generalny kluczowy — i na téj bramie był napis: *Nisi Dominus custodierit civitatem suam, frustra vigilat qui custodit eam* — napis bardzo stosowny do takiéj fortecy, a może i do całego kraju polskiego. A jednak słyszałem, że kiedy w 1792 r. Moskale zajęli Połonne, w rapporcie do Petersburga posłanym napisano: *Wziata krepost' Połonne.* Na drugiéj bramie były komory trzech kompanji naszych i trzy pokoje, z tych dwa my zajmowaliśmy z Gawrońskim, a trzeci był dla lokajów naszych. Tu już dopiero zaczęły się dni weselsze dla mnie. Składaliśmy po 2 czyli 3 dukaty miesięcznie na stół wspólny, oberbombardjera jednego żona, ormjanka rodem z Kamieńca, dobrze jeść gotowała; mieliśmy już więc punkt zebrania się naszego i rozrywek. — Było też kilka familji mieszkających w Połonném; w swoich dworkach: jakieś regenty, urzędniki, jakiś zegarmistrz, katolik, z ładnemi córeczkami, Fiszer, karetnik (ojciec tych, co się teraz świecą), słowem, było gdzie zabić czas chcącym próżnować. Późniéj cokolwiek przymaszerował Jan Potocki ze swoją brygadą i zajął kwatery na nowém mieście. W téj brygadzie był vicebrygadjerem Adam

Walewski, któremu wówczas nie śniło się nawet, że będzie rozkazywał w Połonném. Był major Manget, pochodzenia francuzkiego: mówiono, że on był naturalnym synem króla Stanisława — wprawdzie fizjognomja wskazywała podobieństwo, ale zdaje mi się, że wiek jego nie stosował się do téj powieści. To tylko wiem, że dzielnie jeździł na koniu i dzielne miał konie swego najeżdżania; raz jeden dawał mi swego konia i razem na spacer jeździliśmy: wtedy przekonałem się o umiejętności majora w najeżdżaniu koni. Było przy tém w téj brygadzie kilku oficerów przyzwoitych bardzo; nie takie brusy jak moi koledzy. Między innymi był sławny w późniejszych czasach Rożniecki adjutantem, w randze podporucznika; z tym dość zbliżony byłem. Ponieważ brygadjer Potocki, dla rangi swojéj, miał wyższość nad kiepskim majorem moim, wypadało więc nam bywać u Potockiego, z rapportem i z uszanowaniem. Zdumiony byłem raz, odwiedzając Rożnieckiego, gdym go zastał z książką exercerunku kawalerzyskiego i mnóstwem figurek cynowych, reprezentujących kawalerją, na stole. Tam on ewolucji różnych uczył się i doskonalił się w mustrze kawalerzyskiéj, w któréj potém tak celował. Szkoda tylko — jak mu raz przymówił generał Krukowiecki — że prędko zbrukał swój mundur.*

Powiedziałem wyżéj, żem się zadziwił nad applikacją Rożnieckiego — tak jest istotnie!... i to jest

* Zob. przyp. 8.

winą kommendantów półkowych. Tak w wojsku polskiém, za czasów moich, jak i w zagranicznych, oficerowie po garnizonach i kwaterach stojący, cały czas, od obowiązków codziennych służbowych zostający, obracali powszechnie na karty, hulanki, etc. Gdyby kommendant czuł swoję pozycję w całéj godności, postarałby się, aby codziennie parę godzin przynajmniéj zebrawszy do siebie oficerów, lekturą jaką pożyteczną, a osobliwie styczność mającą ze stanem wojskowym, zajmował ich; lub też do kwatery udzielał dzieł w tym rodzaju, i sprawy z nich żądał. Co za korzyść odniósłby kraj z tak uformowanych oficerów; bo takich niewiele znajdzie, którzyby jak Rożniecki co do kakawalerji, a Fiszer co do piechoty, z własnéj ochoty pracowali i oświecali się. To też pierwszy był inspektorem kawalerji, a drugi inspektorem piechoty, i z małych rang, bez żadnéj intrygi lub forsy, dosłużyli się tak zaszczytnych stopni.

Przybył mi był jeszcze ressurs przyjemny: Postanowiono na sejmie, aby w razie pochodu, oficerowie od artylerji na koniach odbywali go. Wyznaczono każdemu subalternowi pieniądze ze skarbu na jednego konia, sztabsoficerom na dwa — nie pamiętam już po wiele dukatów na konia i osobno na żywność dla niego. Było więc na czém wyjechać na spacer i wizytować się. Kiedy niekiedy, ale bardzo rzadko, wyjeżdżałem za urlaubem do domu.*

* Zob. przyp. 9.

W czasie kwaterowania w Połonném odbyłem dwie kommenderówki. Naprzód posłany byłem do Ołyki dla zabrania kilkudziesiąt kantonistów, którzy nie dawno przydzieleni do brygady naszéj, pochorowali się tak, że gdy wypadł marsz do Połonnego, musiano ich w lazarecie zostawić. Naprzód udałem się do Łucka, aby od znajdującéj się tam komissji cywilno-wojskowéj wyrobić palet na podwody, na przypadek jeżeli by się znaleźli tacy, którzyby piechotą podróżować nie byli w stanie. Prezydował wtedy w komissji Karsza (dziad Piusowéj Borejkowéj)., z wojska zaś delegatem był Ignacy Czarnecki (dziedzic Łaszek), jako rotmistrz kawalerji narodowéj: ten się zaraz ze mną poznał i obiadem przyjął. Zyskawszy palet, udałem się do Ołyki i w istocie znalazłszy kilku mocno osłabionych, wziąłem ich na podwody i szczęśliwie do Połonnego doprowadziłem. Drugi raz kommenderowano mię do Kamieńca po pieniądze na żołd dla kommendy, które z kassy kamienieckiéj wyliczono mi, w summie 50,000 złotych. W téj miałem przyjemność być w Zielińczu, majątku Gawrońskich, gdzie uprzejmie przyjęty byłem od podkomorzyny, matki kapitana i sióstr jego, bo podkomorzy już nie żył, a z synów żadnego nie zastałem. Był to niegdyś kolega mego ojca w palestrze lubelskiéj, wraz z Orłowskim, który późniéj tu był prezesem. Mając tylko jednego unteroficera z sobą, dla bezpieczeństwa przyjąłem nocleg w Zielińczu, ofiarowany mi we dworze, i bez przypadku wróciłem do Połonnego.

Po przezimowaniu w Połonném, na wiosnę 1791. roku bardzo wcześnie wymaszerowaliśmy na nowe kwatery do Niemirowa i dostaliśmy się pod bezpośrednią już kommendę generała Kościuszki, który tam miał kwaterę. Konsystencję mieliśmy tam wyborną: kwatery wygodne, Wincenty Potocki, dziedzic Niemirowszczyzny, nie szczędził niczego, co do uprzyjemnienia bytu naszego mogło wpływać. Niekiedy bywaliśmy u niego na obiadach, gdzie występował prawdziwie po pańsku: na desser złote sztućce kładziono. Oprócz tego, Liberacki, komisarz jego, miał polecenie traktowania nas i często na ponczu u niego wieczory przepędzaliśmy. Był to dawny towarzysz Potockiego, wówczas jeszcze, gdy ten objąwszy bardzo znaczny majątek, trwonił go. Niemirowszczyzna sama obejmowała sześćdziesiąt wsi, prócz tego był dziedzicem Brodów i posiadał księstwo Zbarazkie w Galicji, nie wiem czy z dochodów czy tylko tytuł, ale, ile mi wiadomo, na transakcjach zawsze czytałem, prócz innych tytułów: Książę Zbarazki, dziedzic Brodów.

Liberacki, człowiek wesoły, wiele miał zawsze do opowiadania gdy go ponczyk rozweselił. Mawiał nam różne sceny z życia wystawnego swego pryncypała za granicą, w cudzych krajach i we Lwowie: — Jak będąc w Paryżu, namówił do swéj służby jednego ze stangretów króla Ludwika XVI., który zawsze w pończochach jedwabnych, z książką w kieszeni, woził swego pana, a stanąwszy na miejscu, zsiadał z kozła, lejce oddawał forrejterowi, zdejmował botforty, wzu-

wał trzewiki i książkę brał w rękę,* — jak z Niemirowa posyłał do Paryża bieliznę do prania i tym podobne koncepta zbytkowe dopełniał. To znowu bawił nas Liberacki opowiadaniem szczegółów tyczących się wojny Rosji z Turcją, i kiedy część armji rosyjskiéj przez polski kraj przechodziła na Turków: kiedy graff Sołtykow z korpusem czas jakiś obozował pod Niemirowem, u którego Liberacki, pod niebytność Potockiego w kraju, bywał z potrzeby. — Śpiewał nam rozmaite piosnki rosyjskie i pociesznych wiele anegdot o Moskalach prawił. Słowem, wesołe wieczory sprawiał nam.

W czasie kwaterowania naszego w Niemirowie Potocki był już ożeniony z księżną de Ligne, żoną owego książęcia, o którym wyżéj wspomniałem, z domu księżniczką Massalską, po któréj także znaczne dobra w Litwie przypadły mu. Ale że Niemirów nie miał dogodnego pomieszkania, więc o kilka werst od miasta, we wsi Kowalówce, założył rezydencję, a przy niéj pyszny ogród i bogate oranżerje, w cudne strojne rośliny. Tam on utrzymywał żonę jak w haremie, bo to była ulubiona jego metoda. Mówiono, że częstokroć okna jego pokojów były w dzień pozamykane okiennicami, a on z nią jak Adam z Ewą w raju, nawet bez figowego liścia, bawili się. Jeżeli czasem przyjeżdżali do kościoła na mszę św., zawsze okna u karety storami zakryte były. Wydarzyło mi się widy-

* Zob. przyp. 10.

wać ją w Warszawie, kiedy jeszcze była księżną de Ligne: była to brunetka, miernego wzrostu, dość przyjemna, nosek *à la Roxelane* miała zadarty i żwawa była — widywałem ją konno jeżdżącą. Tak mi się zdaje, że Franciszek Potocki, teraźniejszy dziedzic Brodów,* jest owocem tego małżeństwa; bo z pierwszéj żony, która była Wielko-polanka, z domu Mycielska, nie miał potomstwa. Miał on jeszcze córkę z metressy francuzki, którą od swego imienia nazwał *Mademoiselle Saint-Vincent*, i wydał za Hoffmanna, majora gwardji konnéj swego szefostwa. — Była też w Niemirowie żydówka jedna zaszczycona jego fawo-rami; znaleźliśmy sposób, dwóch czyli trzech nas, być z wizytą u niéj; pokoje jéj z gustem i kosztem ubrane, gotowalnię pełną sreber ujrzeliśmy. Krótko mówiąc, Potocki Wincenty był jednym z gorliwych bardzo ofiarników Amora.

Ten rok pamiętny był dla domu naszego, z okazji aktu weselnego, który się w nim odbył i na który za wezwaniem rodziców zjechałem. Siostra moja wychodziła za mąż, za Antoniego Raczyńskiego, stolnika bydgoskiego, mecenasa trybunału lubelskiego. Był to człowiek dość przystojny, wieku średniego, lat trzydzieści kilka mający, posiadający zdolności wszystkie, nieodbicie potrzebne dla chcącego się odznaczyć w tym zawodzie. Posiadał gruntownie wiadomość prawa, historję krajową, język łaciński, miał przy tém dar wy-

* Przedał je panu Młodeckiemu.

mowy znakomity. Ojciec mój bywając często w Lublinie — gdzie także przed laty dwódziestą doskonalił się w świątyni prawa, i współcześnie z Gawrońskim, podkomorzym, Orłowskim, sędzią, a późniéj zarządu tego prezesem podolskim i innymi, byli mecenasami* bywając, jak mówię, w Lublinie ojciec mój, tak dla swoich tam interesów, jako też w przejeździe z Warszawy, zabrał znajomość z Raczyńskim. Ten mając sobie powierzone interesa Woroniczów, kasztelaństwa bełzkich, księdza Smogorzewskiego, metropolity greko-unickiego i niektórych innych znakomitych osób prowincji naszéj, z powodu tego był w naszych stronach, w Trojanowie etc., a następnie wizytując ojca mego w Januszpolu, gdy poznał siostrę moję, zajęła go mocno. Nad zamiar więc etykietalnéj wizyty, bawił długo i widocznie oddał się attencjom dla siostry mojéj. — Lecz wzajemności nie mógł łatwo pozyskać; bo siostra moja, młodą jeszcze dość będąc, o połowę lat młodszą od konkurenta swego, nie bardzo mile przyjmowała zaloty Raczyńskiego. Ojciec mój postrzegłszy to, nieznacznie chciał się dowiedzieć, jak go siostra moja uważała, ale mocno do jedynaczki przywiązanym będąc, bynajmniéj nakłaniać usilnie nie chciał, zostawując to dalszemu czasowi. Raczyński tymczasem, porobiwszy sobie stosunki między osobami domowemi i niektórymi krewnymi naszymi, w Januszpolu ciągle

* Słyszałem nawet, że Rzyszczewski, późniéj kasztelan lubaczewski, ojciec generała Rzyszczewskiego, dependował wtedy od mego ojca.

bawiącymi, którzy ustawicznie nakłaniali siostrę do Raczyńskiego, kupiwszy na dziedzictwo wieś Czarnę (którą teraz Rudnicki posiada), odjechał do Polski. — Widząc potrzebę ruszenia mocniejszych sprężyn, udał się do księżnéj Januszowéj Sanguszkowéj, strażnikowéj lit., i do innych znaczniejszych figur, które za nim wstawiały się; a nakoniec potrafił pozyskać instancjonalny list od króla. Tu już silniejsze pobudki poruszyły mego ojca, że i on zaczął swoje perswazje czynić, wystawiając pochlebne widoki, jakie mogły czekać Raczyńskiego etc. Nakoniec siostra moja skłoniła się i rękę swą ofiarowała. Do poświęcenia tego aktu, zaprosił mój ojciec ks. Ochockiego, opata owruckiego, dla którego wyrobił u króla order Św. Stanisława i ten przed ceremonją szlubu włożył na niego, wręczając razem dyplom królewski na ten order.

Działo się to na wiosnę. W końcu lata zaś mieliśmy przyjemność oglądania w Januszpolu generała Kościuszkę, który objeżdżając kommendy swoje, których dyzlokacja sięgała okolic naszych, umyślnie zjechał do Januszpola dla zapoznania się z rodzicami moimi. Bardzo mu się podobała fabryka kobierców, u nas zaprowadzona przez matkę moję; jakoż w istocie lepszéj, w kraju wówczas trudno było znaleść.* Moja matka ofiarowała kazać dla generała wyrobić

* Ojciec mój, jadąc raz do Warszawy, wziął z sobą dywan jeden, arcydzieło téj fabryki, i ofiarował go królowi, jako produkt domowéj rękodzielni. Król udarował Panasa kobiernika złotym medalem.

dywan, do którego kolor tła on sam obrał, a wzorki na szlaki i środek ja odrysowałem.

Po wyjeździe generała w kilka dni wróciłem do kwatery mojéj, do Niemirowa, i niedługo potém wyruszyliśmy pod Bracław, w miesiącu Wrześniu. Pierwszy to raz kraj ten widział tyle zebranego wojska polskiego regularnego; było nas bowiem czternaście tysięcy pod główną kommendą starszego generał-majora księcia Józefa Poniatowskiego. Pod nim byli generałowie: Kościuszko, Wielowiejski, Pouppart Francuz, reszty nie pamiętam. Do tego kampamentu ściągnął książę dwa regimenta piesze z Kamieńca podolskiego: regiment Ilińskiego (Romanowskiego), a drugi buławy polnéj koronnéj. W każdym z nich poznałem wtedy bohatera jednego: w pierwszym, chorążego Chłopickiego, tyle późniéj wsławionego, a na końcu dyktatora rewolucji 1831. r., w drugim, pułkownika Kobyłeckiego, późniéj faworyta Chodkiewiczowéj, starościny żmudzkiéj.* Regimenta te można było uważać za osady wojskowe w Kamieńcu; bo po lat kilkadziesiąt bez przerwy konsystowały tam: oficerowie, a nawet niższych rang wojskowi i żołnierze, pożenili się tam, mieli swoje własne domy, zagospodarowali się.

Plac obozu naszego, był nieopodal od miasta Bracławia i blizko rzeki Bohu. Jak każda nowość, tak i życie obozowe, wiele nam przyjemności sprawiało, zwłaszcza młodym. Ciągły gwar, szum, muzyki regi-

* Zob. przyp. 11.

mentowe, towarzystwo zawsze gotowe, codzienne exercerunki i manewry, w ustawiczném poruszeniu trzymały wszystkie władze duszy. Do dopełnienia zamierzonéj liczby wojska, przybył nam regiment pieszy szefostwa generała Brodowskiego, z Wielkiéj-polski. Rzucono pontony na Bohu, na punkcie drogi, którą regiment maszerował, i po tym moście przeszedł. — Wszystko to było nowém widowiskiem dla nas. Książę Poniatowski ze sztabem całym i wiele oficerów, konno wyjechaliśmy nad brzeg Bohu, aby widzieć ten regiment i przeprawę jego. Kommenderował nim pułkownik Scherer, zpolszczony Niemiec. — Dziwném dla ucha było słyszeć kommenderujących plutonami oficerów dialektem wielko-polskim, dość brzydkim. Marsz bardzo piękny, kompozycji samego szefa, grała muzyka pułkowa. Daléj znowu w kilka dni zjechał hetman Ogiński dla lustrowania obozu. Namieniłem wyżéj jak się nam ten weteran okazał. Miał kwaterę w Bracławiu, dał nam kilka obiadów, na jednym z tych ja byłem. Po hetmanie w kilka dni przybył zesłany na lustrację komisarz wojskowy Starzeński, starosta brański, rotmistrz kawalerji narodowéj, co wówczas wyrównywało randze generała-majora. — Każdy rotmistrz kawalerji narodowéj miał tę rangę; wtedy tylko gdy się podał do czynnéj służby i przy szwadronie pełnił ją, miał rangę majora. Taki rotmistrz, po stopniach, awansował na vice-brygadjera, brygadjera, generała-majora etc. Niesłużbowy zaś rotmistrz, zawsze tylko w téj randze był, jaką mu prawo naznaczyło, przez

wzgląd, że rotmistrze ze swoich funduszów formowali szwadrony i zupełnie je ekwipowali: niektórzy majętni, ze zbytkiem to czynili, dogadzając próżności swojéj.

Nakoniec, po dwóch czy trzech tygodniach kampamentu, rozeszliśmy się się na dawne kwatery: My do Niemirowa i generał Kościuszko także. Tu zrobię przerwę małą, chcąc namienić o podobnym kampamencie, w jednymże czasie odprawionym pod Gołębiem.

Gołąb w województwie lubelskiém niedaleko od Wisły, miejsce pamiętne w historji naszéj. Tu się nasz Stefan Czarniecki — którego warto zwać podobnie jak Napoleon nazywał Neya, marszałka: *le brave des braves*, potykał dzielnie ze Szwedami. Daléj za króla Michała Wiśniowieckiego tu się zawiązała konfederacja pod przywództwem Stefana Czarnieckiego, za królem, gdzie się zebrało przeszło sto tysięcy szlachty. Zabierało się na wojnę domową, gdy przeciw temu związkowi, prymas z hetmanem Sobieskim, niechętni królowi, drugi utworzyli podobny w Łowiczu. Ale nie przyszło do rozlewu krwi braterskiéj; gdyż Turcy z ogromném wojskiem wpadli, Ukrainę całą i Kamieniec-podolski zająwszy, aż pod Lwów posunęli się. W tym tedy Gołębiu odbył się kampament pod naczelnictwem księcia Wirtemberskiego. — Nie tak liczne było wojsko, bo jak słyszałem, ośm tysięcy tylko wynosiło. Szczegółów o tym kampamencie mało wiedziałem: powiadano mi tylko, iż księżna generałowa Czartoryska z córką, księżną Wirtemberską, żoną główno-kommenderującego, przestrojone za markietanki, pokazały się w obozie

tym, z wielkim zapasem różnych żywności i trunków, i wojskowych częstowały. Gdzie tylko kobiety wpływ mają, bodajby w najważniejsze sprawy, muszą coś teatralnego wmięszać! . . .

Przez całą zimę, aż do pierwszych dni wiosennych, garnizonową służbę robiliśmy. Mój generał kochany,* ciągle łaską swoją mnie zaszczycał i kazał mi codziennie bywać u siebie: tam miewałem zatrudnienia w kancelarji wojskowéj. Ponieważ ks. Poniatowski, po ukończonym kampamencie, odjechał do Warszawy, kommenda nad całym tym korpusem przy Kościuszce była. Już się zanosiło na burzę, która w 1792, następnym, roku wybuchnęła od wschodu. Kościuszko więc rozsełał w różne strony szpiegów, którzy o poruszeniach wojsk rosyjskich po nad granicą polską rozlokowanych, donosili mu: i przy tém różne publiczne wieści dochodziły go z różnych stron, co on wszystko do władzy najwyższéj, to jest do komissji wojskowéj, donosił. Adjutantem Kościuszki był Stanisław Fiszer, porucznik regimentu pieszego szefostwa Gorzeńskiego. Był to mój przyjaciel i kolega z korpusu kadeckiego, kancelarja wojskowa pod jego była zarządem; a że obarczony był zatrudnieniami do swego postu przywiązanemi, więc gdy trzeba było sekretny jaki rapport pisać do Warszawy, zawsze mnie wzywano, nie ufając podrzędnym pisarzom. Oprócz tego, Kościuszko kazał zrobić mapę wszystkich posterunków pograni-

* Kościuszko.

cznych naszych, jako też dyzlokacji całéj kommendy, razem i adnotować gdzie i ile żołnierzy rosyjskich stało nad granicą. Zrobienie takiéj mapy mnie generał przyporęczył; ciągle więc przez czas delineacji téj mapy, w kancelarji być musiałem. Taką mapę, po ukończeniu, Kościuszko przy rappocie odesłał do komissji wojskowéj; dało się słyszeć potém, że tę mapę komisarz jeden zkopjować kazał i Stachelbergowi, posłowi rosyjskiemu, komunikował — zamilczam nazwisko tego komisarza.

Wolne od zatrudnień godziny trzeba było przepędzać w apartamencie generała, mocno opalonym; gdyż z rady doktora potrzebował ciągłéj transpiracji. W pokoju jego był billard malutki, naokoło którego trzeba było codziennie po kilka godzin chodzić i grać, przy ciągłym ogniu na kominku: prawdziwy przedsmak czyśćca! Dodać tu jeszcze muszę, że generał kochany nie cierpiał soli w potrawach: wszystko słodko u niego dawano, a solniczki nawet wypędzono ze stołu; tak, iż ja w tabakierce raz przyniósłem sól z sobą, co niezmiernie rozśmieszyło Kościuszkę i powiedział mi przy téj okazji, że u moich rodziców tak słono wszystkie potrawy dane były, iż zaledwie jeść mógł: *chacun a son goût et le meilleur est celui que l'on a.* Gdy już przyszedł do zdrowia, przechadzał się po mieście i okolicach i wtedy to zrobił wizytę, o któréj wyżéj* namieniłem.

* Na karcie 12.

Była podówczas w Niemirowie Greczynka dość piękna z matką; w jakim celu przyjechała, nie wiem, i jak długo bawiła, nie pamiętam. Jak w małém miasteczku każda nowość jest ważną, i ta hellenka więc zwróciła całą baczność publiczności na siebie: odwiedzano ją, i ja, w towarzystwie kolegi któregoś, raz byłem w jéj domu, częstowany konfiturami podług orjentalnego zwyczaju. Ale szanowny generał, dla wytchnięcia po pracy dość tam uczęszczał, a dowiedziawszy się o mojéj tam wizycie, wziął pochop żartowania sobie ze mnie — zwłaszcza znając skromne życie moje — i zrobienia tego napisu na książce mojéj do nabożeństwa, o którym wyżéj namieniłem.

Nowe pole do wesołych zabaw, otworzył nam karnawał. Dom, w którym była publiczna traktjernia, był wielki, i oprócz kilku pokojów, miał salę dość obszerną, gdzie odbywały się reduty. Okolice Niemirowa zaludnione były; liczne wsie, składające to dominjum, wszystkie prawie były w ręku possesorów: reduty więc ludne bardzo były i doskonale bawiono się. Mieliśmy zawsze gromadę panienek do tańca, dodać do tego żony i córki oficerów w poblizkich wsiach kwaterujących. Celowała między niemi urodą i wychowaniem, pułkownikowa Schererowa, żona kommendanta regimentu Brodowskiego. Znałem się z nią cokolwiek w Warszawie. Ojciec jéj, Szyldbach, podpułkownik gwardji litewskiéj, miał kwaterę w koszarach kadeckich, z familją bywał na balikach naszych, o których wyżéj namieniłem. Grywała dość pięknie na skrzyp-

cach i tańczyła zgrabnie. Kościuszko objeżdżając kommendę swoję, gdy poznał tę damę w Braiłowie, gdzie był sztab tego pułku, zachwalił jéj reduty Niemirowskie i zaprosił; a nawet mając dom o kilkunastu pokojach na kwaterę sobie oddany, ofiarował jéj wygodne pomieszkanie na czas karnawałowych zabaw. Ile pamięcią objąć mogę, widać że zainteressowała go dość mocno; bo mąż jéj, pułkownik Scherer, częste komissje miał przyporęczane do odsądzenia, podczas gdy żoneczka hasała w Niemirowie. Nie wiem jakiém zdarzeniem — ale pewnie musiałem być od Kościuszki posłany do niéj, z zawiadomieniem, że już pora jechać do sali redutowéj — dość że znalazłem się w jéj pokoju wtedy, gdy się ubierała; a że znajoma mi była i humoru wesołego, kazała mi sznurować się. *C'était mettre ma continence à une forte épreuve*; musiałem dopełnić rozkazu. — Te moje opowiadania zarywają coś na wyznania Russa, z tą różnicą, że żadnych brudów ani łotrostw, nie mam sobie do wyrzucenia. — Nakoniec, w ostatni wtorek, zyskawszy pozwolenie generała, prosto z reduty wyjechałem na dni kilka do domu, na wesele siostry.

Po powrocie ztamtąd w parę tygodni, odebraliśmy ordynans do marszu wraz z całą dwizją naszą; wymaszerowaliśmy więc i przybyli do Ułanowa. Tam parę dni wypoczywaliśmy: a że Ułanów od Janusz-pola parę mil tylko jest odległy, napisałem do moich rodziców, z doniesieniem że kampanja się otwiera, że sam nie mogę ucałować ich nóg i prosić o błogosła-

wieństwo; gdyż dano mi rozkaz pojechania naprzód do Lubaru, dla opatrzenia przepraw i zarekwirowania o poprawę dróg lub mostów i grobel, gdzie by potrzeba wymagała. Razem zawiadomiłem rodziców, którego dnia do Lubaru mamy wchodzić. Skoro wróciłem z Lubaru i zdałem rapport z danego mi polecenia, natychmiast wojsko ruszyło. W przedniéj straży był pułk piechoty Piotra Potockiego, starosty szczerzeckiego, i ten maszerował najpierwszy, a na czele jego był pułkownik Zawisza, weteran już. Z obowiązku mego, jako prowadzący kolumnę, i ja jechałem obok niego. Z jakąż radością ujrzałem rodziców i całą familję! W domostwie zajezdném, po prawéj ręce pierwszém z wjazdu, stało całe grono moje familijne, ciekawe widzieć tyle tysięcy zbrojnych rodaków wojska porządnego. Służba nie pozwalała mi wstępować, tylko pałaszem salutowałem, a zaprowadziwszy przednią straż na punkt przeznaczony dla rozpołożenia wojska, sam zwróciłem się do domostwa, do rodziców na wieczerzę. Nazajutrz rodzice odjechali do domu, a ja wziąwszy od nich błogosławieństwo, zająłem się służbą obozową. Drugiego dnia przysłano mi z domu różne zapasy żywności i paro-konną bryczkę pod rzeczy moje, a w dni parę ojciec mój sam przyjechał do Lubaru, dla widzenia się z księciem Józefem Poniatowskim. Widział bowiem potrzebę oświadczyć księciu pomięszanie i trwożliwość obywatelstwa całego, iż jednę z najpiękniejszych i najobfitszych krain Polski, wojsko tak opuszcza na dyskrecją Moskali; oraz, mniéj wię-

céj, chciał się dowiedzieć jaki jest plan kampanji, aby ziomków po domach siedzących, zaspokoić. Był więc mój ojciec na obiedzie u księcia w namiocie, na który i ja z rozkazu księcia wezwany byłem: było nas biesiadników około dwudziestu. Poznał się tedy mój ojciec z manjerą obozową. Skoro zdjęto farfurki, podano czarną kawę i lulki dla wszystkich: wśród tych wymuskanych figur, ojciec mój, sam jeden z wygoloną głową, figurował jak dawny Sarmata. Książę objawił memu ojcu, iż z rozporządzenia najwyższéj władzy, które odebrał, nie kazano atakować Rosjan, ale tylko bronić i utrudniać ile możności przeprawy, aż do pewnego punktu oznaczonego na Wołyniu, gdzie wojsko litewskie, któremu przywodził, zdaje mi się, generałlejtnant Judycki, miało się połączyć z naszą kolumną i dopiero operacje wojenne w całéj massie miały się odbywać.

Gdy już wojsko rozlokowało się podług planu i rozkazu główno-kommenderującego, kazano nam baterje nasze oszańcować. Na ten koniec, do baterji mojéj przykommenderowany był Jan Wolski, wówczas jeszcze podchorąży w regimencie pieszym imienia Potockich, z kilkądziesiąt żołnierzami. Zaledwo ukończono tę baterję, gdy odebrałem rozkaz przejścia pod kommendę generała Wielhorskiego, któremu oddano dowództwo awangardy. Już się wybierałem dopełnić rozkazu, gdy w tém nastąpiła odmiana, i w miejscu mojém wykommenderowano sztabs-kapitana Bilińskiego. W dni parę po tém huk dział i ręcznéj broni dał

nam wiedzieć, że w téj stronie zaszła utarczka owa nieszczęśliwa pod Boruszkowcami, gdzie z przednią strażą rosyjską, pod kommendą generała Lewanidowa będącą, potykał się Wielhorski. Pokazał się wielki błąd w tém, że nie obejrzano wprzódy téj przeprawy, a położenie miejsca, okrytego krzakami i zaroślami, podało dogodność Rosjanom porobienia zasadzek; przyczém most, który na bagnie i trzęsawisku stał, został podcięty przez Moskali. Gdy tedy wszedł Wielhorski w te zasadzki i strzelać ze wszech stron poczęto, nie pozostało jak śpiesznie ku Połonnemu rejterować się: wtedy mostek ten zwalił się i tam znaczną liczbę ludzi ubito. Między innymi zginął dystyngowany oficer od artylerji, sztabs-kapitan Biliński — jego los mnie czekał! Wiele straty w bagażach poniosło wojsko nasze, które z awangardą wyprawiono; ale ja tak doskonałe miałem konie w bryczce, że lokaj mój z furmanem, ruszywszy wbród przez bagno, szczęśliwie wybrnęli i złączyli się ze mną w Połonném.— Oprócz całego mego mienia ówczesnego, było jeszcze w kufrze kilka tysięcy złotych kompanicznych, wszystko to Bogu dzięki ocalało.

Niezaprzeczoną jest rzeczą, że przy wojsku regularném konieczną jest potrzebą utrzymywać rodzaj lekkiéj jazdy, to jest żołnierzy takich, którzy lekko uzbrojeni, na lekkich koniach, takie posługi wojsku wyrządzają, jak widzimy w wojsku rosyjskiém przez Dońców, Kałmuków, Baszkierów etc. dopełniane, albo jak w austrjackiém wojsku Pandury, Kroaty etc. Nim

wojsko ze stanowiska ruszy, oni rozsypią się po bokach i na przód, i wszystko zwiedzą. Ale my mieliśmy niedostatek takiéj jazdy: było wprawdzie kilkudziesiąt kozaków dzielnych z Granowszczyzny ks. Czartoryskiego, tudzież niewielka liczba milicji stebelskiéj ks. Jabłonowskiego, także Krzysztofa Karwickiego kozacy; ale cóż to znaczyło przeciw tłumom téj hałastry, jaką Rosjanie z sobą prowadzą.

Oddawszy Połonne w opiekę Bogu, podług słów na bramie wyrażonych, ruszyliśmy pod Zasław; Rosjanie zaś tuż za nami postępowali, drogą na Łabuń i tam już miał się znajdować sam ich główno-dowodzący generał Kochowski. Podczas gdy kolumna nasza posuwała się ku Wołyniowi, oddziały kawalerji, po nadgranicznych posterunkach rozpołożone, odebrały także rozkaz ściągać się do armji i tam zaszło kilka utarczek, mniéj lub więcéj korzystnych dla kawalerji naszéj; przynajmniéj dowiodły ochoty i waleczności kawalerzystów. Piszą dzieje o dawnych Partach, że uciekając bili nieprzyjaciół, tak i my, w ciągłéj naszéj rejteradzie ku Warszawie, wszędzie odnosiliśmy korzyści nad Moskalami, — Boruszkowce wyjąwszy. W jednéj z tych potyczek vice-brygadjer Rudnicki z placu boju zemknął i przeszedł do nieprzyjaciela, za co sądem wojskowym skazany został na powieszenie, co się dopełniło pod Ostrogiem. Lecz konfederacja Targowicka, wielowładną mocą swoją, wskrzesiła go i późniéj gdy już rozgospodarowała się w kraju, tenże Rudnicki, zdaje mi się nawet z podwyższeniem

rangi, rehabilitowany został. Nie starł jednak téj haniebnéj cechy wyrok konfederacji; bo w Warszawie na parterze ludnie zebranym, miał mu jakiś sztabsoficer rosyjski srodze przymówić: gdy mu pokazano Rudnickiego, on zaczął mu się przypominać, że go zna dobrze, ale nie może przypomnieć sobie miejsca zapoznania, dopiero wytrzymawszy nieco, powiedział: *da pomniu toczno, ja was widieł pod Ostrohom.* Tak to powszechnie, choć zdrady lubią, ale zdrajcą brzydzą się.

Drugiego dnia po przybyciu naszém do Zasławia odebrał książę zawiadomienie, że kozacy rosyjscy dają się gęsto widzieć na trakcie z Łabunia do Zasławia idącym. Natychmiast więc wojska polskie ruszyły się ze stanowiska, naprzeciw posuwającemu się rosyjskiemu i rozpoczęło się tak, aby przejścia niedopuścić. Była to awangarda z kilku tysięcy złożona, pod generałem Markowem. Zaczęły się jak zazwyczaj szarmycle, poczém odkryto ogień z baterjów i tu już gęsta palba nastąpiła. —‘ Baterja moja, dwóch sześciofuntowych armat i dwóch haubic czyli granatników złożona, na prawém skrzydle miała pozycją; tuż po lewéj stronie, regiment pieszy Malczewskiego stał. Klęskę, wielką armaty nasze zadały Moskalom.* Książę Poniatowski, z teleskopem w ręku, objeżdżając szeregi, gdy się zbliżył do mojéj baterji, oświadczył mi głośno podziękowanie za tak celne wystrzały z mojéj

* Zob. przyp. 12.

baterji. Trwała ta potyczka od godziny siódméj do piątéj lub szóstéj poobiedniéj. My straciliśmy bardzo dobrego oficera artylerji, porucznika Gałeckiego. O kilkanaście kroków odemnie, kapitanowi Szamockiemu, regimentu Malczewskiego, granat nogę urwał, przy którym strzale dostało się mnie odebrać kontuzją niewielką w małym palcu u prawéj ręki, która jednakże miesięcy cztery prawie, dokuczliwą mi była. Moskiewskie kule i granaty, po większéj części przelatywały nas. Mówiono, że gdy z placu bitwy, Markow posełał do głównéj kwatery ich, do Łabunia po sukurs, Branicki który właśnie wtedy znajdował się na obiedzie u Kochowskiego i razem pili, będąc, już pijany, odezwał się: „niech wiedzą kpy jak Polacy biją“ — bardzo stosowne do niego, bo jemu na śmiałości niezbywało. Nic pewniejszego, że gdyby był Kochowski nadesłał kilka tysięcy wojska świeżego, ciasnoby było koło nas, całodziennym trudem zmęczonych. Ale też wzajemnie, gdyby był książę nasz kazał ścigać wszystkiemi siłami tę awangardę, można ją było zupełnie znieść i zabrać; lecz cóż kiedy chęciom najlepszym, na zawadzie był plan z góry przysłany... Wykrzyknąwszy więc *Vivat*, ruszyliśmy do Ostroga. *

Książę Poniatowski natychmiast wyprawił kurjera, z raportem do króla; przy którym podług brzmienia konstytucji trzeciego Maja, najwyższa władza nad

* Zob. przyp. 13.

wojskiem w czasie wojny była; o porażce Moskalów i o dalszych obrotach naszych, tudzież dopominając się o nagrodę honorową dla oficerów, którzy się odznaczyli szczególniéj, w liczbie których raczył i mnie zamieścić. Gdyśmy do Ostroga przyszli, zajęli punkta ważniejsze, bronić mogące przeprawy, baterja moja na przeciwko Międzyrzecza ostrogskiego umieszczona była. Drugiego czyli trzeciego dnia nad wieczorem, przyjechał do mojéj baterji generał Kościuszko i zsiadłszy z konia, przystąpił do mnie z komplementem, że: „miło mi jest bardzo, ozdobić znakiem honorowym, pierś oficera, którego osobiście lubię i szacuję" — i przypiął mi medal złoty na wstążce orderu Śgo Stanisława, z napisem tym samym, jaki na krzyżu polskim wojskowym widziéć się daje.* Po wystaniu dni kilka w téj pozycji i po niewielkiéj kanonadzie, ruszyliśmy daléj, do owego zapowiedzianego punktu, gdzie mieliśmy się połączyć z wojskiem litewskiem.

W tém miejscu uczynię przerwę, dla pomówienia o okolicznościach, jakie jednocześnie zaszły w kraju przez nas opuszczonym. Konfederacja, czyli raczéj rokosz zawiązany w Targowicy, zajął się gorliwie burzeniem dzieła całego, które było owocem patrjotyzmu i trudów Stanów sejmujących i wyrazem woli całego narodu. Rozpisano, i po kraju rozrzucono manifesty, czerniące tych co stanowili pamiętną i w Europie ca-

* *Militari Virtuti.*

łéj sławioną, konstytucją 3. Maja 1791 roku. * Organizowano po województwach zajętych przez nas Moskali, konfederacje. Potocki Szczęsny, jako pierwszy z triumwirów, stanowił marszałków tych konfederacji i członków ich, z tytułem konsyljarzy. Szwagierek mój, pomny na to axioma: *in turbido piscari*, że najlepiéj łowić ryby w mętnéj wodzie, poleciał także do Targowicy, z ofiarowaniem wiernych usług swoich. Jakoż został konsyljarzem, a razem wyrobił sobie rangę rotmistrza kawalerji w brygadzie złotéj wolności, któréj naczelnikiem był Złotnicki. A że szło wtedy o naznaczenie osoby na marszałka konfederacji kijowskiéj, niewiém czy Potockiemu, czyli komu innemu z grona tego, przyszło do głowy, aby ojca mego mianować marszałkiem. Zapytany Raczyński, upewnił że z chęcią ojciec przyjmie ten stopień; nieznał on dobrze sposobu myślenia ojca, a słysząc go naganiającego niektóre artykuły konstytucji trzeciego Maja jak zwyczajnie w narodzie rząd reprezentacijny mającym, opinja wolno się wyraża — wnioskował ztąd że ojciec skwapliwie uchwyci się pochlebnych różnych propozycji, jakie przy konferowaniu dostojności marszałka, miano mu uczynić. Nie pomyślał o tém Raczyński, że ojciec mój, prócz urzędu który od lat

* Seweryn Rzewuski, hetman polny koronny, rozesłał swoje pisma buntownicze do wojska polskiego, które w notach przyłącza się. *

* Zob. przyp. 14.

blizko trzydziestu piastował, przyjął także urząd komisarza porządkowego wojewódzkiego — magistratura nowo przez konstytucją 1791 r. ustanowiona. Z woli więc Potockiego i z ramienia jego, zjechali do Januszpola: Moszczeński — niepomnę tylko czy podkomorzy czy chorąży bracławski; bo obaj byli pieczeniarzami jego — ksiądz oficjał Chołoniewski i książę Czetwertyński, którego imienia zapomniałem: w towarzystwie z nimi był i szwagierek mój. Niewiém na co jeszcze w dodatku przymaszerował szwadron kawalerji rossyjskiéj i rozlokował się na placu, za bramą leżącym. Dobrano do téj delegacji ludzi z wyprawną gębą, którzy kilka dni dręczyli mego ojca propozycjami różnémi i widokami pochlebnémi, ale obok tego snuli się po dziedzińcu żołnierze i szyldwachów kilka stanęło. Mój ojciec uporczywie stał przy swojém zdaniu: że lubo niepochwalał niektórych artykułów konstytucji 3. Maja, a nawet myśli swoje niektóre, podał drukiem pod sąd publiczności; ale znajdował, że tak gwałtowne środki, do jakich wzięła się konfederacja sprowadzając obcego żołnierza dla przyspieszenia odmiany, oburzają każdego Polaka dobrze życzącego ojczyznie, etc. Nakoniec ci panowie, wyczerpawszy argumenta wszystkie napróżno, odwołali się do Raczyńskiego, jako czyniącego zapewnienie, iż ojciec z chęcią podejmie się marszałkostwa; ojciec wzrącz zaprzeczył, zadał fałsz Raczyńskiemu, a nakoniec w uniesieniu, pogroził mu, że jeżeli najmniejszéj krzywdy i gwałtowności doświadczy, we krwi jego szukać będ-

dzie pomsty. Tak tedy po kilkodniowych rozprawach, szanowni delegaci z całą assystencją swoją rozjechali się, a Potocki zawiadomiony o bezskutecznéj tentacji, przyjął na siebie tytuł marszałka konfederacji kijowskiéj, i z ramienia swego zastępcę wyznaczył, którym był Kaliński, pisarz grodki czyli ziemski kijowski. Miał to być bałwan wielki, u którego, jak mówią, ani głowa do rady, ani tył do krzesła, przytém ogromnéj postury, więc *re et nomine* bałwan. Miał on przysłowie: ale pfu, które na końcu języka zawsze było i co słowo je mięszał: niezmiernie śmiałem się, gdy mi jeden jurysta żytomierski, mający dar naśladowania drugich bardzo trafnie, powiadał jak na pierwszéj sessji konfederacji kijowskiéj w Żytomierzu, Kaliński, mając już od Szczęsnego Potockiego upoważnienie do zastępowania go, zagaił sessją temi słowy: „Dzięki Opatrzności, ale pfu, żeśmy bałwany, ale pfu, burzliwego przebyli morza, ale pfu, etc.“

Pan wojski podolski Złotnicki, człowiek wówczas jeszcze bez znaczenia, ale już wstęp do Potockiego zjednawszy sobie,* i nowo uformowanéj brygady złotéj wolności będąc dowódzcą, buszował sobie po Podolu, i z kozakami moskiewskiemi objeżdżał domy znakomitsze, niechętnych targowiczczyznie prześladował, do urzędów nakłaniał etc. Z okazji Złotnickiego przypomniał mi się także ustęp jeden pocieszny. W r.

* Ojciec żony Złotnickiego. Lewandowski, był ekonomem kluczowym w dobrach Potockiego.

1794, bawiąc dni kilka w Mikulinie, u generała Swiejkowskiego, przyjaciela rodziców moich, miałem szczęście poznać znanego obywatela podolskiego, Morskiego, kasztelana kamienieckiego. Byłto człowiek światły bardzo, dobry patrjota, przytém śmiały. Przyjechał on do Łabunia, do główno-komendurującego wówczas w tych prowincjach, grafa Iwana Piotrowicza Sołtykowa, w celu wyrobienia sobie wolnego przejazdu za granicę, do miejsca gdzie żona jego na kuracji była — bo wtedy, główno-komendurujący tu wojskiem, i do cywilnych okoliczności wpływ miał. — Sołtyków czynił mu rozmaite trudności, zbywał go różnemi żartami; bo to był człowiek pięknego wychowania i pełen dworszczyzny. Nakoniec wymógł na Morskim, że ten pokazał mu minjaturę żony swojéj, która miała być znacznéj piękności i tém skonwinkował Sołtykowa, iż ułatwił mu środki dostania się do żony. W dobrym więc humorze przyjechał przy mnie Morski do Mikulina i wtedy, rozprawiając o różnych zdarzeniach konfederackich, powiadał jak raz zbił pyski Złotnickiemu. Nim to opowiem, opisać trzeba powierzchowność tych dwóch osób: Morski, był wzrostu zupełnych dwa łokcie, ani cala więcéj, ale gruby i bardzo otyły; Złotnickiego zaś, któż nie zna długiéj figury? był to więc Patagon z Lapończykiem w porównaniu. Nie pamiętam już, czy to było w domu Morskiego, czy też w innym na Podolu, dość że znaleźli się oba razem; a że Złotnicki lubił pociągnąć dobrze wina, do tego stopnia spił się, że już z krzesła podnieść

się nie mógł. — „A wtenczas, Panowie, schwyciłem ten dogodny moment, i skoczywszy na kolana Złotnickiemu, porządnie mu pyski zbiłem.“ Trzeba było znać tak, jak ja znałem, te dwie figury, aby całą komiczność téj sceny wyobrazić sobie. My wszyscy obecni temu opowiadaniu, pękaliśmy od śmiechu.

Pierwszych dni Lipca, ojciec mój przysłał do Kościuszki sprawnego posłańca, szlachcica, z expedycją, w któréj był list i do mnie. Posłaniec zdybał nas już po tamtéj stronie Dubna. Ojciec mój, donosił Kościuszcze o obrotach wojsk rosyjskich i okolicznościach krajowych wewnętrznych, tudzież o działaniach Targowiczan. Generał wezwał mnie, a oddając mi list do mnie adresowany, powiedział: „A! ślicznie się też popisuje twój ojciec, z kozakami rosyjskiemi najeżdza obywateli, zmuszając ich aby akces czynili do rokoszu targowickiego...“ i tym podobnych więcéj rzeczy nagadał mi; ale przybrał tak poważną i surową postać gdy to mówił, że w pierwszym momencie, poruszył mię. — Odpowiedziałem, że nie spodziewam się tego, wszakże gdyby się to miało ziścić, tedy ja już nie wrócę do domu, ale poświęcę się służbie wojskowéj. Dopiero rozweseliła się twarz Kościuszki, przeczytał mi niektóre wyrazy listu: ale musiał zakomunikować memu ojcu tę facecją swoję; bo gdy po kampanji wróciłem do domu, bardzo mile nadmieniał mi o tém i tak mię polubił, że odtąd chciał tego, abym ciągle z nim był, a nawet abym w jednym po-

koju z nim sypiał. Co też miało miejsce, do wyjazdu mego do Petersburga.

Nakoniec, przeszliśmy Bug i na lewym brzegu onego rozlokowaliśmy się, książę poruczył Kościuszce, zająć pozycją nad Bugiem, około Dubienki i bronić przeprawy Rossjanom. Z czterema czyli pięcią tysiącami trzeba było stawić czoło następującéj tuż armji rosyjskiéj; dla utrzymania się więc w téj pozycji i oszczędzenia téj garstki wojska, uznał potrzebę Kościuszko oszańcować się. Stanęły więc szańce na całéj linji i oczekiwaliśmy nieprzyjaciela; Jakoż w dni kilka zbliżył się i zaczął o przeprawie myśleć. Prawe skrzydło nasze oparte było o las, nad granicą galicyjską rozciągający się i tam baterja moja lokowaną była. Już o czwartéj godzinie rannéj zaczęły się utarczki, między dońcami a naszemi forpocztami: Moskale, upatrzonemi przez nich, łatwemi do przejścia punktami, zaczęli się przeprawiać. Bug nizko bardzo stał, jak powszechnie w najgorętsze dni letnie; pomimo całą więc baczność i dzielność w bronieniu przeprawy, zaczęły się już formować do boju półki ich; z naszéj zaś strony odkryto ze wszystkich baterji ogień: ciągnęła się ta walka godzin kilka. Około godziny szóstéj po południu, Palembach, półkownik jegrów konnych, z półkiem swoim przeszedłszy granicę austryjacką, wpadł na nasze prawe skrzydło i kiedy po za linją naszą pędził, wtedy piechota stanęła mu naprzeciw i mnóstwo ludzi straciwszy, sam od fizyljera, żołnierza, ugodzony kulą, padł, kilkadziesiąt je-

grów jego wzięto w niewolą, reszta poszła w rozsypkę. Tymczasem zmierzchać się poczęło: Generał widząc że granica austrjacka, żadną nie jest tamą dla Rosjan, mając w uwadze, iż nocną porą, mogli znaczną siłę tędy przeprowadzić i wziąść nas między dwa ognie, nakazał odwrót i dość ciemnym już wieczorem, ruszyliśmy dla połączenia się z kolumną naszą. Oprócz Palembacha, zginął także w téj rozprawie Zołotuchin, półkownik od piechoty. Obaj ci oficerowie, bardzo od swoich żałowani byli; mieli to być umiejętni i odważni dowódzcy. Nasza strata w ludziach, nieznaczna była, dzięki rozporządzeniom generała, bo szańce bardzo ochraniały; zginął wszakże od artylerji porucznik Tepfer, dobry bardzo oficer, od kontuzji, którą kula armatnia, blizko twarzy jego przelatująca, zadała. Po stracie jego, generał podał mnie do awansu na rangę porucznika. Nakoniec, złączywszy się z resztą wojska, ciągnęliśmy daléj nasz pochód na Puławy. *

Gdy przyszliśmy do Kurowa, majętności Ignacego Potockiego, książę odebrał kurjerem wiadomość od króla, który mu donosił, że przystąpił do konfederacji targowickiéj, a zatém że kroki nieprzyjacielskie już ustają. Książę, nie wspominając nikomu o treści odebranéj expedycji, zaproponował otaczającéj go młodzieży, aby zapolować na Dońców. Ruszyło się wszystko za nim i zaczęły się szarmycle. Ubito kilku Dońców: ale krok ten krwawy, ze strony główno

* Zob. przyp. 15.

kommenderującego, więcéj nagany jak zalety przyniósł mu. Nie tylko bowiem, że sam o mało nie wpadł w ręce Dońców i jedynie tylko, dzielności konia swego angielskiego, winien był ocalenie, który dwa płoty z nim przeszkoczył; ale stał się powodem straty kilku młodych ludzi — między innymi, Janusza Ilińskiego, generała inspektora, który od kilku dni, jako ochotnik przybył, i był w orszaku księcia. Człowiek to był wielkich nadziei, dla przymiotów swych, któremi znacznie przewyższył brata swego Józefa, przyszłego senatora rosyjskiego. Ruszyliśmy więc do Kozienic: tu dopiero książę, przy rozkazie dziennym, ogłosił wojsku armisticium, że już czynności wojenne ustają i że król podpisał związek targowicki. Smutek ogarnął serca wszystkich towarzyszów broni, od najwyższych do najniższych, gdy widzieli, że już bezpowrotnie upadła sprawa ojczyzny, dla któréj nieśli życie w ofierze, i że ulegać przyjdzie nienawistnéj władzy. Honor nawet wojskowy wskazywał, iż należało raczéj zrzucić ten mundur, jak używanie jego, podzielać z ludźmi wyzutymi ze czci. Już bowiem doszła wiadomość o formacji nowych regimentów, pieszych i konnych, przez rokosz targowicki, w jednym z których, wisielec Rudnicki, zamieszczony został. Zacząwszy więc od księcia Józefa Poniatowskiego, Kościuszki, Wielhorskiego i innych generałów i sztabs oficerów, wszyscy prawie oficerowie, posłali do Warszawy noty, żądając uwolnienia od służby. Niektórzy tylko, których położenie i potrzeba utrzymania życia, lub inne silne wi-

doki, przyniewalniały do służby wojskowéj, niepoda wali się do abszytu. W liczbie więc żądających uwolnienia, podałem i ja prośbę: a tymczasem, przydzielony będąc, z baterją moją, do regimentu Malczewskiego, wraz z tym, wymaszerowałem z Kozienic, do Radołmia na kwatery, gdzie i generał Kościuszko miatakże naznaczoną kwaterę. Rozpołożywszy się tam i przestawszy czas niedługi, generał wyjechal do Warszawy i mnie z sobą wziął: kwaterę zajęliśmy w pałacu księcia Czartoryskiego, błękitnym zwanym. Zastaliśmy księcia Józefa zajętego zatrudnieniami w interesie wojska: między innemi, zastaliśmy już wygotowane dyplomata na krzyż wojskowy kawalerski, który odtąd w miejscu medalu nosić mieliśmy, i te dyplomata wręczone nam zostały.*

Miłe mi były te kilka tygodni przepędzone w Warszawie, gdzie najpiękniejsze dni życia mego zeszły, gdzie tyle miłych wspomnień obudziło się w duszy mojéj. Odwiedzałem często pałac kazimierzowski i dawnych kolegów, z prawdziwą rozkoszą. W parę tygodni po przybyciu naszém do Warszawy, generał mój zachorował tak, iż musiał w łóżku leżéć. Jednego dnia, gdym się wybrał na moje codzienne przechadzki i już bramę przestąpić miałem, nagle ujrzałem przed sobą króla, konno jadącego z asystencją kilkudziesiąt ułanów, i wjeżdżającego w bramę; przyjechał monarcha dla odwiedzenia Kościuszki. Nadzwyczajną od-

* Zob. przyp. 16.

mianę znalazłem w twarzy króla, którego przez półtrzecia roku niewidziałem, niezmiernie się zestarzał, włosy zupełnie pobielały, owa miła i wspaniała jego fizjonomja, postać sędziwości i smutku jakiegoś, stawiła mym oczom. Zabawiwszy godzin parę, król odjechał; ja zaś od generała dowiedziałem się, że przy tych nawiedzinach, król doradził także jemu, aby od siebie napisał list do Szczęsnego Potockiego, z perswazją i prośbą, o odmianę wyroku względem nagród wojskowych, w kompanji téj rozdanych. Do tego stopnia upodlenia i poniżenia doszliśmy byli za sprawą Szczęsnego i Targowickiéj kliki, iż co poseł rosyjski zadyktował, moc prawa miało. Jedném słowem, stanęliśmy znowu w tém położeniu, w jakiém znajdowaliśmy się przed zaczęciem sejmu konstytucyjnego, a opór jakiego doświadczyli Moskale w tych trzech latach, rozdrażnił więcéj jeszcze rząd rossyjski przeciw Polakom. Wypadł, z woli Siewersa, posła rossyjskiego, wyrok kassujący i zabraniający nam noszenie krzyżów wojskowych. Kościuszko więc, z instynktu królewskiego, napisał do Szczęsnego: że w każdym kraju, zasługi wojenne odbierają szacunek i poważanie, którego nawet nieprzyjaciel nie targa się nadwerężyć, etc. Na końcu dodał te wyrazy: „Co do mnie, jeżeli wyrok odmieniony nie będzie, opuszczę ten kraj i pójdę do drugiéj ojczyzny mojéj, do któréj mam prawo, bijąc się za nią od przemocy. Tam stanąwszy, błagać będę Opatrzności o dobry i stały rząd w Polsce, o wolnych i cnotliwych zawsze w niéj oby-

wateli.“ Wyrazy podkreślone, przystosowane były do napisu, który Potocki, na nowym pałacu swoim w Tulczynie, na gzymsie złotemi literami położyć kazał: „By był mieszkaniem wolnych i cnotliwych.* Na samym wstępie do kompanji, zdaje mi się w Maju jeszcze, król własnoręcznie pisał do Szczęsnego, list który nawet publiczne pisma wówczas ogłosiły: gdzie wystawiwszy mu na jakie klęski i straty, kraj jest wystawiony przez te gwałtowne kroki, wyobraża mu razem, jak naraża właśne imię i sławę swoję na ohydę ziomków, etc. Przytoczył z dziejów rzymskich przykład Koriolana, który będąc wygnanym z Rzymu za karę, udał się do narodu Wolsków, nieprzyjaznego Rzymianom i z niemi podstąpił pod Rzym; ale przecież prośbą i łzami matki zmiękczony, zaniechał dalszych kroków i odstąpił od Rzymu. Podobnie też i król, jako głowa narodu, w imieniu ojczyzny wzywa go, aby podać sobie braterskie dłonie i porozumieć się raczéj, jak braterską krew przelewać, etc. Odpowiedź Szczęsnego była taka, jaką obrażona duma zadyktowała; lecz pamięć moja nieogarnęła tego.

Podobnych Koriolanowi, wyrodnych obywateli, którzy sprowadzali nieprzyjaciela do własnéj ojczyzny lub wojnę domową zapalali, dla dogodzenia prywatnym

*Po napisaniu tego, dostał mi się ten list Kościuszki z odpowiedzią Szczęsnego Potockiego, które przyłączam. Zobacz przypisek 17.

swoim widokom, lub haniebnéj zemście, dzieje dawniejsze i późniejsze stawiają nam przykłady. Wszakże i nasza historja naucza nas, iż Zborowski, z kraju wygnany wyrokiem sejmowym, poduszczał Tatarów i Kozaków przeciw Polsce. — Za Zygmunta III. Lubomirski wojnę domową wzniecił. Za Jana Kazimierza, Radziejowski, prymas, Szwedów naprowadził i niezliczonych strat krajowych stał się przyczyną. Drugi Radziejowski, podkanclerzy także ze Szwedami za Karola XII. jednoczył się, etc. Nie idzie to jednak na usprawiedliwienie triumwiratu targowickiego, bo zawsze i w każdym narodzie, uważano takich za zdrajców ojczyzny i prawa przeciwko takim najsroższe stanowiono. Branicki zawsze znany był jako stronnik moskiewski, i nie dziw, kto sobie pochodzenie jego przywiedzie na pamięć; połączony przytém z Rosjanką, siostrzenicą Potemkina, człowiek bez żadnych cnót publicznych, hulackiemu życiu tylko oddany, bynajmniéj dobra kraju nigdy nie miał na celu. Seweryn Rzewuski, hetman polny koronny, niepomny na wytrzymaną wraz z ojcem niewolę moskiewską, ale poniżeniem władzy hetmańskiéj, jakie w skutek nowéj ustawy nastąpiło, obrażony, przy tém wraz z drugimi dwoma arystokratami, czując słabnącą coraz przemoc arystokracji, nie mógł sprzyjać konstytucji, która kładła tamę wszystkim nadużyciom i równała w obliczu prawa wszystkie klassy. — Ale nad Szczęsnym Potockim niepodobna jest nie zastanowić nieco uwagi. Można powiedzieć, że to był wzorowy

obywatel: on regiment piechoty własnym kosztem wystawił, uzbroił zupełnie i na usługi Rzeczypospolitéj ofiarował. On armat dziesięć nowych wylać kazał i najporządniéj opatrzone, do zbrojowni krajowéj oddał.* Kiedy wykrzykniono na sejmie sto tysięcy wojska, on posłując z województwa Bracławskiego, w zabranym głosie na sessji, na któréj byłem obecny, témi wyrazy rzecz zakończył: „Oto obywatelka, dziesięciorga dzieci matka, zrzuca z siebie ozdoby płci swojéj właściwe, i brylanty swoje wszystkie składa na ołtarzu ojczyzny — na jéj potrzeby. Ja zaś, wyręczając tę czcigodną Polkę, zastępnie za nią, za brylanty ofiaruję wystawić i zupełnie uzbroić sześć tysięcy wojska etc.“ Czyny te patrjotyczne Potockiego tak mu serca rodaków ujęły, że zaczęto powszechnie nosić przyjacielskie mundury Potockiego — kolor był granatowy a obszlegi błękitne; taki sam kolor był na mundurze regimentu imienia Potockich, przez niego utworzonym. Jednėm słowém, powszechnéj czci i uwielbienia stał się przedmiotem. Ale znaleźli się tacy, którzy sławę jego czernić poczęli: owi pseudo-patrjoci, co pod pozorem dobra publicznego, rozsiewali niechęć między sejmującymi i rozrywali tę jedność i zgodę, bez któréj nic dobrego przedsięwziąć niepodobna. Jednego

* Na sejmie grodzieńskim r. 1784 Szczęsny Potocki darował Rzpltéj regiment pieszy, zupełnie umundurowany i uzbrojony, który do końca życia swego z własnéj skrzyni utrzymywać miał i armat spiżowych nie 10, ale 24, z tym napisem: *Civis me obtulit patriae.*

dnia znaleziono, podrzucony pod pałacem jego w Warszawie, pęk obszlegów z tych mundurów przyjacielskich: oburzony Potocki tą publiczną zniewagą, opuścił wprędce Warszawę i do dóbr swoich odjechał — z sercem zakrwawionėm i pałając chęcią zemsty.

Przez ciąg kilkodniowego pobytu mego w Warszawie, Kochowski, generał-en-szef, główno-kommenderujący wojskiem rosyjskiém, zajął kwaterę w Warszawie. Widać już było snujących się po mieście sołdatów rosyjskich. Rozbroiły się już i serca dam naszych niektórych: otworzyły się *bały*, na których wywijały się nasze patrjotki z Moskalami; młodzież przyśpiewywała im: — „ciesząc moję biedę, w taniec z nimi idę.“ Już Walerjan Zubow zajął się Protową Potocką, i prędko zyskał wzajemność: dawał dla niéj serenady z rogowéj muzyki w ogrodzie Saskim; jedném słowem, wszystko pięknie i czule odbywało się. Ja zaś, nacieszywszy się, na ostatnie już *valete*, moją kochaną Warszawą, widząc zbliżającą się jesienną porę, prosiłem o uwolnienie do domu, w myśli oczekiwania tam żądanego abszytu. Zyskawszy to i wziąwszy z sobą przyjaciela i kollegę, — tak w szkole rycerskiéj jako i w wojsku, porucznika od fizyljerów Ignacego Borysławskiego, który pragnął dostać się na Podole, a nie miał sposobności, ruszyliśmy szczęśliwie w podróż. — Powziąwszy wiadomość, że po drogach włóczą się marodery polskie i moskiewskie, i częstokroć napadają przejeżdżających, wzięliśmy w konwój kozaka dońskiego, do czego łatwość, podała nam znajomość za-

brana z majorem Kochowskim, synowcem generała i adjutantem jego. Był to kozak lat około 50 mający, zdrów i silny: ubior miał porządny z sukna granatowego, pałasz, pistolety i ładownica w srebro oprawne; widać że zasłużony był i konduity nienagannéj. Konwojował więc nas konno przed powozem, aż do Szepetówki, zkąd, wynagrodziwszy go, odprawiłem na powrót do Warszawy, dołączywszy do majora Kochowskiego kilka słów, z poświadczeniem o dobrém sprawowaniu się dońca i z prośbą, — aby go uwolniono ze służby, w któréj 27 lat już zostawał. Wielką mieliśmy uciechę, widząc z jaką pożądliwością on poglądał na gromadkę owiec lub gęsi etc., które w przejeździe podpadły mu pod oczy: i nakoniec dał nam dowód swojéj zręczności; bo gdy nad wieczorem przyjechaliśmy do miasteczka Łokacz, zatrzymaliśmy się na rynku, a on tymczasem z obowiązku swego, dla zajęcia kwatery naprzód poskoczył. Zajrzawszy pod żłobem w sieniach leżącego podświnka, tak go zręcznie dzidą przebił, że podświnek ani pisnął, i tę zdobycz w bryczkę moję wpakował. Drugiego dnia dopiero, gdy na popas stanęliśmy, ja wyszedłszy do sieni dla obejrzenia koni i przygotowującego się dla nas posiłku, fetor spalenizny zawąchałem, a gdy o przyczynę badałem, ludzie moi, śmiejąc się, opowiedzieli mi o zdobyczy dońca i że to on smolił ją.

Podróż tę zaliczam między najprzyjemniejsze w życiu mojém. Po trzyletniém niewidzeniu się — bo towarzysz podróży mojéj, Borysławski, rokiem przede-

mną opuścił korpus kadecki, dla ulokowania się w regimencie — raptem, przez wypadki wojenne, połączywszy się z dawnym kolegą i przyjacielem, miło nam czas zbiegał na powierzaniu sobie wzajemnie okoliczności różnych. Przy tém na wyjeździe z Warszawy kupiłem książek kilka, których czytaniem przeplatały się konwersacje. Gdyśmy się zbliżyli ku Janowcu, zaproponował mi kolega, aby wstąpić do wioski, blizko Janowca leżącéj, dziedzicznéj państwa Michałowskich, dobrze bardzo mu znajomych, bo podobno u nich kwaterował kiedyś. Przyjęci z otwartémi rękami, przebyliśmy tam dni trzy. Następującego dnia, świątecznego, wraz z nimi znajdowaliśmy się w miasteczku Janowcu na nabożeństwie. Dziedziczka ówczesna Janowca, pani podkomorzyna Piaskowska, z domu Sołtykówna, dowiedziawszy się, że oficerów dwóch z kommendy Kościuszki przyjeżdżających, zatrzymali się w domu pp. Michałowskich, napisała do nich z obligacją, aby ją odwiedzili i nas do tych odwiedzin skłonili, jakoż byliśmy. Janowiec, miasteczko naprzeciw M. Kazimiérza leżące, i tylko Wisłą od niego oddzielone, dziedzictwo niegdyś możnych familji, jako to: Firlejów, Tarłów, Lubomirskich, przedstawia rzadkiéj piękności widok. Miasteczko dość porządne, rozłożone jest w dolinie, pod znaczną dosyć górą, na któréj stoi zamek. Budowla ta zachowała ślady dawnych dziedziców, z których każdy, nie niszcząc dzieła poprzedników swoich, coś podług swojéj myśli pobudował. Widać tam było i malowania *alfresco* pędzla włoskiego, bardzo piękne,

lecz już po części uległe potędze czasu. Ale nadewszystko zastanawiał mię niezrównany widok, jaki się na wszystkie strony przedstawia: z jednéj strony Wisła, i nad nią stojący Kazimiérz z rozwalinami swémi: z drugiéj, błonia kilka mil ciągnące się po nad brzegiem Wisły; daléj, w tymże kierunku, o mil siedm leżący klasztor jakiś, etc. Uprzejmie bardzo przyjęła nas gospodyni, nie pamiętam już czy wdowa, czy też męża pod ten czas w domu nie było; bo przypominam sobie, że go w Warszawie w czasie sejmu widywałem. Mając bardzo dobrą znajomość z generałem Kościuszką, przytém będąc patrjotką gorliwą, o wszystkich okolicznościach kampanji naszéj, wojska, w szczególności Kościuszki, chciała się najdokładniéj dowiedzieć.

Zwiedzaliśmy po drodze Kazimiérz, niegdyś środkowy punkt handlu naszego z obcémi krajami. Ślady zaledwie dostrzedz się dały zamku, w którym Kazimiérz Wielki, — założyciel miasta, przemieszkiwał; wieża tylko jedna okrągła, pozostała z tych wszystkich gmachów. Po drodze zwiedziliśmy pola potyczek naszych, pod Dubieńką i Zieleńcami: w Dubience pokazywano nam pokój, w którym złożone były zwłoki pułkownika Zołotuchina, — nim je ziemi powierzono i ślad wypalonéj podłogi, od lampy przy ciele palącéj się. Na polach zielenieckich znajdywaliśmy jeszcze ręce i nogi, z mundurami i obuwiem, poległych Rosjan; oni bowiem, płytko bardzo i równo z ziemią, grzebali trupów, nie robiąc mogił ani nasypów żadnych, jak dawniéj bywało; łacno więc świnie i psy wygrzebują te

ciała. Nakoniec przybyliśmy do Szepetówki, gdzie rozłączyliśmy się już na wieki z poczciwym Borysławskim: on się udał do Międzyboża i dalej na Podole, do familij, a ja do domu.

Po odjeździe moim z Warszawy, gdy już pod zasłoną wojska moskiewskiego, rozsypali się po kraju stronnicy targowiccy, Borzęcki, szef regimentu pieszego, nowo przez konfederację utworzonego, znajdując się w Warszawie, miał przypadek nieprzyjemny: Na ulicy Wierzbowéj przechodzącego pochwycono i dwieście razów w tył wyliczono, — a na pamiątkę puszczono w obieg wierszyki te:

O ty, Wierzbowa ulico szczęśliwa,
Gdzie szef swą pierwszą rewję odbywa!...
Za zdradę ziomków, urzędy wojskowe,
Sto, dano w jednę, sto, w drugą połowę.
Ja ci ten napis wyryję na stali:
Święta ulica, gdzie brat zdrajcę wali!

Tymczasem konfederacja targowicka, jak powódź wszystko niszcząca, rozlała się po całym kraju, adherentami swymi osadzając urzędy cywilne i wojskowe, a patrjotów prześladując. Miejsce obrad swoich obrała w Brześciu litewskim, i przybrała była tytuł generalności. Wojski podolski, Złotnicki, został kommendantem Kamieńca, z rangą generała-majora, czyli generała łejtnanta, pan stolnik bydgoski Raczyński (świeżo improwizowany rotmistrz), generałem-majorem:

oddano mu pod kommendę trzy czyli cztery regimenta i kwaterę miał w Łęcznéj. Musiał go do stanu wojskowego zagrzać przykład jednego z najsławniejszych tegoczesnych wodzów francuzkich, generała Moreau, który będąc adwokatem w Rennes, w Bretanji, w rewolucji francuzkiéj, w samym początku wszedł w służbę wojskową i tyle sławy zrobił sobie. Tak to w rewolucjach powszechnie powstają wielkie genjusze, które bez tych pozostałyby w mierności.

Podczas gdy tu w kraju konfederacja targowicka rozprzestrzeniała się, w Litwie podobnaż zawiązała się, pod przywództwem Kossakowskich, biskupa i hetmana. Obie te konfederacje połączyły się w 1792 r., w miesiącu Wrześniu, w Brześciu litewskim i pod ogólną nazwą generalności wyroki swoje wydawały. Zebrani tam reprezentanci mieli tytuł konsyljarzy konfederacji generalnéj. Nadszedł rok 1793, mający uwieńczyć dzieło w Targowicy zaczęte. Generalność przeniosła się do Grodna i tytuł Sejmu przyjęła, który to sejm, przemocą i gwałtownie, zmuszony był drugi podział Polski podpisać. — Tadeusz Czacki nazywał to: zgromadzenie tém imieniem uczczone. — Sejm ten otworzył się pod laską Bielińskiego. Tu już zaczęły się szafunki urzędów, dostojeństw cywilnych i wojskowych i majątków, zabranych patrjotom, którzy unikając prześladowania, kraj opuścili i tułali się zagranicą. I mój też szwagierek, pomnąc na ulubione: *in turbido piscari*, wyrobił sobie przywiléj na dobra Kołłątaja; było to trzy lub cztery wioski, pryncypalna była Go-

statowice. Niedługo się jednak tym łupem pocieszał, bo rewolucja w 1794 r. wygnała go z tych dóbr.*

Tymczasem zesłany został generał-en-chef Kreczetnikow, któremu główną kommendę oddano nad wojskiem, w całéj Polsce i w Małéj Rosji rozpołożoném. Wojsko polskie rozkwaterowano tak, aby jak najwięcéj skomunikowanie się i skupianie przeciąć: Każdy regiment polski dwoma lub trzema pułkami rosyjskiémi był okolony. Kommenda nad wojskiem — w kijowskiém i bracławskiém województwach stojącém, oddana Lubowidzkiemu, generałowi-lejtnantowi. Człowiek to był poczciwy, a może i odważny, ale słabéj głowy bardzo.**

W Marcu 1793 r. Kreczetnikow, z mocy danéj sobie, kazał opublikować manifest, zapowiadający zajęcie i przyłączenie do Rosji części kraju polskiego, zaczynając od osady Drui na lewym brzegu Dźwiny, zajmując całe wileńskie województwo, daléj przez Stołpce, Nieśwież, Pińsk, etc. ku granicy Galicji i idąc po téjże aż do Dniestru i Dniestrem, aż do Jahorlika, dawnéj granicy między Polską a Rosją. Donosił razem do wiadomości publicznéj, że jest naznaczony generałem-gubernatorem tych prowincji. Zalecał wykonanie przysięgi imperatorowéj Katarzynie, w przeciągu miesiąca Marca, etc. Manifest datowany był w obozie pod Połonném. Tak boleśna postać rzeczy krajowych

* Zob. przyp. 18.

** Zob. przyp. 19.

żywo przejęła duszę ojca mojego: postanowił zrzec się urzędowania i usunąć się od wszelkich publicznych zatrudnień, brodę zapuścić i przybrawszy ubior stosowny pustelniczy, zamknąć się w domu i oczekiwać wyroków boskich — orkiestrę zaraz rozpuścił — i o złożeniu urzędu zamyślał; — lecz z obawy okazania się malkontentem z nowego składu rzeczy, jeszcze jednę kadencję odsądził, a potém, zaprosiwszy na miejsce swoje surrogata, zdaje mi się W. Kajetana Proskurę, cześnika kijowskiego, uwolnił się. W miesiącu Kwietniu czyli Maju odebrał mój ojciec z Warszawy wiadomość o śmierci Stempkowskiego, wojewody kijowskiego: strata tak serdecznego przyjaciela, połączona z żałobą, jaką cały kraj przywdział po stracie Ojczyzny, zrujnowały zupełnie zdrowie ojca mojego, od niejakiego czasu już nadwerężone. Posłał więc do Sławuty po zaufanego i przychylnego sobie — doktora Khittla. Ten, wyrozumiawszy i wyegzaminowawszy należycie, zdecydował, iż nieodbitą jest potrzebą, aby mój ojciec jechał do wód mineralnych, do Bardjowa, na granicy węgierskiéj położonego miejsca, napisał najdokładniejszą ordynację względem używania tych wód i stosownéj djety. Byłem obecny na téj naradzie: kąpać się tylko doktor pozwolił, ale pić zabronił téj wody. Zaczął więc ojciec mój czynić przygotowania do podróży: z przepisu tegoż doktora, do tychże wód wybierał się generał Świejkowski, z Mikulina; mój ojciec więc, wziąwszy brata mego Józefa i p. Hańskiego

Franciszka, któremu podobnież wody te ordynowano, wyjechał.

Przed odjazdem jego na parę tygodni, przybył do nas generał Lubomirski, który jadąc do głównéj kwatery, do Łabunia, z wezwania główno-komenderującego, wstąpił do Januszpola. Powiadał memu ojcu, że z Petersburga przyszedł rozkaz do Kreczetnikowa, aby oznajmił generałowi komenderującemu wojskiem polskiém w tym kraju, iż wolą jest Jéj Imperatorskiéj Mości, aby on, wziąwszy z każdego rodzaju broni, ober- lub sztabs-oficera i z niższych rang po jednemu, jechał do Petersburga, gdyż Imperatorowa chce widzieć próbki wojska polskiego. Dla odebrania więc instrukcji i summy na tę podróż, kazano generałowi stawić się. Zobaczywszy mię w domu rodzicielskim, zaczął namawiać abym i ja z nim jechał, przekładając, że zrobię wojaż bez kosztu: ja tłumaczyłem się, że od kilku miesięcy już od komendy odłączyłem się, w oczekiwaniu uwolnienia od służby; ale gdy do nalegania generała, i ojciec mój skłonił się i był za tém, wzbudziła się i we mnie chęć do téj przejażdżki i do widzenia Petersburga. Udecydowaném więc zostało, iż za powrotem generała z Łabunia, zacznę się przygotowywać do téj wyprawy. Jakoż, po bytności powtórnéj Lubowidzkiego, który oświadczył memu ojcu, że ma zupełną instrukcją, ilu ma z sobą wziąć, i że już wydano mu *podorożnią* na wszystkich i pieniądze na koszta przejazdu, pojechałem i ja do Łabunia, dla zaprezentowania się generałowi Kreczetnikowi i wy-

konania przysięgi na wierność — której dotąd wykonywać nie było potrzeby; bo jako wojskowy, już się uchyliłem od służby i miano mnie za abszytowanego, a jako cywilny, nie potrzebowałem przysięgać, niemając żadnej posiadłości ziemskiej. — Brat mój starszy, Marcin, znany dobrze Kreczetnikowi i Grocholskiemu, szefowi kancelarji jego, a później vice-gubernatorowi wołyńskiemu, pojechał także ze mną do Łabunia. Tam oświadczył Grocholskiemu, w jakim zamiarze przybyłem: że generał Lubowidzki życzy sobie mnie wziąć do Petersburga, a zatém, że chcę napowrót wstąpić w służbę i wykonać przysięgę. Grocholski, zobaczywszy mię przy krzyżu wojskowym, zameldował całą okoliczność Kreczetnikowi, po chwili wyszedł z oznajmieniem, że nie mogę się widzić z generałem, jeżeli krzyża tego nie zdejmę; a więc dopełniłem to i wprowadzony zostałem. Natychmiast wykonałem przysięgę i do domu wróciliśmy. Wkrótce potém, wybrawszy się zupełnie i pożegnawszy rodziców i rodzeństwo, ruszyłem do Nowo-Chwastowa, dziedzictwa i razem głównej kwatery generała Lubowidzkiego: niestety! nieprzeczuwałem, że ostatni już raz odbierałem uściśnienie ojca, ojca tak dobrego, tyle mnie kochającego!..

Zapomniałem donieść w górze jeszcze jednę okoliczność. Moj ojciec, jak wspomniałem, tak mię polubił po kampanji 1792 r., iż ciągle chciał mnie mieć przy sobie, jadąc więc na kontrakty do Dubna 1793 r., wziął i mnie z sobą i z Marcinem. Tam chodziłem zawsze w mundurze i na paradzie kościelnej, gdzie

był książe Michał Lubomirski, z całym korem oficerów, prezentowałem się. Może to uderzyło kogo w oczy, że ja pomimo wyroku targowickiego, ważyłem się nosić krzyż wojenny, lecz nikt nie śmiał zarzutu mi czynić, ani mnie o to pytać. Aż gdy byłem na reducie, młodzież licznie wówczas zebrana, zasłyszała iż dwóch, czyli więcéj oficerów moskiewskich, układają sobie, gwałtownie zemnie zedrzeć ten znak honorowy. Natychmiast więc kilkunastu młodych, uformowali przyboczną straż moję, i do końca reduty spokojny byłem.

Wkrótce po przybyciu mojém do Nowo-Chwastowa, generał oświadczył mi, iż wiedząc że ja oswojony jestem z porządkiem, jaki prowadzić się powinien w kancelarji wojskowéj, życzy sobie abym kancelarją tę polską, wziął w mój zarząd; przy któréj był tylko jakiś namiestnik od kawalerji narodowéj, towarzysz i jeszcze parę pismaków. Rosyjską zaś kancelarją zarządzał major od piechoty rossyjskiéj, Stojanów. Pisma z głównéj kwatery, przychodziły zawsze *fracta-pagina*, na jednéj połowie po rosyjsku, na drugiéj po polsku. Nic pocieszniejszego nie było nad przekład polski: po rosyjsku z góry zawsze pisano: „Wasze Wysoko-prewoschoditelstwo, Hospodin Generał-Porutczyk i kawaler, Miłostiwyj hosudar mój,“ a w przekładzie: „Jaśnie-Wielmożny Generał-porucznik i kawaler, mój Mości Dobrodzieju.“ — Już tedy byłem w stopniu adjutanta jego i razem rządzcy kancelarji; a że podług owoczesnego trybu, adjutant generała-lejtnanta, powinien był mieć rangę kapitana, więc

i mnie pozwolił generał, znaki kapitańskie na szlejfie nosić: to jest cztery gwiazdki srebrne na złotéj szlejfie.. — Porucznik miał trzy, podporucznik dwie, chorąży jednę. — Zastałem w istocie chaos w téj kancelarji: żadnego protokółu, ukazy niektóre niepublikowane zaległy, jednóm słowem, nieład i nieporządek największy. Całe więc to wojskowe archiwum, musiałem przepatrzeć, uporządkować, protokóły porobić, zaległe ukazy rozpublikować, etc. W tém, odbiera generał z głównéj kwatery wiadomość, że generał Kreczetników, urządziwszy jak można było, tymczasowie te prowincje i podzieliwszy je na gubernie, sam odebrał z rządu najwyższego inne przeznaczenie, a tu ma główną komendę, wraz z naczelnym rządem cywilnym, objąć książę Jerzy Włodzimierzowicz Dołgoruki. Jakoż, w niedługim czasie, przyszło zawiadomienie o zbliżaniu się księcia Dołgorukiego. Na spotkanie jego wyjechali gubernatorowie, wołyński i podolski i mój generał, wziąwszy mnie z sobą, także wyjechał do miasta Chwastowa, na granicę dawną rosyjską, gdzie oczekiwano co moment przybycia księcia. Drugiego dnia przyjechał, i udał się prosto do Łabunia, posztą.

W tém miojscu, powiedzić muszę nieco o rozporządzeniach Kreczetnikowa. Mając on dawną, a nawet podobno bardzo ścisłą zażyłość z księżną Januszową Sanguszkową, strażnikową litewską, zrobił jéj nadzieję, że imperatorowa kupi miasto Zasław, na guberskie miasto, jako bardziéj środkowe od Żytomie-

rza, blizko granicy guberni kijowskiéj leżącego; i ztąd lubo mieszkanie gubernatora było w Żytomierzu, gubernia jednak zwała się Izjasławską. Gubernatorem pierwszym był Wasyl Siergiejewicz Szeremetow, generał-major, major lejb-gwardji konnéj etc., vice-gubernatorem Grocholski, ten który był *prawitelem* kancelarji Kreczetnikowa. Był to Polak, białorusin, człowiek światły i bardzo obeznany z krajowemi ustawami, a nawet miał to być urzędnik bardzo uczynny, gdy w ambarasach rządowych, jego rady lub intercessji przyszło szukać. Kiedy gubernatorowie często w Żytomierzu odmieniali się, Grocholski bardzo długo na urzędzie się utrzymywał. Miał on żonę, i podobno z familji dystyngowanéj, ale nigdy tu nie była, a w dobrach swoich mieszkała; żył więc Grocholski jak kawaler. Mając mieszkanie niedaleko Pruszyńskiéj, kasztelanowéj żytomierskiéj, zacnéj staruszki, raz na zawsze od niéj był zaproszony i u niéj jadał. Dało to powód Józefowi Baczyńskiemu, prezesowi sądu głównego wołyńskiego, do facecji, która w swoim czasie, wielki poklask odebrała: bo gdy za gubernatora Kumburleja, partją dość znaczną prochów przywieziono do Żytomierza, Kumburlej zaambarasował się, gdzieby dla nich skład najbezpieczniejszy zrobić; wtedy Baczyński zaproponował Kumburlejowi kuchnią vice-gubernatora Grocholskiego. Druga gubernja miała za główne miasto Winnicę, gubernatorem był Bergmann i miał tytuł: bracławskiego i podolskiego gubernatora. W czasach późniejszych, gu-

bernjum przeniesiono do Kamieńca podolskiego, a część bracławskiéj guberni przyłączono do kijowskiéj.

Nim ojciec mój wyjechał za granicę, wydarzyła się tu przygoda nieprzyjemna, zakłócająca spokojność kilku obywateli. Ekonomowa jedna, któréj mąż służył w dobrach Hańskiego, chorążego żytomierskiego, czy też prezesa Berezowskiego, obywatela kijowskiéj gubernji, i za jakiś niegodny postępek oddalony i podobno osztrafowany został — udała się do Bergmanna, gubernatora, w obrębie którego rządów ta majętność była i objawiła mu o zamiarach niektórych obywateli, wyrznięcia Moskalów w ich dobrach kwaterujących. Wymieniła: Rzewuskiego, kasztelana w Pohrebyszczach, Hańskiego, chorążego żytomierskiego, Morzkowskiego, prezesa, mego brata Marcina, Hulewicza Benedykta, Łoszkiewicza, podkomorzego, Berezowskiego, prezesa, reszty już nie pamiętam. Otworzyło się żniwo dla gubernatora i dla prezesa Izby kryminalnéj winnickiéj. Zaczęły się badania, a że mój ojciec i brat w gubernji izjasławskiéj mieszkali, zatem Bergmann urzędownie zarekwirował u Szeremetowa o wysłanie ich do Winnicy. Szeremetow, wiedząc o stanie zdrowia mego ojca, i że dla poratowania onego podał już o prośbę o paszport za granicę, kazał tylko urzędownie obwieścić mego brata, aby się stawił w Żytomierzu dla ważnéj okoczności. Przybyłemu do Żytomierza Szeremetow oznajmił o co rzecz idzie i o nieuchronnéj konieczności, stawienia się przed Bergmannem dla oczyszczenia się z zarzutu. Aby zaś ukryć tę rzecz przed ojcem moim,

gubernator tyle był grzeczny, że wysłał do Januszpola brata żony swojéj Marczenkowa, majora od kiryssjerów (tego samego, ktory późniéj ożenił się z Szujską, starościanką niżyńską), z kapitanem Charłamowem ułożyli plan taki, że niby rząd chce kupić Januszpol na miasto okrużne, czyli obwodowe, albo ujezdne, i że dla tego wysłani są oficerowie, aby rozpatrzyć się w stanie téj majętności i plan zdjąć na papier; mój brat zaś napisał od siebie do ojca, że ponieważ układ o to kupno polecony z rządu najwyższego gubernatorowi Bergmannowi, więc on musi wprost z Żytomierza do Winnicy jechać. Bardzo zręcznie zrobił się ten układ: Marczenko, człowiek bardzo dobry i przyjemny, ciągle bawił z memi rodzicami, gdy tymczasem kapitan Charłamow, z ołówkiem i papierem w ręku, jeździł po polach i coś niby rysował. Zabawiło to dni kilka, a tymczasem brat mój stawił się w Winnicy, wytłomaczył i okazał całą niedorzeczność téj potwarzy. Podobnie też i inni, do tego processu pociągnieni, usprawiedliwili się, oczyścili z zarzutu i rozjechali się. Co zaś z téj okazji weszło do kieszeni Bergmanna i Czerepanowa, *predsiedatela ugołownéj pałaty*, to już Bogu wiadomo. Brat mój wrócił do domu, i dopiero odkryto memu ojcu rzecz, co dała powód do wesołych konwersacji, gdy opowiedział memu ojcu i Marczenkowi szczegóły różne tych badań.

W kilka lat późniéj, jadąc do Kijowa z bratem Adrjanem, zjechaliśmy się na noclegu w wiosce należącéj do Jasnogródki (Szujskich majątku) pod Kijo-

wem, z podkomorzym Łoszkiewiczem. Poznaliśmy się z nim i na gotową podróżną wieczerzę zaprosili, przy czém opowiadał nam całą tę historję, jak był pociągany do tłomaczenia się w Winnicy. Szczególniéj zaś zabawił nas relacją o Hulewiczu. Ten, ufny w niewinność swoję, a przy tém w rozum, osądził, że z takimi patronami łatwo się usprawiedliwić; ale Czerepanow widząc że Hulewicz nie dobywa nic z kieszeni, raptem zawołał: „*tfu, kakoj mierskoj, kakoj porepannyj, paszał won!*“ wyczekawszy czas jakiś, znowu go przywołać kazał i temiż słowy potraktowawszy wyjść mu kazał.* Będąc na ustępie, zobaczył się z kasztelanem Rzewuskim i powiada mu: „czego ta bestja chce odemnie, nie egzaminuje mnie, nie pyta o nic, tylko wyłaje i wypędza.“ Strasznie się uśmiał Rzewuski, gdy mu Hulewicz ze szczegółami opowiedział, jakich wyrazów Czerepanow do niego używał — i odkrył mu dopiero, że tu bez ofiary nie może się obejść. „Ja sam, powiada, skoro tylko wszedłem do niego, miałem już nagotowaną tabakierę i w niéj sto dukatów i wprost na stole jego złożyłem. Skoro tylko sędzia sprawiedliwy wziął w rękę tabakierę moję, wnet ją sprzątnął, a mnie jak najgrzeczniéj wyekspedjował.

Nakoniec ojciec mój wyjechał do Bardjowa. W ciągu kuracji zapoznał się tam z grafem węgierskim Ałmaszy, w bliskości dobra mającym. Węgrzy, jak powszechnie twierdzono wtedy, bardzo sympatyzowali z Pola-

* Zob. przyp. 20.

kami, a zwłaszcza gdy natrafili na takiego, który mógł się po łacinie z nimi rozmówić. Ztąd tedy zawiązała się dość silna zażyłość między niemi. W ciągu dalszym bawienia ojciec otworzył się grafowi z myślą, iż chce kilka beczek wina węgierskiego, bardzo dobrego, kupić dla siebie, i szukał w tém jego zdania i porady. Wtedy Ałmaszy zaprosił ojca w dom swój i z własnego składu wina kilka beczek, ale ilości nie pamiętam, ustąpił po dukatów 24 złotych beczkę. — Był to maślacz, jak znawcy twierdzili, z suchych jagód, czyli przewiędłych na pniu; najdoskonalszy smak i zapach to wino miało, i wtedy gdy mój ojciec kupił, od lat trzech czy czterech stało już w lochu grafa. Z tego wina dostało się i mnie kilkadziesiąt butelek. W 1798 r. Czosnowski, strażnik koronny, sąsiad nasz, usilnie napierał się u mnie, ofiarując mi za każdą butelkę po dwa dukaty; ale ja na ważne potrzeby zatrzymałem dla siebie i odmówiłem mu; jeszcze kilka butelek chowałem aż do 1843 r., gdy z lochu wykradziono mi je, wraz z innymi artykułami. Ojciec mój, wśród brania przepisanych kąpieli, zachciał spróbować picia téj wody, i odwiedzając raz Świejkowskiego, generała, wypił parę szklanek. Potém znowu parę razy pił; ale wprędce nastąpiło rozwolnienie żołądka nadzwyczajne, które zaledwie doktór miejscowy wstrzymać zdołał. To niezmiernie osłabiło mego ojca i zmizerowało; z osłabionemi więc siłami i mając już zaród suchot, wrócił do domu. Ciągle już

upadał na siłach i w grudniu 1793 r. przeniósł się do wieczności, w 54 roku życia.*

W końcu miesiąca Lipca puściliśmy się w zamierzoną podróż do Petersburga; oficerowie to koczami to kibitkami wraz z niższéj rangi wojskowymi, ja zaś w karecie poczwórnéj z generałem. Mieliśmy jeszcze jednego towarzysza w karecie, a tym był kapitan od piechoty rosyjskiéj, Szczepanowski: był to Polak z Białéj Rusi, jak nazywają — *bojkij na ruskom djalektie.* obrzydłéj powierzchowności i takiegoż charakteru. Był to poprostu szpieg rządowy, który wszystkie mowy i czynności generała kontrolował. Jechaliśmy na Kijów, gdzie byliśmy z wizytą u gubernatora Szyrkowa: Starzec to był blizko 80-letni, ożeniony z Polką, krewną ks. Sanguszkowéj zasławskiéj, podobno Ledochowską z domu, z któréj miał kilkoro dzieci. Pani Szyrkowa bardzo jeszcze przystojna była: kiedy Szyrkowemu ktoś raz winszował tak pięknych dzieci, on odpowiedział: *Da, moja żena kak Bogorodica; muża nie znajet a djeti wodit.*" Jakoż widząc te dwie figury obok siebie, można było pomyśleć, że tam bez nawiedzenia anielskiego nie obeszło się. Daléj jechaliśmy na Czernigów, Mohylów, Witebsk, etc. W Witebsku pierwszy raz w życiu widziałem Jezuitów celebrujących, bo byłem w pięknym ich kościele — na mszy. Rok mego urodzenia był rokiem kassacji Jezuitów; było to więc dla mnie nowością widzieć to zgroma-

* Zob. przyp. 21.

dzenie towarzystwa Jezusowego: drugi raz w Petersburgu bywałem także w ich kościele na nabożeństwie; poznałem się z rektorem, do którego, pod moim adresem, list przyszedł z naszego kraju.

W połowie Sierpnia wjechaliśmy, późną już porą, do stolicy i stanęli w domu generała-porucznika Borozdina, na Newskim-prospekcie. Porucznik rosyjski, Polak, Mackiewicz, wysłany na przód dla zagotowania na pocztach koni i opatrzenia kwatery w Petersburgu, ten dom najął. Objawiono generałowi, że nim się zaprezentuje wyższym figurom, powinien wprzódy mundury generała-lejtnanta rosyjskiego kazać sobie porobić. W dni parę wystrojono mego generała w mundur długi zielony, ze złotémi haftami naokoło; my zaś zatrzymaliśmy nasze mundury, i w takich prezentowaliśmy się. A naprzód, generał ze mną, podług wskazanego porządku, stawiliśmy się u pułkownika Stawickiego — był to szef kancelarji prezesa kollegjum wojennego, grafa Nikołaja Iwanowicza Sołtykowa; ten gdy zameldował, grafowi prezentowaliśmy się. Po krótkiéj bytności oświadczył generałowi, iż należy prezentować się grafowi Płatonowi Aleksandrowiczowi Zubowemu, faworytowi Najjaśniejszéj Pani, i w dworcu mieszkającemu. Graf Zubow oświadczył, iż generał będzie zawiadomiony, kiedy z całym orszakiem wojskowych będzie miał szczęście być przedstawionym monarchini. Jakoż w dni kilka przyszło to zawiadomienie i generał z oficerami udał się do pałacu cesarskiego. Zwyczajem wtedy było, iż wszystkie pry-

watne osoby, mające być prezentowanémi monarchini, miały czekać na nią w jednéj z sal, którędy z kaplicy zamkowéj, do swoich apartementów przechodziła. Kazano nam stanąć w pewnym porządku, podług starszeństwa rang, podług którego uformowany był opis wszystkich i podany szambelanowi dyżurnemu, — w miarę jak postępowała imperatorowa, czytał ten spisek. Nauczono nas, aby gdy podchodzić będzie monarchini i podawać rękę do pocałowania, nie brać ją za rękę, ale lewą swoję rękę aż po łokieć podnieść; ona dopiero kładła swoją rękę na podniesionéj ręce, i wtedy wolno było pocałować. — Była to osoba już stara, ale postawy monarchicznéj, lat już przeszło 60 liczyła, rysy bardzo znaczące i ślady wielkie piękności mające, podbródek tylko bardzo był wielki i sama mocno otyła. Miała na sobie suknię lamową srebrną, z długim ogonem, który niosły za nią damy dworskie — *Stats-damy* czy *Frajliny* — i maleńką koronę bryljantową na głowie. Po skończonéj prezentacji rozjechaliśmy się.

Drugiego dnia, tymże porządkiem, trzeba było przedstawić się następcy tronu, wielkiemu księciu Pawłowi Piotrowiczowi i żonie jego Marji Fiodorownie, matce panującego dziś monarchy. Prezentacja ta miała miejsce w apartamentach wielkiego księcia: pokój wielki, miał w jednym końcu wyniesioną na jeden stopień posadzkę; na brzegu tego wywyższenia stał w. książę z żoną, my, podług spisu czytani przez dyżurnego szambelana, przystępowaliśmy, przyklękali na tym sto-

pniu, całowali podane nam ręce, a w. książę w szczoku każdego cmoknął. Młodym zaś ich synom, Aleksandrowi i Konstantemu — bo ci tylko z synów żyli wtedy — przechodzącym, prezentowano nas, i odbieraliśmy także pocałunki, ale rąk swoich do pocałowania nie dawali nam. Wpatrując się w twarz Pawła, widziałem pewny rodzaj rozrzewnienia, i jakby zroszone łzą oczy.*

W podobnym sposobie i delegacje obywatelskie odbywały te ceremonje. Z grona obywateli, z gubernji podolskiéj, byli delegatami: Michał Sobański, Dolski, podkomorzy koronny, Rzewuski kasztelan witebski, ks. Marcelli Czetwertyński, reszty nie pamiętam; z gubernji wołyńskiéj: ks. Hieronim Sanguszko wojewoda wołyński, ks. Aleksander Lubomirski, Wyleżyński rejent koronny, Antoni Grocholski, etc., podobnież z gubernji kijowskiéj i litewskich. Była to pora uroczysta do tych reprezentacji; ponieważ właśnie był to ślub wnuka imperatorowéj, nieboszczyka Aleksandra z księżniczką Badeńską. Oprócz Polaków więc, dały się widzieć delegacje z różnych narodów, składających ogrom państwa rosyjskiego: różnego rodzaju Tatary, Kirgizy, Kirgiz-Kajsaki, etc., z kosémi oczyma, z płaskiémi nosami. . . . Nadjechało też poselstwo tureckie, i o kilkadziesiąt kroków od naszéj kwatery, na téjże ulicy, stanął poseł turecki. Wkrótce nadszedł dzień uroczysty ślubu tego. Programa, poprzedzające ten akt, za-

* Zob. przyp. 22.

powiadało na dni dziewięć, co którego dnia ma nastąpić i jakie klassy urzędników którego dnia będą miały wejście do pałacu cesarskiego, lub przypuszczone będą do biesiady. My Polacy, przez jakiś szczególniejszy rodzaj względu, mieliśmy wolność bywania wszędzie, kiedy się nam podobało. Korzystałem też z tego gorliwie; bo żadnego balu i fety dworskiéj, ani nawet mszy w kaplicy przydwornéj, nie opuściłem i codziennie na pokojach imperatorskich, przez te dni uroczyste znajdowałem się. Pozwolono nam było nawet widzieć apartamenta nowożeńców, pokój toaletowy i kosztowności różne, rozłożone w tym pokoju, na prezent ślubny.

Z powodu téj uroczystości, graf Platon Zubow został generałem-feld-zeug-meistrem, to jest najwyższym generałem artylerji. Zażądał od generała Lubowidzkiego, aby mu wybrał dwóch oficerów z liczby tych, co z nim do stolicy przybyli, że ich chce przy sztabie swoim zatrzymać. Zaraz więc generał mnie, jako artylerzyście, propozycją zrobił zostania przy naczelniku artylerji, ale ja wymówiłem się od tego: z powodu stanu zdrowia ojca, w jakim go zostawiłem odjeżdżając z domu do Petersburga, a oprócz tego, nie miałem wielkiego pociągu do służby rosyjskiéj, czyli, inszym mówiąc wyrazem, nie miałem nigdy wiele próżności i ambicji, a zawsze wzdychałem do domowego życia. Wybrał więc generał, Stanisława Komara i Feliksa Poradowskiego: pierwszego z kawalerji narodowéj, a drugiego z półku lekko-konnego konstanty-

nowskiego, czyli księcia wirtembergskiego (jak go mianowano). Natychmiast dano im kwatery w budowlach do pałacu cesarskiego należących, i ja codziennie prawie odwiedzałem ich, a zatém miałem powód zwijania się z nimi po pałacu; najczęściéj zaś bywałem z nimi na pokojach generała Zubowa. Pokój bardzo wielki, przyległy do jego sypialni, był punktem gdzie się zbierali, wszyscy mający interes do grafa, lub chcący mu się prezentować. Miałem sposobność widzieć, jaki to zbytek na dworze petersburgskim panował, który rozciągał się aż do przybocznych oficerów: parę razy wydarzyło mi się przyjść do kolegów rano, gdy wstawali: przynoszono im imbryk kawy, prawie kwartowy; ogromny czajnik herbaty, i stosowny porcelanowy dzbanek śmietanki; kilka osób nasyciłby się tém mogło: prócz tego codziennie, parę butelek jakiegoś trunku, dość przyjemnego, kolor biały i różowy mającego i smak lekkiego miodu. Lubowidzki, uprzedzony będąc, że panowie rosyjscy, a między tymi Platon Zubow, lubili trzymać, to błaznów, to małych kozaczków, przywiózł dwóch do Petersburga.* Jeden miał lat 15, dość zgrabnie tańczył i na teorbanie grał, drugi zaś, nad lat 11 nie mający, dość nawet niezgrabny i nie ładny; ale ich suto postroił i ofiarował grafowi. Wydarzyło się raz: iż gdy graf, będąc na wielkim fajerwerku, w dniu programmatem oznaczonym, przeziębił się i za-

* Zob. przyp. 23.

chorował, tak, iż dni kilka z sypialni swojéj nie wychodził i sam jadał, mówiono mi, że kazał przy tymże stoliku nakrycie dać dla tego małego kozaczka i jeść wraz z sobą: osobliwszy rodzaj fantazji!

Zubow, była to kreatura Sołtykowów, przeciwnych zawsze Potemkinowi. Jeden z tych Sołtykowów był Nikołaj Iwanowicz, o którym wspomniałem, że był prezydentem wojennego kolegjum, przytém miał tytuł ochmistrza młodych książąt, Aleksandra i Konstanstantego i miał wielką wziętość u dworu. Drugi zaś, Iwan Pietrowicz (obadwa grafowie), ten sam, który czas jakiś był tu główno-komenderującym w Łabuniu, miał też wielkie względy u Imperatorowéj i podobno nawet, był jednym z pierwszych faworytów jéj, gdy jeszcze była wielką księżną. Potemkin wzbił się był w wielką potęgę i nieograniczoną, można rzec, miał władzę; bo jak mówiono, miał od Imperatorowéj blankiety z jéj podpisem na których co się podobało zapisywał. Głoszono nawet, że on jakieś wielkie projekta układał: że dla zapewnienia sobie pomyślnego onych powodzenia, kupił w naszym kraju ogromne dobra (całą Smielańszczyznę, od księcia Lubomirskiego), wyrobił sobie indigenat na szlachectwo polskie: że półki dwa uformował po dziesięć tysięcy każdy, liczące sołdatów i te przy sobie miał ciągle: że kozaków zaporozkich i dońskich, których był najwyższym hetmanem, niezmiernie głaskał i ujmował; ztąd tedy wnioskowano, że on zamyślał zrobić się, albo królem polskim po zejściu Stanisława Augusta, lub też ho-

spodarem multańskim i wołoskim. Sołtykowie więc, jak mówiłem, ze stronnikami swymi, zaczęli pracować nad podkopaniem tego kolosu. Kiedy Potemkin w południowéj Rosji, przy armji znajdował się, która przeciw Turkom działała, Sołtykowie, przedstawili jakoś zręcznie cesarzowéj Platona Zubowa: ten jéj się podobał, i podczas gdy Potemkin zdobywał Oczaków i Taurykę czyli Krym, Sołtykowie coraz kredyt jego osłabiali; a nakoniec postarali się że go otruto, gdy na wezwanie Katarzyny, zjechał do stolicy i tryumfalnie był przyjmowany. Trucizna była wolno działająca; dopiero po powrocie do armji, po niejakim czasie skutek okazała.

Potemkin, miał to być człowiek ogromnéj postaci i athletycznéj, bez wysokiéj instrukcji, ale z darem nadzwyczajnym dowcipu i bystrości umysłu. Doskonały portret Potemkina i pełen najinteresowniejszych szczegółów, czytałem w pismach księcia de Ligne, feldmarszałka austryjackiego, wydanych przez baronową de Stael-Holstein. Zaś Platon Zubow, był to młodzieniec dwadzieścia kilka lat mający, miłéj bardzo powierzchowności i co się zowie ładny mężczyzna: wzrostu średniego, dość szczupły... Ale co do przymiotów jego moralnych, te bardzo ograniczone były; głowa bardzo pospolita. Takiego właśnie Sołtykowom potrzeba było, któryby nie mógł tak się nad nich wznieść, jak jego poprzednik w faworach Katarzyny. Z małego artykułu biorąc wymiar, samo to sadzanie do stołu z sobą, takiego błazna kozaczka,

już mnie wiele przeciw niemu udysponowało. — Pokoje Zubowa, były wprost pod pokojami prywatnymi cesarzowéj. Właśnie wtedy, gdy z przeziębienia chorował i z sypialni niewychodził, jednego dnia znajdowałem się w liczbie innych, w tym wielkim przedpokoju, a drzwi do sypialnego pokoju były otwarte. Zmrok zaczynał się, kiedy raptem drugiemi drzwiami, wpadł do sypialni Zubowa jakiś kamer-lokaj i powiedział: *Hosudarina idiot*, a w tém, idący tuż przed imperatorową drugi kamer-lokaj, z zapalonemi świecami, otwiera drzwi i pokazała się twarz imperatorowéj, którą zajrzałem nim domyślono się przymknąć drzwi od przedpokoju. Przychodziła odwiedzić go.

Trudno by mi było, nawet nie podobna, po tylu latach ubiegłych, opisać wszelkiego rodzaju widowiska i sceny, jakie się odbywały w przeciągu tych dziewięciu dni, programmatem zapowiedziane. Wielka iluminacja jedna, szczególniéj zastanowiła mnie. Cały Newski prospekt, najznakomitszą ulicę stanowiący, admiralicja, pałac senacki, były najdoskonaléj iluminowane. Transparent ogromnéj wielkości, przy admiracji ulokowany, wystawiał narody wszystkie, pod berłem Katarzyny żyjące, we właściwych kostiumach, gdzie figurował i Polak w narodowym stroju: przy tém wspaniały fajerwerk, w którym dziesięć tysięcy rac razem zapalono — jak nam wierzyć kazano; effekt wszakże był ogromny i wspaniały. *

* Zob. przyp. 24.

Na balach kilku przydwornych zdarzyło mi się bywać: zaczynały się one zawsze od menueta. Wielka księżna nowozaślubiona, i pięć sióstr jéj męża, wielkiego księcia Aleksandra, wszystkie w orderach, aż do najmłodszéj — lat pięć lub sześć mającéj — składały ten menuet: z mężczyzn zaś, oprócz wielkich książąt, z udzielnych książąt jacy się mogli znajdować, lub ze znakomitszych paniczów ruskich, byli kawalerami tych dam. Była to parodja menueta, jaki powszechnie wtedy był używany.

Jednego dnia, prezentowały się imperatorowéj, pani Potocka, wojewodzina bełzka, z domu Komorowska i pani Potocka, wojewodzina kijowska (?), z domu Lubomirska (późniéj za Zubowem Walerjanem, a nakoniec za Uwarowem będąca). Pierwsza, podług zwyczaju wówczas na dworze petersburskim zachowywanego, mocno wyróżowana; druga zaś, czyli ufna w swoję piękność, czy też może nigdy nieużywająca różu, w naturalnéj postaci była: może też przytém trochę zmięszaną była, dosyć że bardzo nie awantażownie wystąpiła. Lecz późniéj, gdy się w niéj rozpatrzono, oddano dank jéj piękności, a nawet portrety jéj robił Lampi, pierwszy tameczny malarz-portrecista.

Wydarzyły się też i śmieszności. Na przykład, mój] generał, wystroił się raz w mundur generalski, w krótkie spodnie, jedwabne pończochy i trzewiki, i tak do dworu pojechał: szczęściem, wysiadającego postrzegł w przedsieniu ktoś znajomy i ostrzegł, że tylko oficerom flockim pozwolono jest do munduru

brać trzewiki; zawrócił się więc do kwatery i odmienił dolny ubiór. Podobnie też Antoni Grocholski, sprawił sobie suknią materjalną, bardzo suto haftowaną jedwabiami, i w téj wystąpił na pokoje. Suknie takie, pozwolone były tylko na pokoje kamer-herom i cywilnym wyższym dygnitarzom: więc także ktoś go zreflektował, że się wysunął i przebrał. Na dworze, każdemu prezentującemu się, przepisano zawsze, w sukni stanowi jego służącéj i znaczeniu, pokazywać się.

Z osób znakomitszych, które na pokojach cesarskich widziéć zdarzyło mi się, zafrapował mnie graf Cobentzel, poseł austrjacki, swoją powierzchownością. Był bowiem zupełnie izabelowaty: włosy, brwi, rzęsy, kolor oczu jaki bywa u izabelowatych koni; a na uzupełnienie garnituru, w karecie zawsze sześć koni izabelowatych miał. Człowiek to był bardzo światły i pełen towarzyskiego dowcipu, dla którego, Katarzyna chciała go zawsze mieć w posiedzeniach swoich poufałych. Coś podobnego wydarzyło mi się czytać o Angliku jednym, mieszkańcu Bristolskim. Ten inaczéj nieprezentował się, jak zupełnie w zielonym kolorze, od stóp do głowy: bielizna, kapelusz, wszystkie części składające ubiór, pończochy, trzewiki, halsztuch, okulary, wszystko jedném słowem, musiało być u niego zielone. Pokój jego, zielono malowany. Jadał tylko zielone rzeczy, to jest jarzyny, owoce. Nieraz go widywano przechodzącego się po obszernym ogrodzie swoim, z chustką lub tabakierką zieloną w ręku. Je-

żeli kiedy chciał się przejechać konno, koń musiał być zielono malowany, podobnie jak i cały rząd na niego: ludzi dwóch służących, asystujących mu w téj przejażdżce, podobnież zielono ubierał. Jest to jedno z nieprzeliczonych dziwactw, jakim Anglicy są ulegli.

W dalszym ciągu bawienia naszego w Petersburgu, książę Marceli Czetwertyński, jeden z delegatów, podał do tronu wydrukowany wywód praw familji Czetwertyńskich, do księztwa kijowskiego, na mocy których, oni dotąd używają przydomku *Światopełk*, nazwiska jednego z dawnych książąt kijowskich. O mil kilka od Petersburga zjechaliśmy się z księciem Marcelim, na jednéj stacji pocztowéj; a że między nim a Lubowidzkim, zachodziło jakieś powinowactwo — przez żony zapewne — generał więc zaprosił do swojéj karety Czetwertyńskiego i razem do Petersburga przybyliśmy. W trakcie téj podróży, opowiedział książę o tém piśmie, które dla przedstawienia monarchini wiezie; ale że mu brakowało na niektórych argumentach — to jest: kilkukroć-stach-tysięcy wojska, i na tych które nazywają *ultima ratio regum*, to jest armatach — skończyło się więc na tém, że książę Marceli dostał rangę rzeczywistego rządzcy stanu, córka jego została frejliną — ta sama która potém, pod nazwiskiem już Nariszkinowéj, głośna tu była za panowania Aleksandra — syn został pułkownikiem lejbhuzarów gwardji, o reszcie dzieci niewiem. Miał to być tęgi pachoł, ten książę-półkownik. Powiadano mi: że gdy raz na wacht-paradzie, która pod przewodnictwem

wielkiego księcia Konstantego odbywała się, nie podobały się temu panu wąsy Czetwertyńskiego, kazał więc przez adjutanta swego powiedzieć mu o tém mówiąc: „*skaži kniaziu Czetwertyńskomu*, *czto u nicho usy ne po formie*“ a ten w ten moment odpowiedział: „*skažy welikomu kniaziu, czto u nicho nos ne po formie:* adjutant pełen śmiechu, z tém odjechał.

Tak tedy, kilka miesięcy przebywszy w Petersburgu, zwiedziwszy godniejsze zastanowienia zakłady i imperatorskie letnie mieszkanie, w blizkości stolicy położone, nakoniec byliśmy w Kronstadzie. Wice-admirał Puszczyn, komendant Kronstadu, zawiadomiony już z Petersburga o przybyciu naszém, tak był grzeczny, że przysłał do Oranienbaum statek swój vice-admiralski, zowiący się Kutter, bardzo piękny. Majtkowie przybrani także byli jak można najpiękniéj, i my odbywszy lądem z Petersburga podróż do Oranienbaum, tam opatrzywszy wszystko, około godziny piątéj wieczornéj, siedliśmy w Kutter i dość ciemno już było, gdy stanęliśmy w Kronstadzie w kwaterach już przygotowanych; bo późna pora, niedozwoliła widzieć vice-admirała. Odległość Kronstadu od Oranienbaum, liczą wiorst siedm. Kronstadt, jest to najznaczniejszy z portów rosyjskich, na morzu Baltyckiem, czyli raczéj na odnodze tego morza, Finlandzką zwanéj, w którą wpada rzeka Newa. Przyznam się, że niewiele mi przyjemności zrobiła ta maleńka próba podróżowania wodą: wieczór ciemny, wiatr dość mocny, bo to już późna jesień była, ciągle kołysał nas pod-

nosząc fale, niektórym nawet sprawiało to womity, ale ja paliłem ciągle lulkę i może to wstrzymało skutek. Nazajutrz przyjął nas sędziwy już vice-admirał mile i zaprosił na objad, a tymczasem synowi swemu, kapitanowi okrętu, rozkazał, aby nam port i flotę pokazał. Nie pamiętam już liczby okrętów zebranych tam, ale tylko szczegóły. Widziałem okręt o 112 armatach: po drabinie z liny okrętowéj zrobionéj i zawieszonéj, drapaliśmy się na pokład okrętu i tam kapitan Puszczyn objaśniał nam wszystko. Zwiedzaliśmy potém miejsce gdzie okręty naprawiają. Jest to kanał, kilkadziesiąt sążni długi, proporcionalnie szeroki i głęboki, który za pomocą sluz, napełnia się wodą morską; gdy już okręt wpłynie do tego kanału, sluzy zamykają: wtedy stojąca tuż machina wypompowuje tę wodę na odwrót w morze, okręt osiada na dnie i robota odbywa się. Objad prawdziwie był ruski, porządkiem u nich doświadczanym; ale obfitość wszystkiego, zwłaszcza specjałów morskich, a po każdéj potrawie inszy napitek: wina nie wiele, ale nalewków, które tak doskonale Moskale fabrykują, suto dostarczał nam uprzejmy gospodarz. Po obiedzie, gdyśmy do powrotu zabierali się, vice-admirał, kilkanaście butelek nalewków, kazał na drogę dać dla generała i odjechaliśmy na tym samym statku do Oranienbaum. Jadąc, postrzegliśmy od strony Petersburga jakiś mały bacik, czyli raczéj czołno, którém książę Aleksander Lubomirski, prosto z Petersburga, Newą, puścił się i na niem do Kronstadu przybył. Dla niego było to

igraszką, bo on po różnych morzach pływając, przy zwiedzaniu cudzych krajów, oswojony już był z tym żywiołem; ale mnie strach zbierał, widząc jak to małe czołenko, to pokazało się, to znowu zdawało się ponurzać w głębinie morza. Taki effekt robiły fale morskie, ciągle kołysane dość burżliwym wiatrem i do znacznéj wysokości podnoszone. Czytałem gdzieś, że Kato, ów sławny utyceński, trzy rzeczy sobie zawsze miał szczególniéj do wymówienia: między temi przypominam sobie że była i ta, iż puścił się wodą, tam gdzie można była lądem dostać się. Wprawdzie niedokazałby téj sztuki, aby się lądem do Kronstadu przebrał; ale ja to stosuję tylko do mniéj niż potrzebnéj odwagi księcia Aleksandra Lubomirskiego. Z Petersburga do Kronstadu płynąc prosto, będzie tylko około trzech mil; lądem zaś, na Peterhoff i Oranienbaum, więcéj mil siedmiu. Ale co za przyjemność przejeżdżać przez *dacze* (maisons de plai-sance) panów rosyjskich, przez zwierzyniec imperatorski, gdzie mnóstwo jeleni, sarn i danieli, przebiegało nam drogę. — widzieć w Peterhofie owe wspaniałe wodotryski, które grubością i wysokością swoją przechodzą wersalskie jak twierdzą ci, co je oglądali. Zabytki różne Piotra I. domek skromny, który on zamieszkiwał i gdzie łóżko jego zupełnie posłane, w tym stanie jak zostawił, pokazywano nam, i trzewiki, które sam załatał sobie — może to tylko wszystko tradycja, ale tak nam tłómaczono i wierzyć kazano. Daléj znowu Oranienbaum, w ślicznem położeniu, własność niegdyś owego

sławnego Menżykowa, a po jego upadku, na skarb skonfiskowane — gdzie Piotr III., w ostatnich momentach swego życia przebywał, gdyż to było od młodości ulubione jego mieszkanie; gdzie niesmaki i przykrości na dworze Elźbiety, ciotki swojéj, imperatorowéj, doświadczane, słodził sobie musztrując swoich holsztyńczyków, i ztąd przeniósł się do wieczności.

W miesiącu Lutym 1794 roku, opatrzeni na drogę nalewkami vice-admirała, wyjechaliśmy z Petersburga, na powrót do swego kraju. Jechaliśmy na Tułę i Moskwę. Dla ogromnych śniegów w tamtych stronach, karety wyprawiono na grendżołach, a sanie moskiewskie, ogromne z budą, transportowały nas. Jechaliśmy niekiedy i nocą: smutna to i okropna jazda była; po obu stronach drogi śnieg leżał w wysokości równającéj się z wysokością sani, *zwoszczyki* wyśpiewywały nudne swoje, przeciągłe śpiewki, mój generał chrapał koło mnie; ja zaś jadąc nigdy nie zasypiam, z obawy przypadku jakiego; ciągle więc w oczach śnieg i gwiazdy, a w uszach, śpiewy zwoszczyków i chrapanie generała, miałem. Na dobitkę, złamało się skrzydło u naszych sani, a choć drogi między Petersburgiem a Moskwą, są zawsze dobrze utrzymane i szerokie, téj nocy jednak gdy to skrzydło złamało się, siedm razy przewróciliśmy się. Nakoniec stanęliśmy w starodawnéj stolicy moskiewskiéj. Miasto Moskwa, dziś już, dzięki Francuzom i patrjotyzmowi mieszkańców, przybrało postać pięknego europejskiego miasta; ale w 1794 roku, kiedy je oglądałem, przedstawiało

widok azjatyckiego. Mieścisko ogromne, bez żadnéj symetrji: obok domów pięknych i nowym stylem postawionych, chatki, budki, kramiki, a cerkwi co niemiara. Gminna powieść twierdzi, że ich liczba zanosiła do *sorok soroków* (faworytna liczba Moskalów); istotnie zaś, jak opisanie statystyczne Moskwy, ówczesne, wskazywało, było ich dwieście kilkadziesiąt, do trzechset. W niektórych punktach, na przestrzeni tysiąca sążni kwadratowych, można było widzić trzy cerkwie. Dni trzy bawiliśmy tam. Generał tylko prezentował się wraz ze mną generałowi gubernatorowi tamecznemu; ja zaś zrobiłem wizytę majorowi Milutynowi, mającemu fabrykę chustek jedwabnych, — którego syn, kapitan astrachańskiego grenadjerskiego półku, bywał często w domu naszym, odwiedzając kolegę w Januszpolu konsystującego, i powierzył mi list do swego ojca. Aby zaś publiczność moskiewską widziéć, byliśmy na teatrze: grano tragedją jakąś. Pierwszy w tej truppie aktor, znakomity i ze skarbu pobierający rocznej gratifikacji 6000 rubli asygnacyjnych, nazywał się Mitrowski. Gra jego i gesta, tak były doskonałe, że wielu spektatorom, a w tych liczbie i mnie, łzy wycisnął; lubo nie byłem jeszcze bardzo biegły w moskiewskim djalekcie. Po trzech dniach bawienia i zwiedzania co było najciekawszego, uciekaliśmy do domu; bo zima w tym roku lekka była i niestała, tak że w Lutym, deszcz z grzmotem mieliśmy, i od Kijowa prawie, po czarnéj ziemi wlekliśmy się.

Po przywitaniu się z generałową i familją jéj, oddała mi generałowa list od brata mego Marcina. Skoro zobaczyłem czarną pieczątkę, rozerwałem ją, a wyczytawszy moje nieszczęście, w rozpaczy, zmiąłem w ręku ten list i pobiegłem do pokoju generała, a rzuciwszy mu na stół ten list fatalny, te słowa tylko wyrzekłem: „ja chcę jechać do domu.“ Generał widząc mnie rozrzewnionego, nie mógł się od łez wstrzymać, bo i sam kochał i poważał bardzo mojego ojca. Zaczął mi łagodne perswazje czynić, nakoniec, odczytawszy list Marcina, oświadczył mi, że jutro nawet jechać mogę, i że drogę mam obrócić na Androszówkę podkomorzego Bierzyńskiego; a to abym przed ukazaniem się mojéj matce, wprzódy widział się z bratem Marcinem, który tam sądził kompromis Bierzyńskiego, nie pamiętam już z kim. Wynurzywszy więc wdzięczność moję generalstwu obojgu, za ich troskliwe i łaskawe obejście się ze mną przez czas bawienia, wyjechałem.

Pobyt mój w Nowo-Chwastowie nie był bez przyjemności: przyjaźń dawna utrzymująca się między Lubowidzkim a moim ojcem, wpływ miała wielki na stosunki moje z tym domem. Objady zawsze bywały huczne: bo do generała, z całéj dywizji zjeżdżali się oficerowie, z różnemi interessami; kolacją zaś, *en famille*, ja tylko z nimi jadałem. Generałowa, podsłuchawszy raz, jak ja brzdąkałem na gitarze, tak się podobało jéj granie moje, że mi sama napisała początki na gitarę, abym się ich wyuczył, bo tylko

z improwizacji grywałem. Zmusiła mię raz do grania w obec przybyłych gości.

Miałem honor poznać Adama Rzewuskiego, kasztelana witebskiego, który, nieodlegle i podobno czy nie o granicę, mając dobra swoje, klucz Pohrebyski, był kilka razy przy mnie. Gdy raz wszedłem do generała, z jakiemiś papierami do podpisu, zastałem Rzewuskiego, z kielichem w ręku; a gdy generał zaprezentował mnie, Rzewuski, serdecznie mię ściskając i udając może pijanego, jak mi się zdawało przynajmniéj, obficie zlał mię winem. Drugi raz, Rzewuski był z żoną, z którą niedawno połączył się: nie miała wówczas więcéj nad lat 14 lub 15. On ożenił się z rodzoną siostrzenicą, Rdułtowską, niemającą wtedy więcéj nad jedenaście lat, jak mi to powiadano i jeszcze nawet edukacją jéj kończył, nim *consumatum matrimonium* było. Pani Rzewuska bardzo ładna była, przytém, jak słyszeliśmy, siedem kroć sto tysięcy posagu wniosła; łatwo więc znalazłaby się dla niéj stosowne partja, i dla tego to pewnie Rzewuski, tak przyśpieszył ślub jéj. Ale też, jak powiada przysłowie: wart Pac pałaca, a pałac Paca; Rzewuski był rzadkiéj piękności mężczyzna. Trudno widzieć równie pańską powierzchowność i ton. Kiedy na sejmie czteroletnim, został wyznaczony posłem do Danji i przybrał się w polski ubiór, krojem jakiego dawni Polacy używali, i bogatym i okazałym, wszystkich oczy pociągnął na siebie. Panował wtedy w Danji król mający obłąkane zmysły, którego upodobaniem było,

wieczorem, gdy świece wnoszono do apartamentów, on stawał we drzwiach i komenderował lokajami, na prawą, na lewą, na przód, jak wypadało. Oprócz tego, lubił rysować kota, i kiedy Rzewuski, znajdując się na pokojach, w pysznym kontuszu ponsowym, rozmawiał z kimś, król, zaszedłszy mu z tyłu z kredką w ręku, kota ulubionego wyrysował; ale Rzewuski, uprzedzony o téj fantazji Jego-królewsko-głupiéj-Mości, stał jak wryty, niby niesłysząc tego.

Mieliśmy balik jeden dość ożywiony. Z Podola zjechało kilka familji, kuzynów i przyjaciół generalstwa, jako to: Czarneccy, Starzyńscy, Grocholska wojewodzina bracławska i wiele innych, Grocholska, była to polska Ninon de Lenclos: lubo nie tyle sławna z piękności, ale całe życie w amuretkach zeszło jéj. Nie pamiętam nazwiska familji z któréj ród swój wiodła; zdaje mi się jednak, że Czerwińska. Była naprzód za Zawadzkim; kapitanem artylerji: po tego śmierci wyszła za mąż, za Łoskiego podpółkownika artylerji: nakoniec Grocholski, wojewoda bracławski, kupił ją u Łoskiego i ożenił się. Z laty więc, coraz świetniejszy los nadarzał się jéj. Ja poznałem ją w Kamieńcu, gdy z Połonnego, po kassę tam jeździłem. Syn jéj, Ignacy Zawadzki, koligował ze mną po dwa razy, bo i w szkole rycerskiéj i w artylerji; z tego więc powodu, miałem wstęp do jéj domu i wtedy już poznałem, *qu'elle avait le diable au corps.*

Ponieważ wszystkie drobnostki tyczące się mnie, bawią i zajmują was, namienię tu o wycieczce, którą

z Nowo-Chwastowa, zrobiłem w sąsiedztwo. O mil dwie odległości, jest miasteczko Borszczajówka, dziedzictwo Franciszka Hańskiego. Żył jeszcze wtedy ojciec jego, łowczy litewski, kawaler orderu Świętego Stanisława. Przez połączenie się mego brata Marcina, z córką chorążego kijowskiego a bratanką łowczego, zaszły już między familjami naszemi bliższe stosunki. Z Łowczym, poznałem się w domu rodziców mojéj bratowéj; z synem zaś jego, Franciszkiem, dobrą zażyłość mieliśmy, gdyż bywał w domu naszym i jak w górze wspomniałem, jeździł do Bardjowa, do wód, z ojcem moim. Osądziłem więc za przyzwoite, korzystać że zbliżenia się mego do Borszczajówki i znalazłszy wolną chwilę, pojechałem. Wyobraźcie sobie, mieszkanie na śliczném miejscu, nad rzeką Rosią; miejsce na którém dom stał, widać że kiedyś obronne było od napadu kozactwa, bo wałem dosyć wysokim opasane: ale domek, jak bywają nasze karczmy po wsiach i drogach. Wszedłszy do przedpokoju, zastałem samego łowczego, w szlafroku z futrem, w berlaczach, przy kominie na którym ogień niewygasał, siedzącego i grającego w marjasza. Zimno przenikliwe, ale drzwi z tego pokoju do sieni, zupełnie *à jour* były i więcéj dla formy, jak dla wygody stały; nie dziw więc, że łowczy tak się opatrzył we futra. Był to człowiek dobry, poczciwy, ale w wysokim stopniu ograniczony i niedbały. Nic nigdy inszego nie robił, tylko kawę pił od rana do wieczora, która zawsze gotowa była, bo ogień w kawiarni zawsze utrzymy-

wano — i ciasteczka jadł; a mając dwóch czyli trzech przy sobie rezydentów, w załojonych żupanach, ciągle na przemianę z jednym z nich, grał w marjasza: aż już gdy ręce zmordowali, godzina konwersacji, przerwę robiła. Przeszedłszy rodzaj sali, wchodziło się do apartamentów syna jedynaka, Franciszka: tu nowa reprezentacja. Dwa pokoje zajmował: pierwszy, wchodowy, cały wyłożony był materacami i na nich, różnego rodzaju myśliwskie psy legały: za tym drugi, pokój, *quasi*-sypialny, ale także nie bez oddzielnych materaców dla faworytów psów. Mając tylko godzin kilka zabawić w Borszczajówce, chciałem atencją moję podzielić między ojcem a synem. Poszedłem więc nawiedzić Franciszka: tam z pół godziny zabawiwszy — bo dłużéj, dla fetoru nie można było — znowu do starego wróciłem. Taką koléj, razy parę zrobiwszy, nakoniec pożegnałem ich, z mocném postanowieniem niepowtarzania wizyty. Obraz bezczynności i próżnowania, do najwyższego stopnia posunionych! To też miasteczko Borszczajówkę i kilka pięknych wsi składających to dominjum, posiedli wierzyciele. Późniéj dopiero, po śmierci ojca, Franciszek zaczął lepiéj trochę krzątać się, a do oczyszczenia fortuny, niewiém tylko czy zupełnego, przyłożył się stryj, chorąży Hański: ten bowiem, z kapitałów swoich stotysięcy złotych, testamentem kazał pożyczyć Franciszkowi, na lat dziesięć bez procentu. Temi pieniędzmi, on najpotrzebniejsze do Borszczajówki folwarki, wykupił z rąk posesorskich i następnie, zaczął oczyszczać for-

tunę; teraz, jak powiadają, znaczne bardzo kapitały posiada. Dziwak, śledziennik, sam jeden, bez żony, żyjąc prywatnie, nic dziwnego że mógł zebrać znaczne summy, od lat kilkudziesiąt administrując majątkiem. Roś, rzeka bardzo donośna i bardzo rybna, wsie w żyznych i rozległych gruntach: jedném słowem, ziemia mlekiem i miodem płynąca.

Na początku opisu Borszczajówki i jéj posiadaczy, wyraziłem że Hański łowczy, był kawalerem orderu Śgo Stanisława, nie bez przyczyny; dla dokończenia więc obrazu tego, dodam, iż on był wielkim admiratorem króla Stanisława Poniatowskiego. W dzień świętego Stanisława, patrona królewskiego, choćby i nikogo z obcych w domu niemiał, ubierał się zawsze w suknią galową orderowym służącą, w jakiéj u dworu prezentować się tylko zwykli, w pewne dni galowe. Był to frak biały z ponsową podszewką, ubramowany na około, szlaczkami jedwabnemi ze złotem i orderową wstęgę, na wierzch przez plecy przewieszał. Na gwiaździe tego orderu, napis jest: *praemiando incitat* (nagradzając zachęca); ale co w tym człowieku mógł król znaleść do nadgrody i jakie były skutki tego zachęcania, trudno dociec. Tak to najzbawienniejsze i najużyteczniejsze instytucje z czasem nikczemnieją.

W miesiącu Kwietniu 1794 wróciłem do domu. Cztery miesiące dopiero upłynęło od śmierci kochanego ojca mojego — jeszcze nie oschły oczy z łez, które ta strata wycisnęła, kiedy widok mój na nowo je poruszył. Matka przypomniała sobie, jak w osta-

tnich chwilach dogorywającego życia, ojciec wspominał mnie często i pragnął widzieć mnie. Ztąd więc, radość moja i domowych, żalem przeplataną była...

Po upływie dwóch lub trzech tygodni, musiałem wyjechać do Łabunia, do główno-komenderującego, którym na ówczas był gr. Iwan-Piotrowicz Sołtyków. Zaprezentowawszy się jemu, prosiłem o zupełnie uwolnienie mnie od służby, pod pozorem potrzeby pomagania w interesach owdowiałéj matce. Graf powiedział mi, że niema na to jeszcze upoważnienia od wyższéj władzy; pozwolił mi wszakże bawić w domu nieograniczając czasu, z warunkiem jednak, abym kiedy niekiedy jawił się u niego. Odjechałem więc do domu, a po kilku tygodniach, jawiłem się znowu u Sołtykowa. Kwaterę obrałem sobie w Mikulinie, u generała Świejkowskiego, a ztamtąd niekiedy z nim, to też sam, bywałem w Łabuniu. Właśnie za drugą bytnością moją, trafiłem w porę, gdy Wyszkowski z brygadą swoją, przebierał się do Polski, dla połączenia się z narodowemi siłami, zbierającemi się pod sztandar Kościuszki. Bułhaków, półkownik grenadjerskiego cztero-tysiącznego półku, zaszedł mu drogę koło Starego Konstantynowa; ale nasi narodowcy poszli przebojem, armat kilka wziętych zagwoździli i po żegnawszy się z Moskalami, poszli w zamierzoną drogę. Przy mnie, Malczewski generał, prosto z placu téj potyczki, zbłocony i okurzony, przyleciał z raportem do Sołtykowa. Przykro to było patrzeć, jak polski generał z tém doniesieniem, dał się na sali publicznie

widzieć. Po odjeździe Malczewskiego, graf, dowiedziawszy się, że ja czas dość długi byłem przy Kościuszce, na osobność mię wziąwszy, rozpytywał się o wszystkie szczegóły życia jego, o jego talenta wojskowe, i tam dalej a przytém kiedy niekiedy, wystawiał niedorzeczność jego zamiarów i powtórzył kilka razy z ironją: „Wielki żołnierz! kosynier.“ Jednakże pokazało doświadczenie, że ten żołnierz improwizowany a umiejętnie użyty, strasznym był. Kosyniery zabierali armaty, wpadając jak piorun na baterje: to tylko, że mało ich było, tam gdzie trzeba było dwom potencjom stawić czoło, jak pod Szczekocinami... — W jednéj z tych moich prezentacji, Sołtyków doradzał mi, abym do Petersburga jechał i w służbę wojskową wszedł, obiecując dać mi polecające listy; ale się wyprosiłem od tego, pod zasłoną domowych okoliczności. Nic bowiem ta karjera w wojsku rosyjkiém nie miała dla mnie pociągającego.

V. Rozmaitości.

W 1795 r. uregulowano zupełnie rozbiór całego kraju naszego, a króla zaproszono do abdykacji i na mieszkanie do Petersburga. Wtedy także zbiegli się do Grodna ci, którzy pragnęli orderów Orła białego i Świętego Stanisława, które już łatwo, za wielką cenę, można było nabywać od Ryxa, starosty piasoczyńskiego, pierwszego kamerdynera królewskiego. Raptem

ujrzeliśmy te błyskotki na wielu, których wymieniać niechcę.

W 1794 r. mój szwagierek generał złożył także broń. Kościuszko bowiem, skoro tylko ogłoszony został najwyższym naczelnikiem siły zbrojnéj narodowéj, natychmiast zajął się organizacją wojska podług swojéj myśli: a przez wzgląd na familję naszą, kazał prywatnie ostrzedz Raczyńskiego, kwaterę mającego w Łęcznéj, aby się usunął od komendy, i jak najprędzéj zmykał w bezpieczne miejsce. Jakoż wyjechał Raczyński do Galicji i w Czerniejowcach, stołeczném mieście Bukowiny, schronienie sobie obrał.

Przygoda wydarzona jednemu kuzynowi memu, miała także miejsce w 1794 roku. Był to Michał Zborowski, którego rodzice w województwie ruskiem mieszkali: ojciec jego był stolnikiem trembowelskim, matka zaś, była rodzoną siostrą mojéj matki. Gdy po zajęciu Galicji, ojciec jego wkrótce umarł, a majątek wierzyciele rozebrali, została więc matka, z dwojgiem dzieci i szczupłym funduszem. Córka wyszła za mąż, za słusznego obywatela, Dramińskiego, mieszkającego w ziemi Chełmskiéj, blizkiego kuzyna Woroniczowéj, kasztelanowéj bełzkiéj; syn zaś Michał, kończył szkoły w Galicji. Po ukończeniu szkół, ojciec mój, matkę z synem do Januszpola sprowadził; a chcąc aby się promowował sam, i w usługach krajowych dosługiwał się znaczenia, wyrobił dla niego u Kossowskiego, podskarbiego koronnego, miejsce w skarbie koronnym. Zrobił go więc Kossowski rewizorem

komory w Mytnicy, na granicy Galicji z Rossją: po Radziwiłłowie, był to punkt tranzitowy najważniejszy. W lat dwa czyli trzy po wstąpieniu jego w tę funkcję, nastąpiła rewolucja 1794 roku. Wydarzyło się, iż porucznik kawalerji narodowéj Luberadzki, przebierając się ze szwadronem do Polski, dla połączenia się z narodową siłą, na Mytnicę przechodził, i jak z porządku wypadało, zarekwirował u rewizora o pieniądze, kazawszy sobie złożyć perceptę: pieniądze zabrał, a Zborowskiemu zostawił kwit, jako na potrzeby kraju bierze tę summę. Jak tylko władze rosyjskie zaczęły się tu rozporządzać, wzięły się i do komor; a znalazłszy w Mytnicy kassę próżną i tylko kwit Luberadzkiego, wzięły powód posądzenia rewizora — o konniwencję z rewolucjonistami. A więc, z rozkazu jenerała Buxhövdena, kommenderującego w tamtych stronach i kwaterę w Dubnie mającego, okuto Zborowskiego w kajdany i do Dubna przywieziono. —

Jak tylko kupcy dubieńscy, radziwiłłowscy i inni dowiedzieli się o tém — ponieważ Zborowski był człowiek niezmiernie sumienny i zdzierstw żadnych ani wymagań zbytecznych nie czyniący — natychmiast do księżnéj Michałowéj Lubomirskiéj udali się z prośbą o wstawienie się do generała. Jakoż księżna niezwłocznie karetę kazała sobie podać i do kwatery generała pojechała. Nie było czasu do stracenia, bo już stała kibitka, która miała Zborowskiego na pola elizejskie, do Syberji zawieść. Długo się wzbraniał Buxhövden; ale nakoniec trafiło do jego przekonania przełożenie,

że rewizor, z kilkunastą podwładnymi strażnikami i objazdczykami, nie był w stanie oprzeć się zbrojnemu szwadronowi — i żądaniu księżnéj zadosyć stało się. Zborowski na swoje stanowisko wrócił, nim urządzenie dalsze komor nastąpiło.

Tenże Zborowski napytał sobie późniéj nowego kłopotu. Jakiś jegomość, którego nazwiska nie pamiętam, przejeżdżając przez jego komorę z tego kraju do Galicji, wręczył Zborowskiemu bilet, pisany do Lewandowskiego, prezydenta miasta Żytomierza, z prośbą aby, gdy będzie się z nim widział (ponieważ już był na wyjeździe z Mytnicy do Januszpola) oddał ten bilet. Zborowski, nie znając tego jegomości, wymawiał się od komissu, a nakoniec oświadczył, że inaczéj nie przyjmie tego biletu, jak kiedy nie będzie pieczętowany — tak się i stało. Zborowski nie znalazłszy w tém piśmie nic podejrzanego, przyjął i oddał Lewandowskiemu. W rok lub może więcéj po tém pokazało się, że tu z Polski nasłano osoby jakieś rządowi rosyjskiemu nieprzychylne, że jakieś rzeczy knuły się, i że ten sam jegomość, korespondent Lewandowskiego, był w liczbie emissarjuszów. Dowiedziano się i o tém, że korespondencję jego z Lewandowskim Zborowski przewoził. Ztąd wypadł rozkaz do kapitana-sprawnika żytomierskiego — zjechania do Januszpola, opieczętowania papierów Zborowskiego i z témi przystawienia go do Żytomierza. Kapitanem-sprawnikiem był wtedy Tuszczewski, kuzyn Trypolskich, dobry Polak, nawet kontuszowy. Zjechał on do Janusz-

pola i naprzód mnie powierzył się, ostrzegając, aby jak najprędzéj Zborowski przepatrzył swoje papiery, i co znajdzie niemiłego rządowi, aby powyjmował, a tylko indiferentne papiery żeby zostawił. — Dopiero Tuszczewski, za danym przezemnie znakiem, poszedł do officyny, do stancji Zborowskiego, pieczęć na kuferku położył i do Żytomierza puścili się. Tam, gdy w guberskim rządzie otworzono kufer i prezydujący wtedy, starszy *sowietnik* Czehryńcow, przepatrywać pilnie zaczął papiery, znalazł zamięszaną piosneczkę:

> Ginie ojczyzna, już już w przepaść leci;
> Matka was woła, ukochane dzieci. etc.

Ponieważ Zborowski zupełnie już w indagacji oczyścił się co do tego pisma, które przewoził, i żadnego zarzutu już na nim nie było, Czechryńcow chcąc sobie żart zrobić, koniecznie przynaglił Zborowskiego, aby tę piosneczkę zaśpiewał. Ale gdyby wszystkie pisma rewolucyjne były mu pod oczy podpadły, bardzo by cienko śpiewał.

W czasie, gdy się zawiązywało powstanie w Polsce, pod naczelnictwem Kościuszki, w naszych prowincjach, do Rosij wcielonych, jednocześnie miało się także uorganizować. Na czele powstania tutejszych prowincij był Ignacy Działyński, szef regimentu pieszego, a w Litwie Prozor, oboźny litewski. Nie udało się . . . a Syberja zobaczyła mnóstwo obywateli tutejszych. Działyński jakoś szczęśliwie wymknął się, przybiegł do swojéj wtedy Illaszówki, w stajni staréj — którą jeszcze za-

stałem — przenocował, Petra Lewczuka najął z sześcią końmi i do Ożokowiec, nad granicę samą, przybył. Krok tylko jeden zostawało jeszcze zrobić, aby się ocalić; ale sprawdziło się na nim to: *quem Jupiter vult perdere, dementat.** Niepotrzebnie zatrzymał przy fraku dwie wstążeczki orderowe, które choć pod surdutem były, wpadły jednak w oczy dońców, straż pograniczną trzymających. Przytém od razu kilkanaście dukatów dawał im za przeprowadzenie przez granicę; to wszystko zwróciło ich baczność i zatrzymali go: a tymczasem pogoń za nim wysłana, nadbiegła. Dla gonienia go, Szeremetow, gubernator wołyński, trzema drogami wysłał oficerów. Ten, który go w Ożokowcach zastał, był to ten sam Abraham Iwanowicz Marczenko, brat Szeremetowéj, o którym już mówiłem. Gdy do Żytomierza przez Januszpol z Działyńskim jechał, ten prosił Marczenkowa, aby do dworu z nim zajechał, dla widzenia się z przyjaciółmi: zezwolił Marczenko, znający już nasz dom, lecz z oka go nie spuszczał na chwilę i po paro godzinném zabawieniu się, daléj pojechali do Żytomierza — a ztamtąd do Berezowa w Syberji, ku morzu Lodowatemu, leżącego. Nie widziałem go już gdy wrócił z niewoli: żona tylko jego z dwojgiem dzieci, to jest synem Zygmuntem i córką Henryką (teraźniejszą Rottermundową), była w Januszpolu. Skoro tylko o uwolnieniu męża dowiedziała się, i że ten zbliżał się do Trojanowa, zabraw-

* Kogo Jowisz chce zgubić, temu odbiera rozum.

szy dzieci wyjechała i w przejeździe nocowała u mojéj matki. Haniebny to był krok z jéj strony, jakkolwiek silne mogło być małżeńskie poróżnienie. Działyński nie długo żył po powrocie z Syberij: okoliczności zgryźliwe, na jakie przez lat kilka był wystawiony, a może i ten krok zawziętości, nadto posunionej ze strony żony, przyśpieszyły zgon jego. W Żytomierzu będąc, właśnie gdy miał siadać do karety i jechać na objad do gubernatora, we drzwiach wychodnich na ulicę padł uderzony apopleksją i zakończył życie — dość jeszcze w młodym wieku, bo ledwie czterdzieści lat przeżył. Arcy przyjemny i arcy dobry człowiek!

W czasie jednymże, gdy u nas prześladowano i więziono obywateli za intencje rewolucyjne, w Prusiech podobnie wzięto kilku: między tymi Ksawerego Działyńskiego, brata Ignacego naszego; ale tylko po kilka set talarów kazano im zapłacić, za koszta procedury, a dośledzano jedynie, kto był na czele tego powstania. W Galicji zaś, w więzieniu we Lwowie, siedziało kilku i przebrzydłe Niemcy, walili łopatą w tył; nie słyszałem jednak, aby zabierano majątki ich na skarb, jak u nas.

W 1795 r., tak mi się zdaje, nowa organizacja gubernjów w zabranym kraju nastąpiła. Generał-gubernator Bekleszow, czy też Tutolmin, urządzał je. I w tymże roku zaczęło się podnosić znaczenie senatora Ilińskiego, do czego piękna żona jego, z domu Komorowska, podobno najwięcéj wpływała. Sypnęły

się na niego jak grad, honory, ordery i dobra: zaraz został kamerherem, senatorem, i w Petersburgu osiadł.

W tymże roku moja siostra rozjechała się z mężem, wróciła do ojczystego dachu i zaczęła robić kroki do urzędowego rozłączenia się. — Ciągnął się proces w konsystorzu żytomierskim, przez cały ten rok i część następnego 1796. Siostra moja prosiła biskupa Cieciszowskiego, w którego djecezij zostawała, aby jéj pozwolił mieszkać w klasztorze jakim panieńskim, do ukończenia sprawy; tego nawet okoliczności domowe wymagały, oprócz przyzwoitości. Z przeznaczenia więc biskupa, klasztor panien Brygitek w Łucku, naznaczony jéj został; a jako od początku sprawy rozwodowéj, ciągle jéj asystowałem, tak téż i do Łucka odwiozłem. Umieściwszy ją za warowną kratą, wróciłem do domu.

W powrocie, gdy przyjechałem do Hulczy na popas, w pół godziny, do domu zajezdnego tuż przy moim, z drugiéj strony traktatu leżącego, postrzegłem zajeżdżającego kogoś, karetą, pocztowémi końmi, z wielkim brzękiem. A że po służbie jego poznać było, iż to był wojskowy, pobiegłem więc do blisko położonego domu pocztowego i dowiedziałem się: iż to był brygadjer rosyjski, (gdyż ta ranga egzystowała wówczas w Rosji), Szembek — i że jechał śpieszno, w głąb Wołynia aż ku granicy, z rozkazem odebrania przysięgi na wierność nowemu carowi, Pawłowi — gdyż, *matuszka liubiezna* (i lubieżna) *pomierła.* Pieczęć na *podorożni* jego, cechę żałoby nosiła na sobie. Zdało mi się, że część cierpień naszych wraz z nią już znikła. W naj-

weselszym humorze przyjechałem do Sławuty, gdzie nikt jeszcze o tém nie widział — ani dalej nawet, ku domowi jadąc. Gdy zajechałem do mego poczciwego aptekarza Ruthsatza i powiedziałem, w ten moment dał wiedzieć do pałacu; — książę wojewoda zaraz przyjechał, chcąc z własnych ust moich dowiedzieć się z pewnością. Podobną siurpryzę familji mojéj zrobiłem. Radość wszystkich umysły ogarnęła. Nic tak nienawistnym nie czyni rządu, jak samowolność podrzędnych; a ta właśnie znamionowała panowanie Katarzyny II. *

Paweł wziął wszystko w mocne kluby i nietylko wojskowość, ale i cywilność była przedmiotem jego zamiarów reformacyjnych. Wprawdzie były i tu niektóre śmieszności i dziwactwa; ale po doświadczeniach, przez jakie już przeszliśmy, nie zdawały się one mieszkańcom zbyt uciążliwémi. Szczególniéj zaś miło nam było widzieć, zaprowadzoną karność ścisłą w wojsku. Gubernatorów wszędzie prawie odmieniono: na generałgubernatora, do Kamieńca przysłany został graf Gudowicz, generał-en-chef, niegdyś adjutant Piotra III., i wierny mu do końca życia jego. Ubiór dla cywilnych jak i dla wojskowych został przepisany: dotąd można było, — bez ścisłego zachowania formalności w ubiorze, jawić się w guberskiém mieście, gdy interes wymagał; Paweł zaś zalecił jak najsurowiéj, aby każdy obywatel, nie inaczej, jak tylko w guberskim mundurze, prezentował się swojéj zwierzchności: włosy

* Zob. przyp. 25.

powinny były być do góry podczesane, nie na czoło zwisłe, upomadowane, upudrowane; chustka na szyi gładko związana, bez żadnych fontaziów, — kapelusz trójgraniasty, broń Boże okrągły — te za granice państwa zupełnie wygnano. Nawet dla chodzących po polsku przepis był, jakich czapek nie wolno używać. — Trafiło się raz w Kamieńcu, iż graf Gudowicz stał w oknie mieszkania swego, gdy postrzegł obywatela ubranego po polsku, idącego przez plac przed domem gubernatorskim będący, w czapce formy niezwyczajnéj, która zwróciła na się baczne oko wykonywacza woli carskiéj. W ten moment adjutant czyli ordynans wysłany, sprowadza tego obywatela do Gudowicza. Rozpytawszy się kto on jest, zkąd przybył i w jakim interesie, wziął z rąk jego czapkę, obejrzał ją kilkakrotnie, nakoniec powiedziawszy — „*preskwiernaja forma*, *odnak niezapreszczena*“ oddał właścicielowi i pożegnał go.

Przyszła i na mnie koléj, że musiałem się w Żytomierzu prezentować w całéj formie. Januszpol był to rodzaj miasteczka: lubo targi i jarmarki w niém nie bywały wtedy; ale ojciec mój osadził kilkanaście domów żydami, samymi prawie rzemieślnikami, jako to: krawcy, szewcy, cyrulicy itd; mieli i swego rabina i swego rzeźnika i swoję bożnicę — w ogóle dwadzieścia kilka dusz męzkich, jak zapisano było do podatków rządowych. Gromadka ta żydów dependowała od magistratu żytomierskiego, który rozkładem i wyborem podatków zajmował się. W r. 1798, gdy matka

moja dymittowała nam Januszpol z trzema przysiółkami, a sama przeniosła się na mieszkanie do wsi Buraków, żydzi kilkakrotnie naprzykrzyli się mnie, trzymającemu tam ster rządu z rozporządzenia matki, prośbami i skargami na magistrat żytomierski, że ich uciska nadzwyczajnémi opłatami i narzutami. Był to skutek nieładu, jaki wówczas panował w zarządzie cywilnym, a mianowicie co do żydów. Ja więc zasięgnawszy wiadomość, ile, podług ukazu, każda dusza żydowska obowiązana była rocznie wnosić do kaźny, zapowiedziałem żydom swoim, aby więcéj nad to nie dawali. Magistrat zaniósł skargę na mnie do rządu guberskiego, w którym prezydował wtedy gubernator Grews. z horodniczego m. Winnicy, na ten urząd posunięty, Niemiec, człowiek prosty i surowy. Powiedzieć tu muszę z téj okazji, że Paweł, cesarz, na wzór ojca swego, Piotra III., lubił Niemców szczególniéj. Regiment jego, który w Gatczynie zawsze kwaterował i był ulubioną jego rozrywką, zupełnie po niemiecku był przebrany; pukle, warkocze, puder, botforty, długie mundury etc.; oficerowie prawie wszyscy Niemcy; niektórych potém, wstąpiwszy na tron, porobił półkownikami i generałami, i po armji rozesłał.

W miesiącu Marcu czyli Kwietniu 1799, odbieram z sądu niższego powiestkę, iż gubernator wzywa mnie, abym się stawił do Żytomierza dla dania potrzebnych objaśnień. Zrazu strwożyłem się nieco, bo za Pawła wszystko nagle egzekwowało się i częstokroć wojskowych z placu musztry feld-jegier zabierał

i uwoził na naznaczony punkt, do fortecy lub na Sybir: toż po części, acz rzadko, zdybywało i cywilnych. Lubo nie poczuwałem się do żadnéj winy przeciw rządowi, wszelako po odebranéj powiestce pobiegłem do Lemieszów, do brata mego Marcina, oswojonego z trybem rządowym i z Żytomierzem, — po poradę. Nie mógł on przewidzieć, jakaby to okoliczność powodowała gubernatora do wezwania mnie, wszakże, dla dania w razie pomocy i rady, oświadczył się z chęcią towarzyszenia mi w téj podróży. A tym czasem, ponieważ właśnie w téj porze rzeki puszczały i przejazd do Żytomierza był niepodobny, odpisałem na powiestkę: że skoro wody spadną, stawię się w Żytomierzu. Jakoż w dni kilkanaście wyjechaliśmy i stanęli tegoż dnia w Żytomierzu. Nazajutrz rano, ubrawszy się podług przepisu, aby na wstępie zaraz nie popsuć humoru gubernatorowi, poszedłem do niego. Uprzedzono mię, że gubernator, acz przyzwoicie traktujący obywateli, miewa jednak momenta, zwłaszcza po dobrym obiedzie, że niegrzeczności a czasem impertynencij dopuszcza się. Starałem się więc tak go zejść na czczo, aby z zimną krwią rozprawa się odbyła. Gdy pierwszy raz przyszedłem, kamerdyner oświadczył mi, że pan spoczywa jeszcze; poszedłem więc do pobliskiego kościoła katedralnego na mszę św., a w pół godziny znowu do gubernatora. Zastałem go już obudzonego, powiedziałem kamerdynerowi, żeby mnie anonsował. Wkrótce wyszedł w szlafroku, a gdy się zaprezentowałem i powiedziałem kto jestem, rzekł do mnie: „*na was zdieś*

jest żałoba ot magistratu zdieszniaho." Zawołał sekretarza, a sam usiadł do fryzowania się. Czytał więc sekretarz rapport magistratu, jako ja nie dozwalam wybierać podatków imperatorskich, podług rozkładu przez nich zrobionego. Objaśniłem się więc w tym sposobie: że to są żydzi ubodzy, nie kupcy ani handlarze, ale rzemieślnicy z pracy rąk utrzymujący się: że magistrat za tych włóczęgów, łajdaków, których po miasteczkach pozapisywali w okład podatkowania, nakazuje moim żydom płacić w takiéj właśnie proporcji, w jakiéj po znaczniejszych miasteczkach opłacają, etc. Przyjął to gubernator, jednak powiedział mi, iż magistraty mają swoje ustawy i układy, których mięszać nie należy, a nakoniec prosił mię na obiad i pożegnał. Przyszedłszy do stancji, dowiedziałem się, że to był właśnie dzień imienin jego, a zatém dla pozdrowienia go byłem na obiedzie: nazajutrz wyjechaliśmy.

Dla zabawy waszéj dodaję tu ustęp, z podróżą moją żytomierską łączący się. Od r. 1794 bawił w domu naszym, w Januszpolu, warjat, Ignacy Żukowski; był to szlachcic dobréj familji. Brat jego, Józef, był jurystą, instygatorem ziemskim żytomierskim; on zaś zaciągnął się do ułanów królewskich, za towarzysza — jakiś czas posłużywszy, abszytował się, i przy bracie w Żytomierzu bawił. Właśnie wtedy Hański, chorąży żytomierski, dał bratu jego plenipotencję do wszystkich interessów, jakie wypadały mającemu znaczne dobra w dwóch gubernjach, i w kapitulacji wypuścił mu

wioskę niewielką, Żarki, w kluczu wierzchowieńskim. Bardzo mu więc na rękę wypadło, że brat wolny był od służby wojskowéj, gdyż sam ciągle interessami prawnémi zajmował się. — Osadził go tedy w Żarkach, i wyciągnąwszy intratę z téj wioski, oświadczył mu, że co nad tę intratę — przez dobre gospodarowanie i za pomocą Boską — wyżéj pokaże się dochodu, tym zarobkiem z nim podzielić się obiecuje. Nie wiem, jak długo Józef Żukowski posiadał tę wioskę, ale w tym przeciągu czasu Ignacy dostał pomięszania zmysłów. Jedni powiadali, że z miłości, bo niekiedy powtarzał nazwisko panny Karpowiczówny; drudzy zaś, że z wielkiego natężenia umysłowego, aby jak najwięcéj przysporzyć bratu, a następnie sobie. Jakoż powszechnie twierdzą, że na jakim punkcie kto zwarjuje, o tém najwięcéj mówi; i nasz warjat, kiedyniekiedy tylko Karpowiczównę wspominał, ale ciągle o majątkach marzył: krocie liczył etc. Gdy już tedy brat odsunął go od administracji wioski, zaczął Ignacy nalegać na niego, aby mu pieniądze oddał, ale sam nie wiedział ile; a gdy Józef zbywał go jak warjata, zaczął Ignacy pograżać zabiciem, tak, iż tamten nakoniec udał się do mego ojca po radę, co z nim robić. Mój ojciec więc radził, aby, podług przyrzeczenia, połowę zyskanych na possessji pieniędzy oddał mu; tak też zrobiło się: wyliczył więc Józef bratu siedem set dukatów złotem. Mając już w ręku te pieniądze, Ignacy sprawia sobie porządną bryczkę i cztery konie, przyjmuje dwóch ludzi: jednego za posługacza, drugiego do koni, opa-

truje się w broń, to jest: fuzją, pistolety, pałasze — dla siebie i dla ludzi — i tak uekwipowany jedzie do Warszawy. Właśnie wtedy rewolucja Kościuszki podniosła się: snuły się wojska rosyjskie i polskie. Mając pasport z tutejszego kraju, szczęśliwie przemykał się; ale nakoniec wpadł w ręce jakiegoś pułkownika polskiego, jak sam powiadał. Ten kazał go aresztować, w mniemaniu, że to jest szpieg rosyjski; — że udaje pomięszanego na zmysłach; lecz późniéj nieco, przekonawszy się o rzetelném obłąkaniu, puszczono go, zabrawszy lepsze konie i broń na potrzebę krajową i dawszy mu na to kwit; jechał tedy daléj do Warszawy. Tam napisał sobie prośbę do króla: w téj, jakieś ogromne pretensje do skarbu koronnego pozamieszczał; ale ze sposobu pisania, król dostrzegłszy bałamuctwo i niedorzeczność, swoją ręką napisał na téj prośbie: „do rozpatrzenia, panu Kickiemu, koniuszemu koronnemu.“ Kickiemu zaś, przeczytawszy wszystko i widząc rękę królewską, wpadło na myśl, że król chciał sobie żart z niego zrobić, odesłał go więc do kassy w Ostrogu będącéj. I tak ten nieboraczysko zakosztował rewolucji: straciwszy na ekwipowanie się, przejażdżkę etc. większą część pieniędzy, wrócił w nasze strony, i — jak mówiłem — najwięcéj w domu naszym przebywał. Ztąd jeszcze w różne strony wycieczki robił, tak, iż kapitalik jego coraz zmniejszał się, a na nakoniec znikł.

Gdy moja matka do Buraków na mieszkanie wyjechała, on został przy nas, bo ogromną jakąś pre-

tensję założył do Januszpola; ale od nas wyjeżdżał częstokroć w sąsiedzkie domy, albo też expedycje rozsyłał. Znali go wszyscy sąsiedzi: bawiły ich głupstwa jego, bo przy tém bardzo łagodnego charakteru i miły był człowiek. Niekiedy nawet wygodnie nam z nim było; bo kiedy kommendy przechodziły, i kilku oficerów do nas zejdzie się, tak serdecznie ubawił ich, że wszyscy kontenci byli, a tém samém ulżył nam ciężaru bawienia zimnych i obcych figur. Raz, gdy mieliśmy na wieczerzy dwóch czy trzech oficerów, wszczął się dyskurs o Kijowie, i on się tu odezwał: gdy go zapytano, czy był w Kijowie, i co tam widział, „byłem — odpowiedział — i widziałem błaznów popatraszonych." — Czy można co pocieszniejszego powiedzieć w téj materji?

Brata swego, Józefa, nie lubił od momentu warjacji, i jeżeli go kto zapytywał o brata i czy go kocha, zawsze odpowiadał: „on ma żonę, niechaj go kocha." Bywał w Żytomierzu dość często i zawsze tam, jakieś prośby do sądu głównego podawał; a najwięcéj o Januszpol mu chodziło. Gdy więc na wezwanie gubernatora ja wybierałem się do Żytomierza z bratem, on zaczął prosić usilnie, aby go wziąć; a że za nami szła bryczka z potrzebnémi do podróży rzeczami — gdyż nie można było przewidzieć, ile czasu przyjdzie bawić w Żytomierzu — zezwoliliśmy więc i on się zabrał. Ale skoro tylko wysiedliśmy w dworku pana Hańskiego, nasz Żukowski, otrzepawszy się z pyłu, i poprawiwszy na sobie ubiór, prosto do gubernatora

poszedł, na co my naturalnie nie zważaliśmy, wiedząc że on zwijał się wszędzie po Żytomierzu. Wszedłszy do gubernatora, powiada mu te słowa: „przyprowadziłem tu pana S.... B...., który zabrawszy od Francuzów krypy ładowane zbożem, etc.... Gubernator, nie dobrze polski język rozumiejący, ale zasłyszawszy nazwisko moje i coś o Francuzach, zastanowił się i do kilku osób, u niego pod ten czas będących, obrócił się, aby mu to objaśniły. Będący wówczas Umiński, deputat, zaczął się mocno śmiać i gestami pokazuje gubernatorowi, że to jest warjat. Zbył go więc gubernator mówiąc: „Dobrze, dobrze, rozpatrzę ja to dzieło“ i z tém pożegnał go. Przyszedłszy do nas, opowiada jakby co najlepszego, że był u gubernatora i co z nim mówił; wyłajaliśmy go i zdawało się, że się na tém skończy. Ale drugiego dnia, tak jak gdyby czatował na mnie, tylko co sekretarz zaczął czytać, a ja objaśniać się, — było to w pokoju, nieopodal od drzwi do sieni — wchodzi mój Żukowski i powiada gubernatorowi: „Oto ten sam“, wskazując na mnie. Gubernator krzyknął na niego, aby wyszedł, zawołał ordynansa i kazał go do horodniczego odprowadzić i w policji zamknąć. A potém do mnie mówi po rosyjsku: „ja nie wiem co to jest, że te warjaty tak się włóczą po świecie; my mamy najsurowsze rozkazy, aby ich zamykać w domach poprawy — czy on z WPanem przyjechał?“ Ja zaparłem się tego dla skrócenia dalszéj rozmowy, i na tém cała awantura skończyła się. Dopiero gdy już mie-

liśmy wyjeżdżać do domu, mój brat, mając dobrą znajomość z horodniczym żytomierskim, Spirydonem, rozmówił się z nim, wziął tego bałamuta z policji i wywieźliśmy go.

Grews był gubernatorem przez lat parę — ile sobie przypomnieć mogę; — po nim był Mikłaszewski, nadzwyczaj miły człowiek — i z powierzchowności i z charakteru. Wydarzyło się właśnie za urzędowania jego: iż pani Morżkowska, chorążyna podlaska, siostra mojéj bratowéj Marcinowéj, mająca córkę jedynaczkę, w młodym jeszcze wieku (która późniéj wyszła za mąż za księcia Jabłonowskiego) i przy tém jeszcze kilka panienek obywatelskich, które w jéj domu w Iwankowie, o mil dwie od Żytomierza, uczyły się; zechciała tedy kilka dni wesoło przepędzić w gronie familji i przyjaciół. Przygotowawszy się więc do przyjęcia licznego zgromadzenia, zaprosiła moję matkę z całą familją: z jéj familji także kilka osób było, oprócz obcych, których córki w Iwankowie bawiły: słowem: zgromadzenie było liczne i niezmiernie wesoło czas przepędzaliśmy. Jednego dnia miała być reprezentacja komedyjki, w przyrządzonym do tego teatrze, na kępie, w miejscu bardzo ładném; — młodzież role porozbierała. Zaproszony na ten dzień gubernator Mikłaszewski znajdował się także, i widno było, że z prawdziwą przyjemnością dzielił zabawy towarzystwa. Jakoż całą kompanię, w Iwankowie zebraną, zaprosił do Żytomierza, i tam huczny bal nam dał, wezwawszy jeszcze tamecznych mieszkańców z familjami. Atoli

nie dano nam długo cieszyć się tym gubernatorem; zajął jego miejsce Reszetow, o którym mówili malkontenci, że on zwarjował na punkcie *zakonów*, gdyż ciągle o nich gada. Jakoż, powiedzieć można, że to był fenomen w rosyjskim kraju: urzędował sumiennie, żadnéj od nikogo ofiary nie przyjął; ale żydki, niezmordowane w przebiegłości swojéj, dowiedziawszy się, że żona Reszetowa miała wiele mocy nad umysłem męża, sekretnie ofiary swoje znosili. Właśnie też gubernatorstwo mieli na wydaniu córkę jedynaczkę, którą dość świetna partja spotkała. Gdy więc Reszetow — dawszy konkurentowi przyrzeczenie — biedził się nad sporządzeniem przyzwoitéj wyprawy dla córki; żona, chcąc troskliwość męża zaspokoić, zaprowadziła go do swoich pokojów i pokazała mu komody i szafy, napełnione, wszelkiego rodzaju materjami, płótnami etc. Na ten widok Reszetow, jak mi mówiono, okrutnie poruszył się i do tego stopnia zgryzł się, iż ciężko zachorował i niedługo skończył życie — *relata refero.*

Po nim był Kurys. Ten dawniéj był *prawitelem* kancelarji *kniazia* Suwarowa, owego sławnego bohatera ruskiego; — aby i o nim coś powiedzieć, przypominam sobie, że gdy W. ks. Konstanty zjeżdżał z Warszawy, gdzie mieszkał wtedy, do Dubna, na rewją wojsk konsystujących na Wołyniu, Kurys, z obowiązku swego, wyjechał na granicę gubernji, dla powitania wielkiego księcia. Skoro tylko zaprezentował się, zapytał go zaraz wielki książę, wiele razy koła jego powozu od Żytomierza obróciły się. Kurys zmię-

szany tém zagadnieniem, odrzekł: „*Toczno nie znaju, Wasze Imperatorskoje Wysoczestwo.*“ — „*Tak ty durak, nieznajka*“ — powiedział Konstanty — i dopiero w żartobliwym sposobie zaczął przytaczać niektóre anekdoty o Suwarowie, z którym kampanją włoską robił.* Między innémi powiadał i to, że Suwarow strasznie nie lubił, gdy na jego zapytanie, bodajby najdziwaczniejsze — kto w ten moment nie odpowiedział cokolwiek; choćby także niedorzeczność, byle prędko i z pewną determinacją. Jak tylko zaś powiedział: „*Nie znaju, Wasze Sijatielstwo*“ — wnet go tak uczcił, jak wielki książę Kurysa. Słyszałem od oficerów pod nim służących, że czasem, gdy koło stawu jechał, zapytał blisko stojącego oficera — wiele ryb w tym stawie? Należało w ten moment powiedzieć — bez namysłu — liczbę pewną jakąkolwiek; w przeciwnym zaś razie, jeżeli nieświadomy téj fantazji — odpowiedział: „*Nie znaju, Wasze Sijatielstwo*“ — „*Tak ty durak, nieznajka*“ — odzywał się Suwarow.

Po Kurysie był książę Wołkoński, wielki dureń i bez żadnych poprzednich zasług, bo nawet tylko jeden krzyż św. Włodzimierza trzeciéj klasy miał. Ale że brat jego bardzo lubiony był od Aleksandra, cesarza, i z nim podobno jakiś kurs nauk odbywał, ztąd więc dano to miejsce jemu. Ten tedy nowy gubernator, objeżdżając gubernję, gdy zobaczył w Dubnie horodniczego tamecznego z kilką krzyżami — bo miał

* Zob. przyp. 26.

żonę, kuzynę jakąś Sołtykowów — strasznie się na to zmarszczył i horodniczego znienawidził. Brat mój był wtedy marszałkiem powiatu żytomierskiego, i właśnie zastępował urząd marszałka guberskiego; gubernator nie bardzo sprzyjał i mojemu bratu. Lecz generał lejtnant Essen, będący generał-gubernatorem naszych gubernji, znał mego brata nieco dawniéj jak Wołkoński. W przejeździe z Kamieńca do Żytomierza, jadąc przez Lemiesze, parę razy mój brat bardzo uroczyście go przyjmował. Owóż tedy Essen, w obejściu z moim bratem w Żytomierzu, dał poznać Wołkońskiemu, że ma szacunek dla mego brata, a nawet raz dał do zrozumienia Wołkońskiemu, że nie straci na porozumieniu się z moim bratem, w interesie dobra gubernji i dobra służby jego. Odtąd lepsza harmonja między nimi była: posłużyło to memu bratu do pokierowania interessu jednego przyjaciela. Hrabia Marcin Tarnowski kollegował z moim bratem, będąc marszałkiem krzemienieckim. Wydarzyło się, iż on poróżnił się bardzo z kapitanem sprawnikiem tego powiatu, wielkim infamisem; ten zrobił na Tarnowskiego jakiś donos, mogący go bardzo zakompromitować. — Wołkoński, w dobréj już komitywie będąc z moim bratem, kommunikował mu ten donos; ale mój brat potrafił usprawiedliwiać Tarnowskiego, dowodzić niedorzeczności rapportu sprawnika — i jakby od niechcenia wrzucił kilka wyrazów dających do zrozumienia, że ten sprawnik bardzo jest podobny w obejściu się i charakterze do horodniczego dubieńskiego — dość

już było na tém, aby sprawnika potępić, a Tarnowskiego zupełnie oczyścić.

Po Wołkońskim gubernatorem był Glazenapp. — Tego awantura z generałem Giżyckim zrobiła głośnym; ale zresztą przeciw rządom jego nie było skarg: człowiek był dobry i delikatny w traktowaniu interessów obywatelskich. Mnóstwo jeszcze było gubernatorów, których bijografija mało mi jest znaną, jako już w gubernji podolskiéj zamieszkałemu. Nie wiem, czyli jest druga gubernja w kraju, gdzieby tak częste odmiany naczelników były, jak w gubernji wołyńskiéj. Najgłośniejszy wszakże ze wszystkich był Kumburlej.

Wstęp jego do gubernji był wiele obiecujący dobrego: posiadacz znacznéj fortuny, nietylko z siebie ale i po żonie, zdawało się, że już korrupcja i przedajność żadna miejsca nie będzie miała. Przy tém ton życia pański, manjery dworskie, wszystko to odróżniało go bardzo od poprzedników jego i jednało mu poważanie obywateli. Jakoś to w owym czasie panowało podejrzenie rządu na mieszkańców tego kraju klassy wyższéj. Kumburlej najuroczyściéj zapewniał w Petersburgu za duch jak najlepszy panujący w jego gubernji. Przypominam sobie słowa listu Tadeusza Czackiego do mego brata czy też do Wyleżyńskiego; — Czacki właśnie wtedy znajdował się w Petersburgu. Podobało się komuś wystawić przed Aleksandrem imperatorem, że Krzemieniec jest miejsce bardzo źle obrane na gimnazjum: że położenie jego sprzyja bardzo epidemicznym chorobom; że nadto blizko granicy

jest położone. Czacki postarał się o wiadomości statystyczne z różnych punktów, gdzie egzystowały zakłady główne szkolne — a to nietylko wewnątrz kraju tego, lecz i za granicami onego, i dowiódł, że śmiertelność najrzadsza była w Krzemieńcu między uczniami, a co do zarzutu niewygodnego położenia Krzemieńca, będącego przy saméj granicy państwa, graf Zawadowski, minister oświecenia, zupełnie w myśl Czackiego, którego bardzo poważał, objaśnił ten zarzut i potrafił go zniszczyć. Co zaś tyczy się gubernji wołyńskiéj, tak pisał: „błogosławmy Komburlejowi: doniesienia jego, nacechowane są życzliwością i ufnością dla gubernji i w rządzie najwyższym, zjednały mniemanie o gubernji najlepsze etc.“ Takie to były przyczyny i powody, dla których nastąpiła ofiara dla Kumburleja, ze składki zbieranéj z całéj gubernji. Wszakże, późniejsze przypadki, w innéj postaci okazały go; a więc sprawdziła się na nim, jak i na wielu ludziach, ta maksyma: *exitus acta probat*, co wychodzi na polskie: koniec wieńczy dzieło.

Kiedy nadużycia przez urzędników od korony naznaczonych, coraz się wzmagać zaczęły, a Kumburleja powaga coraz wzrastała — bo nawet pozwolono mu władać gubernią na prawach generał-gubernatora, a Podolski gubernator, w niektórych wypadkach, miał się do niego odnosić — nagle odmienić się postać rzeczy. Niewiém jaki był pierwszy powód do tego, ale dość, że powstały krzyki i skargi przeciwko rządom Kumburleja. Na czele wołających o sprawiedliwość byli:

senator Iliński, marszałek guberski Giżycki i mój brat Marcin. Poszły prośby do Aleksandra imperatora; a że skargi te zawierały bardzo wiele kategorji i nader ważnych, imperator naznaczył senatora Siewersa, którego zaszczycił ufnością wielką i dał mu nieograniczoną władzę. Tak umocowany, zjechał Siewiers do Żytomierza, Kumburleja od zawiadywania gubernią usunął, do ukończenia sprawy i gubernatora podolskiego, Saint-Priest, wezwał do zastępstwa. Generał-major hrabia Stanisław Potocki, od imperatora dodany mu był do pomocy i wykonania jego rozporządzeń: zaczęły się więc badania najściślejsze. Imperator kommunikował zawsze Siewersowi, gdzie go expedycja zastać może; ponieważ naprzód, sam pierwéj wszystko rozpatrywał, a dopiero księciu Sołtykowi, feldmarszałkowi, — którego na czele rządu, w czasie swego za granicę wyjazdu, postawił — co wypadło z doniesień Siewersa, polecał do wykonania i rozporządzenia. Czytałem, z różnych miejsc zalecenia Aleksandra, dawane Sołtykowi i Siewiersowi, nacechowane sprawiedliwością najwyższą. Zapasy między Kumburlejem a oskarżycielami, długo trwały; bo człowiek tak możny, łatwo znalazł stronników, nawet pod bokiem Aleksandra. Żona jego potrafiła nawet zainteresować Marję Fedorównę, matkę Aleksandra, która za Kumburlejem wstawiała się. Przytém ogromne krocie, które z gubernji wybierał, to od żydów berdyczowskich, to z komór, służyły mu na opłacenie w Petersburgu senatorów, etc. Ale wybór Aleksandra

padł na osobę, którą w kraju rosyjskim, za fenomen uważać można. Siewers, skromny w życiu — bo nawet kucharza nie miał; tylko babę kucharkę, która mu skromną ucztę przyporządzała, i któréj wierności pewny był — ofiarowanych sobie dwakroć sto tysięcy rubli asygnacyjnych, od żydów nie przyjął: zasłużył prawdziwie na imię Aristidesa moskiewskiego. Nie widziałem go, ale u mego brata był bardzo podobny, jak wszyscy twierdzili, portret jego w naturalnéj wielkości, zrobiony do transparentu, użytego w jakiéjś świetnéj fecie, danéj przez obywateli dla tego godnego senatora; wybór tego zacnego męża, honor czyni imperatorowi.

To wszystko działo się w 1814 i 1815 latach. Ale dla okazania wam, z jaką gorliwością, cesarz Aleksander, od pierwszych zaraz lat panowania swego, zajął się — w celu poznania prawdziwego stanu kraju, potrzeb mieszkańców, biegu sprawiedliwości etc. — cofnę się do 1803 roku. W tym to roku, z woli cesarza, rozesłani byli do różnych gubernji senatorowie, z potrzebnemi instrukcjami: do wołyńskiéj i podolskiéj, zjechali senatorowie: hrabia Iliński i Hołochwastów. Byłem w Żytomierzu w czasie ich bytności, a nawet z bratem Marcinem, chodziliśmy do Ilińskiego: *z pocztienjem*: przyjął nas bardzo uprzejmie, jako współpowietników i jako pamiętny stosunków obywatelskich ścisłych, jakie między ojcami naszymi zawsze utrzymywały się. Wieczorem, znajdowałem się na balu, który generał Fersen, ten sam od którego Iliński ku-

pił Ostrożczyznę, darowaną mu od Katarzyny — dawał dla senatorów. — Nie pamiętam już, w jakim domu bal miał miejsce; przypominam sobie tylko, że zgromadzenie obywateli było liczne, sala dobrze oświecona. W jednym końcu onéj było dwa fotele, skórą zieloną wybite, dla senatorów, a po bokach obu tych fotelów, stały rzędem krzesła dla dam. Niewiém także, która z dam była gospodynią na tym balu — bo Fersen nieżonaty był — pamiętam tylko, jak Iliński otwierał bal, polskim tańcem, z laską w ręku i po skończonym tańcu, zasiadł swój fotel; gdy tymczasem Hołochwastów tam nie siadał, ale ciągle po sali przechadzał się i z różnemi osobami, osobliwie z ruskiemi, rozmawiał. Były i siostry Ilińskiego: Zakrzewska i młodsza (późniéj generałowa Giżycka) — zbiegło się to wszystko do Żytomierza, aby oglądać brata w tak uroczystéj jego missji: Kiedy reprezentował oko cesarskie. Ubiór pani Zakrzewskiéj rozumiem, że wielu zrobił wrażenie, jakiego ja doznałem: — suknia biała, z czegoś bardzo przezroczystego zrobiona, na lewéj ręce na samém ramieniu ściągnięta i ujęta w piękny fermoar; z prawéj zas strony w dole, także podniesiona, tak że łydkę widzieć można było i równie też ściągnięta i fermoarem spięta: — Taki kostium, na dawnych greckich i rzymskich posągach i malowidłach widzieć się dawał. Musiał to być z czasów owych *des incroyables* i *des merveilleuses*, które w Paryżu, figurowały w czasach rewolucyjnych; gdy manja naśladowania Greków i Rzymian, tam panowała i tak

w przybraniu dawnych ubiorów, jako i nazwisk dała się widzieć. — Ale dla dania dokładniejszzgo wyobrażenia, o czynnościach Ilińskiego i całéj téj reprezentacji jego, przyłączam tu wierszyk Józefa Wyleżyńskiego, pod tytułem:

Wiersz na wjazd senatora do Żytomierza w 1803 r.

Jechał Senator,
Jak Imperator — złocisty.
Ile gwiazd w niebie.
Włożył na siebie — aż był strach.
Wiedzieli wszędzie
Że Pan ten będzie — czekali.
Poszły karety,
Dla etykiety — wstecz niemu,
Tu kocze, drożki,
Popsute troszki — co żywo,
Wszystko w spotkanie,
Na powitanie — wielkiego.
Każdy biegł z mową:
Pan, kiwał głową — szczególniéj,
Stanął na placu,
Wszedł do pałacu — z paradą.
Damy, co siły
Się postroiły — aż lubo.
Bal wszczął się wielki,
Był trunek wszelki — do zbytku;
W bundiucznéj minie,
Wziął gospodynię — Pan, w taniec.
Z innémi, z łaski
Tańczył, z oklaski — polskiego.
By się podrożył,
Spać się położył — zawcześnie.

By się nie zbudził,
Pan, co się strudził — bal ucichł.
Co skoczno wbiegły
Damy, uległy — w swych łóżkach.
Czyliby spały,
Czyli czytały — niewiem.
Z nocy, w południe.
Ubrany cudnie* — był na mszy.
Gdzie go z ambony,
Kapłan uczony — powitał.
Potém był w Rządzie
I Głównym sądzie — dla oka,
Wszystko przezierał,
Książki otwierał — nie czytał.
Potém w ratuszu,
W tym animuszu — był także.
W wieczór nareszcie,
Był jeszcze w mieście — miał jechać.
I dnia trzeciego,
Z trudu wielkiego — wyjechał.

* Wiadomo każdemu. kto widywał często Ilińskiego, jak on lubił namiętnie wszelkie błyskotki. Ale najmocniéj zafrapowało mię ubranie jego, gdy był w Januszpolu z żoną i stamtąd do Petersburga odjeżdzał (o czém wspomniałem na karcie 25). Miał on na sobie mundur ponsowy, maltański, wszystkie ordery i klucz szambelański: kaszkiet zaś miał zielony skórzany, z galonkiem i pióropuszem, etc. Na wsiadaniu do karety, oddając żonie ostatni uścisk, powiedział: „już mi się te wielkości sprzykrzyły.“ Jednakże mogąc, nie uwalniał się od tych wielkości i lat kilkanaście jeszcze senatorował.

Odpowiedziawszy na pytania, które mi podaliście kończę. Jak ze sposobu tłómaczenia się mego widzieliście, przypomnienia te, jedynie tylko dla was służyć mogą i zabawić was; jako mieszczące w sobie czyny, których świadkiem byłem, lub niekiedy działaczem. Drobności jakich tu jest wiele, was chyba tylko zainteresować mogą: bo dla dzieci, żaden szczegół z życia ojca, nie może być obojętnym. Do tego, niektóre uwagi moje, zamieszczone w tém piśmie z całą otwartością, wskazują potrzebę, abyście tylko dla siebie tę pamiątkę odemnie zostawili; nie komunikując nikomu, chyba bardzo godnym ufności osobom.

Dziękuję wam, żeście mi podali myśl, zajęcia się wspomnieniami młodości mojéj i szczęśliwych czasów i szczerze wam powiem, że nie bez przyjemności, zwracałem myśl moję ku latom ubiegłym. Teraz dopiero szczerze żałuję, że w ciągu kilkodziesiąt letniego życia, zaniedbywałem zawsze odnotować co ważniejszego. Mielibyście lepiéj uzupełnione opisanie; — a tymczasem, musicie przestać na tém, co pamięć moja dochować zdolną była.

Przypiski.

I. *Str. 2.* W 1787 roku król odbył podróż do miasta Kaniowa, nad Dnieprem leżącego, w celu widzenia się z Katarzyną imperatorową, która wtedy jeździła do Chersonu i z cesarzem austryjackim, Józefem II., który podobnież zjechał tam dla tegoż celu. W trakcie swojéj podróży, gdy przybył król do Łabunia, ojciec mój, z obligacji Stempkowskiego wojewody, w Warszawie podtenczas będącego i prezydującego w komisji wojskowéj, przyjmował króla w Łabuniu, w imieniu gospodarza. Sala jedna w pałacu, była zupełnie na wzór sali zamku królewskiego warszawskiego ukształcona: nawet rozmiar jéj i kolor mozajki, był zachowany. W jednym końcu sali, pod gzymsem, wyobrażono pędzlem malarskim część kuli ziemskiéj, nad nią napis: z i e m i a w o ł y ń s k a i nad nią słońce wschodzące — w drugim końcu, cyfra była królewska. Gdy daléj jadąc, król przybył do Cudnowa, tam ojciec mój ofiarował mu pod wierzch konia swego stada, bardzo pięknego i doskonale wyjeżdżonego; gdyż król lubił niekiedy konnéj jazdy używać — co nawet w ciągu téj podróży wydarzyło się. Szydłowski generał-adjutant, szef regimentu jego imienia, zaproszony od mego ojca, zboczył do Januszpola, dla wi-

dzenia tego konia i przyjęcia go w imieniu królewskiem. To mi się przypomniało z okazji stada.

Muszę też w tém miejscu, zastanowić uwagę, nad opisem téj podróży królewskiéj, przez biskupa Naruszewicza, towarzyszącego królowi, zrobionym. Ze wszystkich pism tego uczonego pisarza, najmniéj interesującém i przyjemném do czytania, znajduję ten djarjusz podróży Stanisława Augusta. Jednakże, była to materja podająca obszerne pole pisarzowi, do miłych i zajmujących obrazów. Ile wiem z tradycji, obywatele województw przez które monarcha przejeżdżał, wyjeżdżali konno na granice swego województwa, w mundurach wojewódzkich i mundurowém ubraniu koni. Damy nawet, przynajmniéj jak wiém iż było w naszém kijowskiém województwie, miały ubiór jednakowy, koloru munduru wojewódzkiego i w tym prezentowały się na balach, gdzie dla króla dawane były. Pieśni, wyrażające uczucia i radość obywateli, z oglądania oblicza monarchy, przez nie śpiewane były. Niepomnę w którém województwie z mazowieckich, Czaplic, łowczy wielki koronny, człowiek bardzo dowcipny i wesoły, złożył piosneczkę, w któréj wystawił Mazura, podziwiającego osobę królewską i otaczający go orszak: zatrzymały mi się w pamięci, następne dwa wiersze:

> Jedni po polsku, drudzy z niemiecka,
> Każdemu z boku świeci gwiazdecka.

Była i w kijowskiém województwie pieśń zrobiona, którą po obiedzie, zebrani obywatele w sali, pijąc za zdrowie króla, śpiewali. Pierwsza strofa którą zapamiętać mogłem, była taka:

Héj! vivat król nasz! podnieśmy głosy,
Niech się obiją aż o niebiosy.
Król, swéj dobroci dowód nam daje,
Kiedy odwiedza kijowskie kraje.
Za takie łaski, za takie dary,
Czyńmy mu wszyscy z serc swych ofiary!
Héj! vivat król nasz! etc.

Po odśpiewaniu téj pieśni, król kazał sobie podać wina kieliszek, przywołał mego ojca, jako gospodarza i prosił go, aby oświadczyć dziękczynienie królewskie, za te oznaki przychylności i „że najmilszą koroną dla niego jest, uwita z serc obywatelskich.“ Sam zaś wykrzyknąwszy: *vivant* obywatele województwa kijowskiego! wypił kielich wina. Wtedy mój ojciec, kazawszy jeszcze podać wina, z gronem obywateli, zaśpiewali piosnkę, którą mój ojciec improwizował, na ulubioną od króla notę, czaplicowskiéj pieśni, w tych słowach:

Kazałeś królu, dołożyć i to,
Że z serc koronę przyjmiesz uwitą,
Że ci jest miło słyszyć te głosy,
Które za ciebie szlemy w niebiosy,
Że czując dla nas wdzięczności wiele,
Wyrzekłeś vivant obywatele!
My zaś „król vivat!“ krzyknijmy jeszcze,
Nasze śpiewania niech będą wieszcze!

Na tém się libacje skończyły. Król odszedł do przygotowanych dla siebie apartamentów, dla ułatwienia korespondencji, przez sztafetę z Warszawy nadesłanéj.

Gdyby w miejscu Naruszewicza, był tam nieoszacowany nasz Krasicki, pewnie nadałby temu opisowi poetyczną postać i więcéj dla czytelników powabną. A jednak, tenże Naruszewicz umiał być krotofilnym, w ulotnych wierszykach swoich: Z tych, przypominam sobie jeden, gdzie wystawia wszystkie pory życia mężczyzny:

Chłopiec co ma lat dwadzieścia.
Raj dla niego, płeć niewieścia.
Przez figlarne swe kawałki,
Podobny jest do piszczałki,
W którą byle zadąć nieco
Hurmem tony z niéj wylecą.
Tą zabawą on się pieści,
Aż naliczy lat trzydzieści....

Dalej już nie pamiętam: wiem tylko że tam zamieścił i fagot i wiersz jeden wyrażał: „kwadrans gry a pół dnia stroju.“ Znany mi był jeszcze jeden wierszyk w tym guście, ale zupełnie przypomnieć go sobie nie mogę. Zacytowałem tylko dla tego jedynie, aby okazać niestosowny styl Naruszewicza, do tak uroczystéj, wesołéj okoliczności.

Jeszcze słów kilka o Naruszewiczu. Znałem w Warszawie kasztelanową jednę, któréj nie wymieniam; bo choć dawno zgasła, ale sądzę, że w naszéj prowincji, musi ród jéj liczny być jeszcze. Ta kasztelanowa była młoda, tłusta, biała, czerwona i wesoła, ale o przymioty moralne nie pytaj. U nóg tedy téj piękności, nasz uczony biskup składał nieraz swoję lutnią, jak Herkules u nóg Omfalji maczugę swoję. Gdy ktoś, z poufałych jego, wyraził mu swoje zadziwienie, jak mógł przywiązać się do tak głupiéj kobiety, on odpowiedział: właśnie też dla tego lubię ją, że głupia; bo mię jéj głupstwa śmieszą — ja gdy chcę rozumnie zabawić się, idę do mego gabinetu, a tam, z książką i piórem czas przepędzam.“ Wszystko to przytaczam, na poparcie zarzutu mego, względem nudnego diarjusza podróży.

II. *Str. 7.* Tak pocieszna scena przypomniała mi się, iż ją chcę tu zamieścić dla zabawy waszéj. Z bywających w Januszpolu dam, księżna Radziwiłłowa, tak się bała żab, że wieczorem letnim, kiedy najprzy-

jemniéj jest przechadzać się na świeżém powietrzu, ona z pokoju nie wychodziła, lub chcąc dotrzymać kompanji drugim, kazała się na ręku nieść i patrzyłem nieraz, jak hajduczysko silny dźwigał tę babę. Zaś, Woroniczowa kasztelanowa, podobny wstręt miała do kota: a to aż do affektacji; bo nawet wzdrygała się wymówić kot, a zwała go paskudnik. Gdy tedy raz zjechały się w Januszpolu, wydarzyło się, iż Radziwiłłowa siedziała na kanapie pod oknem, a naprzeciw niéj, koło stolika przy kanapie będącego, Woroniczowa twarzą do okna obrócona była. A że dzień był gorący, okna do ogrodu były otwarte, a dom stary jeszcze i okna dość nizkie miał: w tém kot, z podwórza wsuwa głowę w okno, nie śmiejąc jeszcze wskoczyć, dla siedzących osób. Gdy to zoczyła Woroniczowa, krzyknęła z przestrachem: „ach, lizie!“ Radziwiłłowa, wyobrażając sobie, że to może żaba, gdy tamta drugi raz zawołała: ach, lizie, zrywa się bez przytomności z kanapy, i rzuca się na Woroniczową; ta znowu, głowę nabitą mając kotem, wyobraziła sobie, że on już przelazł przez okno i na nią się czepia. Zaczynają baby nieludzkim głosem wrzeszczéć i szarpią na sobie, jedna drugiéj, ubiory — a właśnie wydarzyło się, że prócz ich dwóch, nikogo w pokoju nie było; moja matka nawet, na ten moment nie znajdowała się. — Na ten okrzyk i tartas, dopiero wybiegły panny służące, nadeszła i moja matka i rozerwawszy te dwie zapaśnice, zreflektowały je i do przytomności przyprowadziły. Głośna to była awantura w całém województwie; bo i one same, i domowe osoby, rozgadały tak szczególne wydarzenie.

III. *Str. 27.* Dnia 23. Kwietnia 1794 roku, Jasiński z dwoma set żołnierzy, przy pomocy poczciwych mieszan, Wilno, więcéj czterech tysięcy mające,

załogi, osobliwszą odwagą oswobodził, zabrawszy w niewolą generała Arsenjewa z kilką set żołnierzy. Pamiętne są jego słowa, tém bardziéj, że się na nim sprawdziły: „ten co przysiągł bronić życiem i majątkiem wolności, w niewoli żyć nie może.“ Sławny jego list do Knoringa, generała rosyjskiego, po przegranéj pod Sołami, z obozu pisany, w którym o bracie swoim dowiaduje się i prosi „o względy dla niego, jeżeliby był raniony z przodu i niewolnikiem został;“ niechcąc przeciwnie wiedzieć o nim „jeżeli uciekającym wzięty był.“ Knoring sam żałował zabitego, gdy o szczegółach dowiedział się. Raniony oficer Jasiński, zakrywając ręką krew z rany ciekącą, drugą, do awansu wzywał kolegów: osłabiony wreszcie i nowym ugodzony strzałem, gdy padł na placu, wołającego pomocy, dobił nieludzki Rusin!

IV. *Str. 31.* Gdy uchwalono na sejmie wysłać posłów do wszystkich dworów europejskich, wyznaczony do Stambułu został Piotr Potocki, starosta szczerzecki, szef regimentu pieszego, który za rządu rosyjskiego był marszałkiem gubernji kijowskiéj. A że podług zwyczaju u Turków zachowanego, należało koniecznie, aby poseł zaopatrzył się w kosztowne dary, dla sułtana, wezyra etc.; więc od Moszyńskiego, skarb krajowy zakupił stoły, wanny i rozmaite takie rzeczy, srebrne, roboty arcy-wytwornéj, wyzłacane i kamieniami drogiemi wysadzane.

V. *Str. 33.* To miejsce objaśniam, niechcąc żebyście mieli mnie w podejrzeniu, iż to jaki bezecny czyn, cięży na mnie i współuczniach moich. Klassa trzecia, któréj uczniem byłem wtedy, miała dwa okna, widok dające na plac z frontu pałacu, na którym mustry, obluzy warty, ekzekucje wojskowe, etc., gwar-

dji litewskiéj, odbywały się; a że to wszystko, przy odgłosie bębnów i muzyki regimentowéj działo się, był to widok tak powabny dla oczu i uszu młodych chłopców, iż znaczną dystrakcją w nauce sprawiał. Profesorowie inni, mieli na to rozsądną wyrozumiałość; ale nauczyciel języka francuzkiego, Duclos, stary nudziarz w peruce, strasznie to wziął do serca i kosztem swoim, kazał tarcicami okna pozabijać, zostawując tylko górne szyby wolne, dla przejścia światła dziennego: lecz siedzący w ławkach, zupełnie stracili widok na plac. Zasłona ta trwała już kilka tygodni, gdy przyszło do głowy któremuś, ażeby deski te poodrywać i zniszczyć aż do śladu. Było nas w téj klassie 15 lub 18; cenzorami zaś byli, Onufry Popiel (stryjeczny brat pani Steckiéj, chorążyny kor.) i ja. Projekt ten, gdy powszechną aprobatę zyskał, korzystano z czasu, kiedy dwóch nauczycieli, poobiednie lekcje dających, nie znajdowali się w klasie. Przygotowani do téj czynności, mieli już dłótka, świderki. etc. i wzięto się do roboty; hasło zaś było, że każdy choć nie działający, przynajmniéj rękę na tych deskach położyć musiał w czasie odrywania. Ostrożności nie mało potrzeba było, ponieważ oficer od inspekcji, przechadzał się niekiedy po korytarzach. Gdy się to już powiodło, lekko przyłożone deski, trzymały się; a że to był dzień sobotni, wilja do Zielonych Świąt, więc gdy już z klas rozeszli się i uspokoiło się wszystko, silniejsi odjęli te tarcice i zręcznie, za ogród, na ulicę od Wisły, wyrzucili. Że zaś, jak namieniłem, w téj klassie rewizja co dzień odbywała się rano, oficer od inspekcji, zobaczywszy tę odmianę, szukając dowódzców téj sprawki, nas dwóch jako cenzorów, na areszt trzydniowy o chlebie i wodzie, skazał. Czwartego dnia dopiero wypuszczono nas: Popiel jako dorosły, odebrał kilka fuchtlów szpadą, ja zaś jako małoletni, —

bo dwunasty rok dopiero miałem, przytém łaskawych zawsze na siebie oficerów — zostałem bez dalszéj kary. Jednak, widok na plac, został nam odkryty.

VI. *Str. 34.* Niemasz zapewne okazalszego i bardziéj imponującego widoku, jak kiedy naród z kilkunastu miljonów ludności składający się, przez reprezentantów swoich, zbiera się i radzi o ogólném dobru i poprawie wad, jakie wcisnęły się w administracją rządową, o ustanowieniu nowych praw, stosowniejszych do okoliczności i ducha czasu. Między główne wady rządu polskiego poczytać należy to, iż tak uroczyste widowisko, zjawiło się w Polsce tylko co dwa lata i nie trwało dłużéj jak sześć tygodni. Od roku 1783, gdy osiadłem w Warszawie, drugi to dopiero sejm za bytności mojéj, odprawiał się w niéj; gdyż jeden, zdaje mi się w 1786 r., w Grodnie odbywał się; stosownie do prawa, aby dwa sejmy w Koronie, w Warszawie, a trzeci w Litwie, w Grodnie, odbywał się. Pierwszego sejmu zupełnie niezapamiętam, będąc nadto młody w ówczas, aby to uwagę moją ściągnąć miało; lecz jak wspomniałem, z rozkoszą i zapałem biegłem zawsze do sali obrad sejmowych, w 1788 r. rozpoczętych, skoro tylko raz już pozyskałem wolność uczęszczania.

Sejm w 1788 r. otworzył się w epoce bardzo ważnéj: właśnie wtedy Francja zrzuciła jarzmo despotyzmu i przesądów. Niemcy całe, a mianowicie sąsiedzi nasi: cesarz austrjacki i król pruski, całą baczność zwrócili na czyny Francji i postęp, jaki ogłoszona przez nią rewolucja czyniła. Rosja, zasłoniona Niemcami i Polską, bezpośrednio nie mięszała się jeszcze, do krucjaty przeciw Francji podniesionéj; a obrabiała swoje interesa z Turcją, z którą w otwartéj wojnie była. Naród Polski więc, schwycił tę porę, do zaprowadzenia ulepszeń w rządzie, do wybicia się

z uciążliwéj opieki rosyjskiéj i zrzucenia z siebie haniebnéj gwarancji moskiewskiéj, będącéj tamą do wszystkich ulepszeń rządowych. Starano się o wybór posłów na sejm, z ludzi używających dobréj opinji i światłych. Marszałkami zostali ludzie cnotliwi i popularni: w Koronie, Stanisław Nałęcz Małachowski, referendarz koronny: w Litwie, Kazimierz książę Sapieha, generał artylerji litewskiéj. Sejm zawiązano pod hasłem konfederacji, gdzie już nie szalone *veto — niepozwalam* — ale większość zdań i głosów, stanowiła. Byłem obecny na owych sessjach pamiętnych, kiedy Stany sejmowe, uchwaliły powiększenie wojska do stu tysięcy, a na fundusz ųtrzymania onego, przeznaczyły dziesiąty grosz z dochodów ziemskich obywatelskich, corocznie wnosić do skarbu publicznego. Kiedy zniesiono gwarancją, skasowano Radę nieustającą: narzędzie przemocy rosyjskiéj — kiedy na zdrajców ojczyzny i stronników rosyjskich — a mianowicie na marszałka sejmu rozbiorowego, księcia Adama Łodzię Ponińskiego i wspólników jego — ustanowiono sądy sejmowe, które kryminalnie sądzić ich miały — kiedy do wszystkich mocarstw europejskich, wyznaczono posłów, czyli ambasadorów, z doniesieniem o rzuceniu gwarancji rosyjskiéj, o zaprowadzającym się nowym porządku rzeczy i z ofiarowaniem przymierza.

Nie byliście wtenczas jeszcze na świecie, tylko *in spatiis imaginariis*; dla tego więc ten krótki rys działań, pamiętnego w dziejach narodowych tego sejmu, przytaczam tu wam. Nie sądzcie jednak, aby ten ogień miłości ojczyzny, zajął serca i umysły wszystkich Polaków: wszak i między Apostołami był Judasz. W kraju tak nieszczęliwie położonym jak Polska, między trzema despotami, z których każdy czyhał na zdobycz: ciągłe intrygi rozrywały naród. Zepsucie

obyczajów, przedajność, paraliżowały najlepsze chęci patrjotów. W samym nawet wyborze posłów, można było dostrzedz doświadczonemu oku, z jak różnorodych części, reprezentacja narodowa składała się. Ztąd więc wynikło, iż naród zebrany na sejmie, podzielił się na stronnictwa: byli jedni, otwarci stronnicy rosyjscy, drudzy skryci, którzy pozorem patrjotyzmu okrywali czynności swoje. * Byli tez zawzięci prze-

* Suchodolski, poseł chełmski, był z liczby tych, którzy pod maską patriotyzmu, sprzyjali Rosji. Wymowę miał dość płynną, organ silny i temi zaletami dokazywał długo. On to był jeden z najżarliwszych reprezentantów wołających o sądy sejmowe na sprawców pierwszego podziału kraju. Kiedy sejm wyznaczał posłów do dworów zagranicznych, a między tymi przeznaczał Szczęsnego Potockiego do Petersburga, on stanął z opozycją przeciw temu wyborowi. Wiedzieć należy, iż Potocki Szczęsny, jako regimentarz, miał najwyższą komendę nad posterunkami wojskowemi po nad granicą rosyjską rozłożonemi. Wydarzyło się jakieś zajście między posterunkiem jednym, a strażą wojenną rosyjską, po drugiéj stronie granicy postawioną w tym punkcie; nastąpiła jakaś gwałtowność ze strony moskiewskiéj. Odebrawszy o tém, od oficera stojącego tam z pikietą raport, Potocki zrobił rekwizycją do generała rosyjskiego Bułhakowa, pograniczną strażą komenderującego. Ciągnęły się zobopólne korespondencje przez czas jakiś: w pismach swoich, Potocki, z najwyższem uwielbieniem i z najprzyjaźniejszemi demonstracjami, dla Rosji i imperatorowéj wypisywał się. Jakimś wypadkiem, jedno z tych pism dostało się w kopji do rąk Suchodolskiego; miał więc powód do wielkich deklamacji i dowodził: iż kommendant, odzywający się z taką uległością i przychylnemi sentymentami dla Rosji, nie może być dobrym i gorliwym dla swego kraju ambasadorem. Znajdowałem się na téj sessji, którą całkiem zajął Suchodolski wnioskiem swoim i Izbę całą zagłuszył. — Naówczas, Stanisław Potocki, poseł lubelski, zabrał głos w obronie kuzyna, Szczęsnego, improwizował więcéj godzin dwóch obronę jego, z podziwieniem słuchaczy: komuż nieznany dar wymowy tego męża? Ci którzy odnotowali wszystkie przymówienia się i rozprawy sejmowe, gdy prosili Stanisława Potockiego,

ciwnicy rosyjscy. — Byli znowu umiarkowani, którzy radzi byli zaprowadzać odmiany potrzebne do poprawy

aby raczył nieco wolniej mówić — gdyż nie zdążą pochwytać słów i myśli jego — wymówił się niemożnością zmienienia tego; ponieważ, jak powiedział, skoro zacznie mówić, tak mu myśli nasuwają się nagle i tak słowa płyną, że nie w stanie jest umiarkować mowy swojej. Ku końcowi sejmu, już po mojem z Warszawy oddaleniu się, tenże Suchodolski otrzymał od króla przywilej na order świętego Stanisława i na kasztelanią radomską: dowód niepłonny uległości jego dla dworu i t. p. Pochwycono te okoliczności i puszczono w obieg, korespondencją mniemaną między Branicką, hetmanową, a Suchodolskim:

Branicka niby tak pisze:

Prasti menia, mospan Chełminskij, ja durna pie-
[red Bohom,
Dołgoje wremja nieznała twojeho k nam usierdja,
Wsiech bolszim, was, rossijskim poczitała wrohom
Pokuda nieuznała, czrez mojeho diadia,
Czto waspan nasz gołubczik, odin z prijateli
Takich, kakich my dawno w Polszczi nieimieli.

Odpowiedź Suchodolskiego:

Mafoi, Madame, je suis flatté et confondu
Des louanges, pour mes services à votre Empire
rendus,
A la souveraine du monde, à l'arbitre des rois.
Mon brâve maitre votre cher oncle, le grand prince Potemkin,
Me fait hardiment braver le sobriquet: coquin:
Mais ce qui m'est à contre-coeur et dont je suis
marri
C'est, que je ne suis si coquin ni si traitre, que votre mari.

A cóż? jeszcze niedosyć z was? jeżeliście kontenci, podziękujcie mojej mózgownicy, że i to zatrzymała przez bieg lat kilkudziesiąt.

Jeszcze mi się przypomniało cztery wierszyki: to jest

rządu, ale nie chcieli brawować Rosji. — Słowem, jak bywać zwykło w rządach reprezentacyjnych, *quot ca-*

definicja wszystkich ministrów polskich, we czterech wierszach:

Wędzikiszka, hołota, szubienicznik, cnota,
Slamazarnik, gawęda, filut, rewerenda,
Sardanapal, bogacz, intrygant, rogacz,
Pijak, klarinecista, basałyk, psalmista.

Objaśnienie, porządkiem jak są wypisane epitety:
Wiersz 1. Podskarbiowie:
Książę Stanisław Poniatowski, w. litewski,
Dziekoński, nadworny litewski,
Książę Adam Poniński, w. koronny,
Roch Kossowski, nadworny koronny.

Wiersz 2. Marszałkowie:
Michał Wandalin Mniszek, w. koronny,
Gurowski, wielki litewski,
Raczyński, nadworny koronny,
Potocki Ignacy, nadworny litewski.

Wiersz 3. Kanclerze:
Książę Sapieha, wielki litewski,
Hjacynt Małachowski, wielki koronny.
Ksiądz Garnysz, podkanclerz koronny,
Joachim Chreptowicz, podkanclerz lit.

Wiersz 4. Hetmani:
Branicki, wielki koronny,
Ogiński, wielki litewski,
Tyszkiewicz, polny litewski,
Seweryn Rzewuski, polny koronny.

W 1789 roku, pierwszy raz zobaczyłem Kościuszkę, który wezwany głosem Narodu; przez gazety ogłoszonym Polakom w służbie zagranicznéj zostającym; zjechał do Warszawy i w pierwszych dniach przybycia swojego, odwiedził zaraz szkołę rycerską, w któréj brał wychowanie i sposobił się do stanu, w którym tyle zaszczytu i wiekopomną pamięć zjednał sobie. Obchodził wszystkie brygady. Miał na sobie mundur amerykański: granatowy, z karmazynowym

pita, tot sensus: ile głów, tyle rozumów. Oddać jednak należy sprawiedliwość ogółowi, iż daleko znaczniejsza część była dobrze myślących i szczerze dobrem kraju zajętych; czego dowiedli ustanowieniem

kołnierzem i takąż podszewką, szlejfy złote, na lewéj piersi order Cincinata. Miła jego powierzchowność, ujmowała wszystkich naszych; ale to było zupełnie nowe dla niego pokolenie: ledwie który z oficerów był mu znany. Jak słyszałem, wyszedł z amerykańskiego wojska, w randze półkownika-brygadjera. Talenta wojskowe Kościuszki, nabyte w szkole rycerskiéj w Warszawie, a które rozwinęły się w Ameryce północnéj, w wojnie o niepodległość — gdzie on, przez lat kilka trwania wojny z Anglikami, z honorem służył w wojsku amerykańskiém i z rangą półkownika, wyszedł na odgłos ten, iż ojczyzna wzywa Polaków, w służbie zagranicznéj będących do krajowej usługi — nadewszystko patrjotyzm jego i poświęcenie się wzorowe dla kraju, imię jego zrobiły na zawsze pamiętném i nie tylko na kartach historji kraju polskiego pamięć jego uwiecznioną została; ale nawet w różnych częściach świata, żyć wiecznie będzie. Przytoczę tu, co mi się wydarzyło czytać: — Izydor Löwenstern, wydał w Paryżu, 1842 roku, dzieło pod tytułem: Stany Zjednoczone, czyli Havanna — wspomnienia jednego podróżującego: „W West-Point, pisze on, są dwa pomniki z marmuru białego: jeden na cześć Kościuszki, który w młodości swojéj, w tych okolicach walczył w wojnie o niepodległość: drugi, na pamiątkę podpółkownika Wood... Zwiedzałem także, pisze daléj, miejsce przechadzki arcy przyjemne, pomiędzy skałami, w blizkości źródła, zkąd odkrywa się pyszny widok na rzekę Hudson; które to miejsce, otrzymało miano ogrodu Kościuszki.

Wyjątek z Pielgrzymki młodego Polaka, X. F., z Bonn do Szwajcarji, w 1841 roku.

„W deszcz opuściliśmy Bern i w równéj niepogodzie zajechaliśmy do Solury. Oprócz pięknego kościoła w guście włoskim i zbrojowni, każdy obcy, a cóż popiero Polak, idzie zobaczyć dom Kościuszki. Każdy ci go wskaże: w rynku, kamienica skromna tak jak on sam był, dziś należy do Anglika. Chociaż lat już minęło dwadzieścia pięć, jak rozstał się Kościuszko ze światem, imię jego, równie jak w sercu Polaka każdego, tak w ustach ludu okolicznego żyje. W ko-

konstytucji trzeciego Maja 1791 roku: dzieła nieśmiertelnego, zaszczytu narodu polskiego. *

W takim zbiegu okoliczności odkryły się dowcipy: wielu znakomitych pisarzy polskich w pismach swoich wskazywali rodakom wady rządu, podawali rady, ogłaszali cnotliwe czyny, okrywali hańbą i pośmiewiskiem niecne postępki. I tak: ksiądz Hugo Kołłątaj, referendarz litewski, w listach bezimiennych, do Małachowskiego, marszałka sejmowego, adressowanych, —

ściele jezuitów spoczywały jego zwłoki, aż do czasu, kiedy z rozkazu cesarza Aleksandra, na ojczystą zostały przeniesione ziemię. W Zuchwyl, półmili od miasta, gdzie lubił Kościuszko bawić, dobrodziejstwa świadcząc wieśniakom; tam na wiejskim cmentarzu, odwiedź rodaku grobowiec wielkiego męża. Pomnik z kamienia wykuty z następującym napisem: *Viscera Thadei Kościusko deposita XVII. Octobris MDCCCXVII.*, oznaczą ci miejsce: płacząca wierzba smutny liść zwiesza na grobowiec, w około stoją krzyże na grobach wieśniaków — spoczywa wśród prostych, lecz uczciwych ludzi.

Sławny podróżny i ziomek nasz, urodzony w Grzymałowie pod Poznaniem, Strzelecki, zwiedzając Nową Hollandją, nazwał najwyższą górę na niéj znajdującą się: Kościuszko. (z Dziennika domowego Poznańskiego 1842 roku).

W tym właśnie też czasie co i Kościuszko, ze służby austryjackiéj przybyli: książę Józef Poniatowski, Michał Wielhorski, i ci rangi generałów-majrów otrzymali, podobnie jak i Kościuszko — z wojska pruskiego, Wedelstedt, major — z wojska francuzkiego, Mokronoski, który kommenderował brygadą kawalerji — reszty już pamięcią zasiągnąć nie mogę.

* Kiedy wiadomość o ustanowionéj konstytucji 3. Maja, ze szczegółami wszystkiemi, rozeszła się po Europie, widać było po niektórych jéj stolicach — rozumie się że nie w Wiedniu, Berlinie, ani Petersburgu — na widok publiczny wystawiono te napisy: *lex nova, non solita lustravit luce Polonos.* (Nowa konstytucja, nadwyczaj wielką świetność nadała Polakom).

przebiegał wszystkie gałęzie administracji rządowéj i wiele wybornych projektów podał. Trembecki wiele napisał wierszy w materji statystycznéj, pełnych krytyki dowcipnéj, które w dziełach jego znaleźć można. Inni także, jako: Niemcewicz, Staszic etc. starali się rozprzestrzeniać maksymy zdrowe i krajowi pożyteczne, a szkodliwe przytłumiać i cechą śmieszności okryć. Ja starałem się ile możności dostawać podobnych ulotnych pism, i przesyłałem je ojcu mojemu. Dla zabawy waszéj niektóre wierszyki, które pamięcią ogarnąć mogłem, wypisuję tu. W formie zagadek zrobiono dla wielu ministrów, senatorów, posłów etc. po cztery wierszyki na każdego jak następuje:

1. Zapewne znane powaby:
Wsadzony na tron od baby.
Polacy króla nie mieli
Walniejszego do kądzieli.

Objaśnienie: Stanisław August.

2. Siada tuż przy tronie
W ponsowym robronie,
Bale daje, sam nieskacze.
Tylko na poddaszu płacze.

Objaśnienie: Książę prymas Poniatowski. Każdy prymas miał przywiléj noszenia krótkiego płaszczyka ponsowego *(pallium)*, gdy inni biskupi fijoletowych używali. Ile sobie przypominam, płaszczyk ten otrzymywali prymasi od papieża, na znak, że każdy z nich jest *legătus natus* stolicy apostolskiéj. Nie umiem objaśnić drugich dwóch wierszy; będąc bowiem dwa razy na balu u księcia prymasa — raz w pałacu prymasowskim w Warszawie, drugi raz w Jabłonnéj, wsi blizko Warszawy leżącéj, która po śmierci stryja do-

stała się księciu Józefowi Poniatowskiemu — znajdywałem zawsze księcia prymasa wesołym i uprzejmym, a nawet nieindyfferentnym dla kobiet. Kasztelanowa Oborska, któréj mąż był marszałkiem dworu księcia prymasa, grała zawsze rolę gospodyni; była to piękna osoba, brunetka, wspaniałéj postaci. Wprawdzie nie tańcował prymas, ale też płaczącego nie widziałem go.

3. Piersi ma słabe,
Mają go za babę;
Chociaż laskę w ręku nosi,
Jednak pokoju w izbie nie uprosi.

Michał Wandalin Mniszech, marszałek wielki koronny. W saméj istocie głos i ton mówienia jego bardzo naśladował babę starą.

4. W wolnym narodzie,
Co jedno słowo bodzie,
Stracił sławę — ja nie taję,
Że przez jedno słowo: zgraję.

Książę Stanisław Poniatowski, podskarbi wielki litewski. Gdy rzecz toczyła się na sejmie o aukcji wojska, ten książę w zabranym głosie wymówił się, acz słusznie, ze słowem obrażającém kawalerzystów narodowych dawnych, zwąc ich zgrają.

5. Rublami wór nienapchany,
Minister z sprzedajności znany.
Kraj ograniczał z Moskwą zgodnie
I sam się zaprzedał w Grodnie.

Gurowski, marszałek wielki litewski. — Gdy czyniono demarkację granic, między Polską a Rosją, po pierwszym zaborze kraju, w 1773 r., komisarzem do dzieła tego, wyznaczonym ze strony Polski, był on, i coś tam ze szkodą kraju miał dopełnić.

6. Mina z polska-kozacka,
Krew go splamiła bracka,
W ręku kielich, w uściech cnota,
Nie wiem co za patrjota?

Ksawery Branicki, hetman wielki koronny. Wiadomo wszystkim, że Branicki, hetman, ten, który miał za sobą Poniatowską, siostrę Stanisława Augusta, zeszedł bezpotomny. Ten zaś nazywał się oryginalnie Branecki, ale przyczepił się do nazwiska tamtego; lubo stary hetman, wyraźnie protestował się, mówiąc że ten, o którym tu mowa, był pochodzenia tatarskiego. W czasie inkursji tatarskiéj dziad jego tu pozostał; jakoż fizjognomja Ksawerego Branickiego zdradzała to pochodzenie; mina zaś jego, osobliwie gdy się przebrał po polsku, była kozacka. A że w czasie konfederacji barskiéj z wojskiem królewskiém ścigał konfederatów, do tego zastosowany jest wiersz drugi téj zagadki. Wiadomo zaś, że pił dobrze, więc rozwiązane enigma.

7. Ma wiele cnót,
Zimny jak lód;
Z brylantem chodzi,
Nie pomaga ani szkodzi.

Ogiński, hetman wielki litewski. Był to człowiek znakomity, zięć księcia kanclerza Czartoryskiego, człowiek pełen talentów, konkurent do Katarzyny II., imperatorowéj, wraz z Poniatowskim. Kiedy w 1791 r. staliśmy w obozie pod Bracławiem, Ogiński zjechał dla obejrzenia wojska. — Miło było widzieć pięknego tego starca, postaci wspaniałéj, kiedy konno objeżdżał nasze szeregi. Zwyczajem dawnych Polaków, skórą tygrysa koń był nakryty i takiém futrem obłożona kurtka jego; bo to pora już była zimna.

8. Nie patrz na postawę —
Małą ma buławę,
Amant nieustanny,
Lecz zawsze do panny.

Tyszkiewicz, hetman polny litewski. Wzrostu był ogromnego; a że był hetmanem polnym, dla tego stosuje się ten wiersz do niego; że nie wielką buławę, jak hetmanowie wielcy mieli za znak dystynkcji, lecz mniejszą miał.

9. Dusza czarna, twarz śmiała,
Przedaż braci dyktowała.
Miedziane czoło, serce pod zasłoną,
O szubienicę nań w izbie proszono.

Adam Łodzia książę Poniński, podskarbi wielki koronny; fizjognomja obrzydła, pijacka. Poznałem go zblizka, na balu u mecenasa Rządkowskiego, gdy zapiwszy się, zleciał ze schodów i stłuczonego do pokoju wprowadzono. On sankcjonował pierwszy rozbiór kraju polskiego. Kiedy na sejmie czteroletnim został zapozwany do sądów sejmowych, aresztowany i sądzony za swe czynności zgubne dla kraju, potrafił, przez niedołężność oficera wartę trzymającego, uciec z aresztu, i z pomocą wspólników zbrodni i przyjaciół, już się miał przeprawić przez Wisłę, nie pomnę w którém miejscu — i za granicę zmykać, gdy złapany został i pod konwojem do Warszawy odprowadzony. Z téj okazji napisano:

Łódź źle uwozi, zrzuć ten herb do czarta,
Przemień na balon powietrzny Blanszarta.
Ziemię i wodę skrzywdziłeś w podziale,
Te ci pomocy nie użyczą wcale.

10. W domu Jejmości chowany,
Minister, panie kochany,

Mówią, że kiedyś był żaczkiem.
Dziś go damy zowią diaczkiem.

Dziekoński, podskarbi nadworny litewski. Raz go tylko widziałem, — a szczegółów żadnych o nim nie wiem.

11. Główny minister i skryty —
Rozum ma w księgach nabyty;
Lecz tak ukrywa i rozum i zdanie,
Że go w potrzebie i sam nie dostanie.

Joachim Chreptowicz, podkanclerzy litewski. Nie znam dobrze biografij jego; ale zawsze słyszałem, że to był cnotliwy i światły obywatel, jako też czynny członek komissji edukacyjnéj — magistratury jedynéj w Europie wówczas.

12. Habdank w herbie, groch w nazwisku.
Za pieniądze krzesło w zysku.
Patrząc na tak cudów wiele,
Chwalcie Boga Izraele!

Grocholski, wojewoda bracławski. — Powszechnie twierdzą, jakoby ojciec wojewody i miecznika litewskiego był wychrztą, i że za ofiarowane królowi grube pieniądze krzesła i ordery spadły na nich. Nieboszczyk Antoni Grocholski, brat Jana Nepomucena, prezesa, który żyje, nie żenował się i sam o tém żartobliwie gadał.

13. Przy Wiślanym moście
Traktuje francą goście —
Za Sasa był kapitanem,
Dziś ostatnim kasztelanem.

Jezierski, kasztelan łukowski. Na placu nabytym blizko mostu, Warszawę z Pragą łączącego, wystawił łazienki dla publicznéj wygody, przy których znajdo-

wały się nierządnice. Oryginalny miał sposób mówienia na sejmie: w każdéj mowie pełno było sentencji łacińskich i jowjalizmu; niekiedy żartobliwie w tych mowach królowi przymawiał. Był to bożek Momus, rozśmieszający bogów Olympu, gdy się na walną radę zbierali.

14. Dwóch mamy prawodawców jednego imienia,
Obudwom miło pachnie królewska pieczenia;
Jeden ma wstęgi obie, a drugi ponsową,
Lecz obadwa niewiele pomogą swą głową.

Sobolewscy, kasztelan i poseł. Pieczeniarze królewscy.

15. Jest to gadka, lecz nie bajka:
Chodzi człowiek gdyby czajka;
Dobrze mówi, lepiéj czuje,
Najlepiéj się wywiązuje.

Stanisław Małachowski, marszałek sejmowy. — W istocie chodził zawsze boczkiem, nigdy zupełnie prosto. Ulubione jego słowo było: wywiązywać się, którego bardzo często w mowach swoich sejmowych używał.

16. Zdatność, co go na tron niosła
Lubelskiego ma w nim posła:
Gdyby nie pewne przeszkody,
Byłby czulszy na kraju swobody.

Książę Adam Czartoryski, generał ziem podolskich, poseł lubelski. Uważano, iż nie dość okazywał zapału w sprawie ojczyzny na tym sejmie i przypisywano to wielkim posiadłościom gruntowym, jakie on miał w kordonach: austrjackim i rosyjskim, tudzież zaszczytom

od obcych monarchów otrzymanym. Jakoż miał order rosyjski św. Andrzeja, austrjacki złotego runa, był generałem-feld-zeug-mejstrem austrjackim, tudzież szefem pułku galicyjskiego jakiegoś. Do tego dodać należy związki krwi: książę Ludwik Wirtembergski — zięć jego, był bratem rodzonym żony Pawła, w ówczas wielkiego księcia rosyjskiego i cesarzowéj Franciszkowéj.

17. Poseł wymowny i poczciwie żyje,
Mięsa nie jada i trunków nie pije,
Chodzi po izbie poprawiając pasa,
A w każdéj mowie połaje prymasa.

Kublicki, poseł inflancki. Bardzo trafnie oddany jest w tych wierszykach. Częstokroć w mowach swoich dawał przytyki prymasowi. Nietylko zaś znany był jako cnotliwy i dobry poseł, ale nawet z poezji swoich, których zbiór w jednym tomiku wydarzyło mi się widzieć. — To musiało dać powód, że go wzywano na czwartkowe objady do króla, gdzie się zbierali uczeni i dowcipni ludzie — dla rozrywki króla. Mówiono powszechnie, że Kublicki zalecał się bardzo do kowalichy, żony majstra, u którego miał stancję w czasie urzędowania. — Na jednym z tych objadów, gdy się wszczęła mowa o tém i żartowano z téj okazji, Naruszewicz improwizował wierszyki, których powtórzyć, na nieszczęście, nie mogę.

18. Mówią, że polską nie dawno ma duszę —
Goli dziś głowy i stroi w kontusze;
Chce, by się naród zapalal,
Dla niéj i z nią razem szalał.

Księżna Izabella Czartoryska, generałowa z. p. — W czasie sejmu czteroletniego wielu bardzo strój pol-

ski wzięło na siebie. Potocki, krajczyc, poseł poznański, ten uczony podróżnik, wróciwszy z podróży, pierwszy ukazał się po polsku. Księżna generałowa, któréj męża siostrzenicę on miał za sobą, bardzo zachęciła wielu do przebierania się. — Przypominam sobie, że kiedy książę wirtembergski, zięć jéj, wszedł w służbę polską jako generał-lejtnant, i przyjechał w czasie sejmu do Warszawy, oddano mu kommendę nad wojskiem, garnizon warszawski składającém, książę generał dał rozkaz, aby oficer jeden z korpusu kadetów z kilkunastą młodzieży stawił się u ks. wirtembergskiego z attencją; a że on wraz z księstwem stał w ich pałacu, więc w czasie bytności tam naszéj, pokazał się młody książę Adam, lat 17 lub 18 w ówczas mający, w ubiorze polskim. W lat trzy po tém, gdy kraj zabrano i dobra Czartoryskich tu leżące zasekwestrowano, książęta obadwa młodzi, Adam i Konstanty, pojechali do Petersburga, weszli w służbę wojskową jako majorowie gwardji, aby dobra z pod sekwestru uwolnić — i wtedy to musiał książę Adam strój polski zrzucić.

19. Powiedzże mi z swojéj łaski:
Kto to jest ten Świętosławski?
Jest to ostrzyga w skorupie:
Mały w głowie, wielki w d . . . .

Świętosławski, poseł wołyński. Kto pamięta go, przypomina sobie, że przy wielkim wzroście i okazałéj tuszy głowę miał nieproporcjonalnie małą.

Tyle dostarczyła mi pamięć moja: wiele snuje mi się po głowie takichże, ale trafić do końca nie mogę, jako to: o Massalskim biskupie, o Rzewuskim hetmanie, o Kossakowskim biskupie, o Małachowskim kanclerzu, o Eustachym Sanguszce, pośle wołyńskim, — a inne całkiem zapomniałem.

Wydarzyło się w ciągu sejmu razy kilka, że król sztafetę do Petersburga wysyłał, zapewne chcąc w jakim wątpliwym wypadku zasięgnąć wiadomości, a sam tymczasem słabym się ogłosił, nie bywał na sesjach i inną materję wzięto do rozprawy. To dało powód do następujących wierszyków:

Co za nieszczęsna dla narodu dola!
Wśród obrad słabość napadła na króla.
Ufać należy, że słabość się skróci,
Gdy lekarz z radą z Petersburga wróci.

W czasie sejmu król kazał wyrobić z kamienia ciosowego posąg konny Jana III., tratującego koniem Turków, na pamiątkę oswobodzenia Wiednia. Ogromna ta bryła kamienia, jak słyszałem w dobrach jakiegoś Radziwiłła wydobyta z ziemi, przez tegoż królowi ofiarowaną była i Wisłą do Warszawy sprowadzona. Posąg ten w Łazienkach postawiony został. — Myśl piękna i prawdziwie narodowa! Na inauguracją tego pomnika był oznaczony dzień, na który cała publiczność warszawska i z bliższych okolic zbiegła się do Łazienek, gdzie były wszelkiego rodzaju zabawy i widowiska, z gustem i kosztem znacznym, przez króla odprawione. Między innémi, na obraz dawnych turniejów, był karuzel ze czterech kadrylów złożony. Każdy z nich składało osób cztery: każdy kadryl miał odmienne rycerskie ubiory i uzbrojenia. Jeden kadryl składali czteréj adjutanci skrzydłowi królewscy; drugi czterech podkoniuszych; trzeci czterech paziów; czwarty czterech kadetów. Strzelali w biegu z konia do celu, zdejmowali spisą pierścienie zawieszone, ścinali głowy przygotowanych na to figur, potykali się z sobą etc. Wydarzyło się, iż gdy adjutanci skrzydłowi ścinali głowy, jeden z nich, Byszewski, siedzący na dzielnym koniu księcia Kazimierza Poniatowskiego, uciął mu

ucho prawe. Przyhaftowano wprawdzie ucho, ale ruchu onemu przywrócić nie można było. Był to koń faworyt księcia ex-podkomorzego, na którym najczęściéj widywałem go przejeżdżającego i odwiedzającego żonę swoję, z którą się był rozłączył, a która zaraz za bramą pałacu kazimierzowskiego, w kamienicy miała mieszkanie. A że książę Poniatowski był niezmiernie popędliwy i gwałtowny — kiedy odważył się raz kamerdynera pierwszego królewskiego, Ryxa, starostę piaseczyńskiego, w przedpokoju królewskim, laską wybić — więc w największéj obawie był Byszewski, aby ztąd awantura jaka nie wynikła. Udał się więc do faworyty książęcéj, — którą była w ówczas jakaś szambelanowa Zapolska — i ta, w dobry humor wprowadziwszy księcia, dopiero odkryła wypadek i ukrytemu Byszewskiemu dała znak, by się pokazał i przeprosił księcia. — Z okazji tego karuzelu puszczono w obieg następne wierszyki:

Karuzel sto kosztował, jabym dwakroć łożył,
Żeby Jan trzeci powstał, a Staś się położył.

Nieszczęśliwe to jednakże położenie było tego króla, kiedy najlepsze chęci i zamiary jego, w miejscu uwielbienia, ściągały podobne dogryzki i paszkwile! Nie można było temu królowi odmówić wielu przymiotów i cnót — prawie królewskich; ale nieszczęściem brakowało mu jednego z główniejszych panującego przymiotów, to jest mocy duszy i charakteru. Słusznie więc do niego zastosować by można te słowa: *Dignus imperare, si non imperasset.* Ileż to ustanowień pożytecznych, za jego panowania i za jego wpływem, nie widzieliśmy! Ile wad i błędów publicznych, poprawionych! Ale, jak wspomniałem, niedostawało mu jednéj z głównych własności monarchy dobrego, to jest: nadto miał słabe serce i żadnéj determinacji. —

Wtedy nawet gdy sam uważał potrzebę dać z siebie przykład nieuległości wpływom rosyjskim, i niekiedy porywał się dopełnić jakiego czynu samodzielności, — nie miał siły ani determinacji. — Podług konstytucji trzeciego Maja, najwyższa władza nad wojskiem przy królu była. Kiedy Moskale w 1792 r. weszli do kraju, zaproszeni od wyrodków: Szczęsnego Potockiego, Branickiego i Rzewuskiego — na obalenie konstytucji téj, a przywrócenie dawnego porządku rzeczy, czyli raczéj nieporządku i anarchji, która główną siłę nieprzyjaciół Polski stanowiła — król przyrzekał stanąć na czele siły zbrojnéj narodowéj. Na ten koniec obóz pod Warszawą uformowano: gwardje w polu oczekiwały tylko na znak królewski i pokazanie się jego; już nawet sto tysięcy czerwonych złotych wyliczono z kassy rządowéj do kassy królewskiéj na koszta obozu jego.* Skończyło się na niczém. . . . Zapał, jaki w ówczas zajął serca wszystkich klass mieszkańców tego kraju, którzy zaczęli już kosztować słodkich owoców sławnéj i mądréj konstytucji, do jakiegoż stopnia nie doszedłby był, gdyby byli ujrzeli króla wśród wojska! Ale miejsce proklamacji królewskiéj zajęły negocjacje z Petersburgiem — i wszystko skończyło się. . . . Zrobiono z téj okazji obraz, wystawiający króla siadającego na konia, i gdy już jednę nogę w strzemię założył, Grabowska, metressa królewska, z tyłu zaszedłszy królowi, rękoma obudwiema uchwyciła . . . i przytrzymała go.

VII. *Str. 54.* Z powodu księżnéj Radziwiłłowéj, muszę wam udzielić wiadomości o jéj mężu i ojcu jego

* Czytałem w życiorysie Małachowskiego, marsz. sejm., że on 30,000 czerw. złotych z własnéj szkatuły dał królowi na tę wyprawę. Nie wiem z pewnością, czyli i ta summa weszła w liczbę tu wymienioną.

— zacznę od ojca. Miał to być człowiek od głowy do stóp niedołężny: wielki jak słoń, ale na słabych nogach; męczony bowiem podagrą, życie w krześle przepędził; głupi zaś, jak wszyscy owocześni książęta, Czartoryskich wyjąwszy i małą liczbę innych. Kazał sobie sprowadzić jak najlepszego malarza, w tym kraju znajdującego się, i onemu zalecił odmalować twarz kobiety, która by była ideałem piękności; — przed tym obrazem godziny siadywał i na flotrowersie czułe wywodził tony. Ożenił się potém z kobietą, cale do tego niepodobną: z panną Kamińską, obywatelką województwa kijowskiego — książę Mateusz miał być owocem tego małżeństwa. Ale że Radziwiłłów dom był rozrodzony, byli więc i tacy, którzy szczupły majątek mieli, nieodpowiedni wielkości domu; z takich tedy znalazło się nie wiem już wiele, którzy wielki apetyt mieli na spadek po Radziwille berdyczowskim. Hrabstwo albowiem berdyczowskie — jak się w ówczas mianowało, oprócz miasta tak handlowego i intratnego, kilkadziesiąt wsi zajmowało, to jest kilkanaście miljonów warte było. Owi tedy Radziwiłłowie ogłosili, że Mateusz nie był Radziwiłła synem, ale bękartem; wszelkiemi więc siłami starali się pozbyć się go: chcieli go wykraść i stracić. Tymczasem nie udało się im: rodzice oddali syna do Petersburga, do korpusu kadeckiego. Tam lat kilka czy kilkanaście wychowywał się; a nie wywiózłszy z tego instytutu nic, — oprócz manjer prawdziwie rosyjskich i popsutéj wymowy języka polskiego, objął w dziedzictwo Berdyczowszczyznę. W téj porze właśnie, gdy ja poznałem dom generała Zakrzewskiego, już Radziwiłł zamyślał o pannie Annie Zakrzewskiéj, hożéj i bardzo miłéj osobie, czyli — jak wymowny nasz sąsiad jeden powiada — zaczął do Szepetówki w angaże jeździć: wtedy i ja poznałem go w Sławucie, w czasie kuracji majowéj. Moja matka dla po-

ratowania oczu osłabionych, z całą rodziną zjechała do Sławuty, gdzie i ja byłem także — Radziwiłł też w tę porę był w Sławucie, chcąc zapewne oczyścić grzeszne ciało przed przystąpieniem do Sakramentu małżeństwa. Oddawszy raz wizytę ceremonjalną mojéj matce, potém już tylko, przechodząc codziennie koło domu w rynku, gdzie stancją mieliśmy, wsuwał przez drzwi głowę do pokoju i zawsze nieodmiennie jeden komplement gadał: „Jéjmość pani sędziny dobrodziejki rączki całuję, całéj kompanji, najniższy sługa“ — a to jednym tchem i jednym tonem; po czém — nie zatrzymując się i nie oczekując podziękowania — szedł daléj. A cóż? nie oryginałyż to były te Radziwiłły?

VIII. *Str. 57.* Oficer polski, z kommendy, która pod naczelném dowództwem wielkiego księcia Konstantego była — w Królestwie, powiadał mi, iż w. księciu zachciało się przebrać wojsko polskie w mundury rosyjskie; umyślił więc zacząć od zwierzchników i Rożnieckiemu zwierzył się planu swego, który, jak wiadomo, gorliwym był stronnikiem rosyjskim, a nawet miał być duszą tajnéj policji, przez w. księcia w Królestwie zaprowadzonéj Gdy więc zeszło się gdzieś kilku generałów polskich, Rożniecki wprowadził tę materję, chcąc zdania kolegów wyczerpnąć. Wtedy Krukowiecki, generał, w imieniu kolegów, odezwał się: że mając raz od monarchy zapewnione sobie dawne narodowe uniformy, nie życzą sobie téj zmiany; a wziąwszy lekko palcami za mundur Rożnieckiego, mówił daléj do niego: „Generał możesz swój odmienić, jednakowo ten już trochę splamiony.“

IX. *Str. 58.* Wojewoda Stempkowski tyle był dla mnie łaskaw, iż zaprosił mnie, abym, ile służba wojskowa dozwoli, bywał u niego, a nawet z kolegami.

Pojechałem więc pierwszy raz sam; a zastawszy Stempkowskiego swobodnym, bez gości, co się rzadko wydarzało, tak był dobry, że mię woził do Szepetówki, do generalstwa Zakrzewskich. W drodze, rozmawiając ze mną o mojéj wojskowości, gdy mu opowiedziałem wszystko — tak jak wyżéj opisałem wstęp mój do wojska, oświadczył mi: że jeśli zechcę opuścić służbę artyllerzyską i przejść do piechoty, tedy on na siebie bierze wyrobić mi patent na kapitana z kompanją, w regimencie, zdaje mi się, Działyńskiego, którego dawniéj był szefem. Wynurzyłem mu wdzięczność moję w najmocniejszych wyrazach, ale razem oświadczyłem, że nigdybym się nie odważył, na samym wstępie do stanu wojskowego, wciskać się do jakiego regimentu i brać krok zasłużonym w nim niższéj rangi oficerom i podoficerom, zwłaszcza będąc w tak młodym wieku, ze stałbym się przedmiotem nienawiści oficerów tego regimentu. Przyjął to bardzo wyrozumiale, i pochwalił mój sposób myślenia. Drugi raz, dnia 19. Marca 1791 r., w dzień św. Józefa, imienin wojewody, namówiłem kapitana Gawrońskiego i porucznika Engelharta i jeździliśmy do Łabunia z powinszowaniem solenizantowi i aby zjeść suty objad, bo Stempkowski żył bardzo wystawnie, przy czém moi koledzy porządnie spili się; wino wyborne zawsze na stole jego było, a kielich wiwatowy kwartę i ćwierć trzymał miary.

X. *Str. 61.* Gdy raz zapytywano tego stangreta, dla czego by opuścił służbę króla francuzkiego, odpowiedział: „Dla czegoż nie miałbym służyć polskiemu panu, kiedy ten lepiéj mi płaci jak król francuzki.“

XI. *Str. 65.* Nie mogę tu pominąć pociesznéj sceny, która nasuwa mi się z okazji Kobyłeckiego. — W Młynowie, gdzie najwięcéj przemieszkiwała Chod-

kiewiczowa, starościna żmudzka, stał rosyjski major od piechoty ze swoją rotą i bywał często w pałacu. Wydarzyło się raz, iż gdy Chodkiewiczowa była w kościele tamecznym na mszy św., wszedł ten major prowadząc pod rękę damę i zasiadł ławkę. Postrzegła to Chodkiewiczowa, a wiedząc, że on był bezżenny, ułożyła sobie przymówić mu przy pierwszéj zręczności. Jakoż, gdy w kilka dni późniéj, major podług zwyczaju, z pocztenjem do niéj przyszedł, Chodkiewiczowa po przywitaniu odezwała się: „A, nie wiedziałam prawdziwie, że pan major ma żonę, z którą uważyłam że był w kościele.“ — „*Niet, wasze sijatielstwo, eto nie żena, eto, kakby skazat', kak u was gospodin Kobyłeckij.*“ Sprawdziła się więc w tym razie: *par super parem non habet potestatem.* Szanowna starościna nie była także bez skazy; nie należało więc wyzywać majora na odpowiedź.

Chodkiewiczowa była kobieta bardzo dumna, ale wiem kilka przypadków upokorzenia jéj dumy; z tych jeden przychodzi mi jeszcze na pamięć: Chodkiewiczowa była z domu Rzewuska, siostra rodzona Rzewuskiego, hetmana polnego koronnego, jednego z triumwirów targowickich. Książę Karol Radziwiłł, blizki jéj krewny, wymawiał jéj razy kilka, że jadąc do swoich dóbr w Litwę, przez Nieśwież czyli blizko niego, nigdy go nie odwiedzi. Nakoniec zebrała się na te nawiedziny, i zrobiła wizytę księciu. Pierwszy widok, który ją uderzył gdy w bramę pałacową wjeżdżała, był książę grający w *chreszczyka* z chłopcami; postrzegłszy ją, porzucił zabawę i wprowadził do pokojów. Gdy się zbliżała pora objadowa, przyniesiono stolik i przed kanapą, na któréj z nią gospodarz siedział, postawiono i na osób dwie nakryto; — prosty wniosek: że książę zapewne z nią zechce razem objadować. Lecz jakże się zdziwiła, gdy marszałek dworu

weszedł z oznajmieniem, że już dano do stołu i książę, podawszy jéj rękę, zaprowadził do stołu, pierwsze miejsce ukazał, prosił aby je zajęła, a sam do pokoju wrócił gdzie się bawili wprzódy i tam z metressą swoją jadł objad. Nie dość na tém. Stołownicy, którzy się nie pomieścili u ogromnego stołu, chodzili swobodnie po sali i zmiatali potrawy, niektórzy nawet przez głowę jéj dostawali sobie upatrzonych specjalików ze stołu. Ledwie baba dosiedzieć mogła i zaraz po obiedzie wyjechała, oddając wieczne pożegnanie Nieświeżowi. Kiedy hetmaństwo Braniccy przyjmowali w Białéj Cerkwi księcia Potemkina, owego sławnego ulubieńca Katarzyny imperatorowéj, a *diadiuszkę* saméj Branickiéj, — na przyjęcie jego sprosili mnóstwo osób; między témi znajdowali się i moi rodzice. Była i Chodkiewiczowa, i tę relację o nawiedzinach w Nieświeżu matka moja z ust jéj słyszała.

XII. *Str. 76.* W 1798 czyli 1799 r. Orłow, hetman doński, z trzema pułkami przymaszerował do Januszpola; a że był żonaty, my zaś trzéj bracia wówczas bezżenni, mieszkający w domu obszernym, po dymissji zrobionéj nam od matki, która we wsi Burakach, dożywociu jéj uległéj, zamieszkała — ofiarowaliśmy hetmanowi na kwaterę dom nasz, zwłaszcza że był z żoną. — Ale wymówił się od przyjęcia téj ofiary. Na dziedzińcu kazał swój namiot postawić i tam sypiali, a dnie przepędzali w domu naszym. Ile sobie przypominam, wracali oni z kampanji włoskiéj, zkąd nie bardzo obciążeni laurami szli; doświadczyli, jako i bohater ruski Suwarow, że to robota nie z głupimi Turkami, ani też ze słabo silnymi Polakami. Dni trzy kwaterunku tych pułków u nas bardzo przyjemnie i wesoło zeszły: Orłow sam, bardzo miły i grzeczny człowiek, lat między 40 a 50 mający; — żona jego

z domu Jełowajska, młoda i dość przystojna; mieli synka 10-letniego; pułkownicy i reszta oficerów bardzo przyzwoici. Orłow dowiedziawszy się, że w kampanji 1792 r. ja byłem w wojsku, wziął ztąd pochop mówienia o niéj, a szczególniéj o bitwie pod Zieleńcami, i przyznał także, że artyllerja polska wiele im szkody naniosła. Przy tém opowiadał, jak pułk Karwickiego i brygada Mokronoskiego, gdzie książę Eustachy Sanguszko był wtedy majorem — tak silnie na ich kawalerją natarli i napędzili na jakieś bagno, że Orłow, sam z oddziałem swoich kozaków na tym punkcie znajdujący się w czasie tego attaku, — tak ugrzązł, iż zaledwie go kozacy wyratowali.

Młodzi pułkownicy i oficerowie, dowiedziawszy się, że mój brat młodszy, Marjan, lubił polowanie, i widząc gromadę chartów i gończych, zaproponowali, aby wyjechać na *ochotu* na zające, ale bez chartów; jakoż, co tylko znaleźli zajęcy, wszystkie uforsowali i *nahajkami* pobili. Było ich kilkunastu, licząc w to syna Orłowa, którego już wprawiano do tych gonitw. Mój brat nie mógł się nacieszyć tym widokiem i dość dobitnie opisać dzielności koni i ludzi, a lubo także miał bardzo rączego konia do chartów, zawsze jednak zostawał w tylnéj straży. — Wdzięczny za doznaną gościnność hetman, wyruszając w pochód, ofiarował nam kilka butelek dońskiego wina, wybornego, które smakiem swoim przypominało wino szampańskie, z tą jeszcze zaletą, że bez żadnéj mięszaniny i zdrowe, przytém bałyków kilka przednich. Wychodząc zostawił oficera jednego w Januszpolu, który miał zalecenie, dopiero we trzy lub cztery godziny po wyjściu pułków odjechać, a to, aby czasem jaki maroder nie popełnił bezprawia. Zrobił nam też grzeczność i na samym wyjeździe, prezentował nam znaki dostojności swojéj — buńczuk i buławę. Można oddać słuszność, że najkar-

niejszy żołnierz z większą skromnością nie obeszedłby się z mieszkańcami.

XIII. *Str. 77.* Tu pierwszy raz dała mi się słyszeć ulubiona pieśń kawalerji naszéj, którą niekiedy w marszu śpiewano. Przytaczam ją tu z pamięci, prócz jednéj strofy, któréj żadnym sposobem przypomnieć sobie nie mogę.

Żywo nam serca porusza ochota,
Że się do wojny otwierają wrota —
Cieszy ten odgłos Koronę i Litwę,
Że mieć będziemy z Moskalami bitwę.
Niech się komu jak chce zdaje,
Że próżniacy, żeśmy zgraje,*
Idźmy na wojnę z ochotą,
Zmażmy podłość męztwem, cnotą.

Może z nas który śmierć poniesie w zysku,
Broniąc Ojczyzny i braci ucisku —
Lepiéj nas niechaj mogiła zagrzebie,
Niźli tyrani wezmą między siebie —
Lepiéj w boju gińmy sami,
Jak się mają dzielić nami —
Cóż nam po życiu w niewoli?
Lepiéj na placu szukajmy doli.

Na cóż nam pomoc Turków i Prusaków,
Gdy dosyć w kraju czułych jest Polaków.
Niechaj całemu światu będzie jawno,
Że żyje Polak, co był zginął dawno.
Wyszedł z rąk ciemnéj północy,
Bronić swą Matkę w niemocy.
Nie bój się Matko nam miła,
Czuć się już daje męztwo i siła!

* Pod artykułem o księciu Stanisławie Poniatowskim namieniłem, że on w swojéj mowie sejmowéj użył tego wyrazu o kawalerji narodowéj dawniejszéj.

Dajże nam Boże doczekać téj pory,
By do attaku nachylić prapory,
By szwadronami kazano nacierać,
Miło nam takie rozkazy odbierać.
Daj nam Boże tylko zdrowie,
Będziem hulać po Kijowie —
Huż, nasza szabla i spisa!
I z Kateryny zrobim Parysa.

XIV. *Str. 79.* Seweryn Rzewuski, hetman polny koronny, uzuchwalony protekcją wojska rosyjskiego, pomimo patrjotyzmu nadęty próżną pychą, aspirując już do tytułu książęcego, odważył się porozsełać do wojsk polskich, jak on nazywał, ordynanse, z których pism jedno dostało się do księcia Józefa Poniatowskiego, główno-kommenderującego generała; było zaś w tych wyrazach:

„Seweryn, na Rzewuskach, księztwie Oleskiém, księztwie Kowelskiém, Podhorcach, Jezierzanach etc. Rzewuski, Hetman Polny Koronny, Doliński, Stuleński etc., Starosta, orderu Orła białego kawaler — wszem wobec, osobliwie zaś JJWW. WW. Ichmość panom Generałom-lejtnantom, Generałom-majorom, Brygadjerom, Vice-brygadjerom, Rotmistrzom, Stabs- i ober-oficerom obojga authoramentu, do wiadomości podaję: Iż konfederacja generalna koronna, z Senatorów, Ministrów, Urzędników, Dygnitarzy i Rycerstwa Koronnego, w Targowicy, pod Marszałkiem, JW. Imci Panem Stanisławem Szczęsnym Potockim, przy wierze, wolności, całości granic, zachowaniu potęgi narodowéj etc., zaopatrzywszy się etc. . . . Na mocy tedy wyroku generalnéj konfederacji, daję ten mój ordynans JJWW. WW.. etc, aby odtąd żaden z nich, ani żadna kommenda, do komissji wojskowéj, ani do Sejmu nie udawała się. 2do Aby Ichmość Generałowie z dywizjami swémi, pod Bracław ściągali się, a odraportowawszy się Hetmanom, aby na ich ordynanse cze-

kali. 3tio. Aby z wojskiem rosyjskiém, jako posiłkowém, które, Wielko-duszna Najjaśniejsza Imperatorowa Rossyjska, daje do obrony i utrzymania Rzpltéj, zgodnie zachowali się. 4to. Aby Uniwersał ten zaraz w kommendach publikowali. — Dan 4. maja 1792. roku w Targowicy. S. Rzewuski H. P. K.“

Odpis księcia Józefa Poniatowskiego:

„Odebrałem pismo WWPana, Mości panie Rzewuski, nad którém długo myślałem, co ono ma znaczyć i czyli mam na nie odpowiedzieć. Lecz człowiek uczciwy nie ukrywa swych myśli: wzgarda dla podłych, jest jego prawidłem. Tak i ja dziś z WImciPanem postępuję. — Jako żołnierz przysięgły, honor kochający i powinności swojéj czyniący zadosyć, nie znam innéj władzy, jak władzę, którą Naród cały ustanowił — żadnego prawa, jak rozkaz Króla i Prześwietnéj Komissji Wojskowéj — żadnego innego obowiązku, jak żyć z ukochaną Ojczyzną i za nią umierać. — Te są moje sentymenta i wszystkich podkommendnych moich, zacząwszy od prostego żołnierza. Proszę WImciPana zaniechać odtąd pism niepotrzebnych, które nikogo omamić nie potrafią — i być przekonanym, że Ojczyzna jest naszym Bogiem — że zbrojny obcy żołnierz, na gruncie Polskim znajdujący się, niesprzymierzony, nie może nam przynosić przyjaźni — i że takowego żołnierz Rzpltéj szukać będzie; albo zwyciężyć, albo umrzeć ze sławą. — Dan w obozie pod Lubarem dnia 3. czerwca 1792 roku. — Józef Poniatowski G. L.“ — (Tu nastąpiły liczne podpisy generałów, stabsoficerów, etc.).

XV. *Str. 85.* Po wyjściu z nad Bugu ku Puławom, gdyśmy przybyli ku Piaskom, majętności Suchodol-

skich, wszedłszy rano do kwatery generała Kościuszki, z wielką przyjemnością ujrzałem tam Juljana Niemcewicza, którego, lubo znałem z częstego widywania na sessjach sejmowych, jako posła inflanckiego i często słyszałem piękne jego mowy, — z blizka wszakże nie znałem go. Dopiero on, dowiedziawszy się od generała o nazwisku mojém, zbliżył się do mnie, poznaliśmy się — i wtedy powiedział mnie, że dawny mój professor, kapitan Łęski, wyczytawszy w gazecie krajowéj relacją bitwy pod Zieleńcami, a w niéj zrobioną i o mnie wzmiankę, uradowany niezmiernie z elewa swego, jawił się w komitecie wyznaczonym do zbierania dobrowolnych ofiar na potrzeby kraju, i złożył pierścień dany sobie od króla, z warunkiem, aby mnie był oddany. Był to pierścień dość duży, z minjaturą królewską, osadzoną brylantami; wszakże nie przyszło do tego, aby mi ten pierścień oddano; kampanja gdy się skończyła, ja, choć byłem w Warszawie, nie dopominałem się o to, bo obowiązkiem było zbierających te ofiary członków komitetu o mnie dowiadywać się i ofiarę zrobioną wręczyć mi.

XVI. *Str. 87.* Chcąc medal mój złoty przerobić na krzyż, stosowny do formy przepisanéj w dyplomacie, udałem się do najlepszego złotnika jakiego mi wskazano, i zastałem go nad robotą, przez króla jemu nakazaną. Było to berło z dwóch sztuk akwamarynu składające się, z których każda około pół łokcia długości trzymała. Już pięknie oszlifowany był, w formie sześciokątnéj, i po części już w złoto, bardzo misternéj roboty, osadzony. Król Stanisław gotował je na prezent dla swego bóstwa opiekuńczego — Katarzyny imperatorowéj. Trzymając w ręku to berło dla przypatrzenia się lepszego — bo kamień był przecudnego koloru zielonawego z białym — pomyślałem w tém,

gdyby też to berło z rąk mi się wyśliznęło i stłukło się. W ten moment odskoczyłem od stołu, z wielką pociechą jubilera z imaginowanéj bojaźni mojéj.

XVII. *Str. 89.* Kopja listu JW. Kościuszki, generała-majora w. p. do JW. Szczęsnego Potockiego, generała artyllerji konnéj, d. 6. Września 1792 roku, z Warszawy pisanego.

„Odebrawszy wiadomość o wyroku ferowanym przez generalność: iż wyszli ze służby oficerowie mają być *ab activitate* odsądzeni, zostający zaś w służbie kassowani, którzy by mieli order dystynkcji dany w nagrodę męztwa i odwagi okazanéj w téj wojnie — słabego jeszcze będąc zdrowia, biorę pióro do zaniesienia prośb do JWWImciPana Dobr. o względy za teraźniejszymi i dawniejszymi współkollegami mymi, którzy nic nie wykroczyli, a bijąc się przeciw wchodzącemu w kraj nasz wojsku rosyjskiemu, dopełnili powinności swojéj. Ufam we wspaniałych sentymentach Jego, że raczysz się skłonić do odmiany lub cofnienia wyroku, który — w zdaniu mojém — byłby szkodliwy w przyszłości i hamulcem bronienia kiedyś od napaści kraju i wolności.. Jeżeli zaś wyrok takowy ma wziąć egzekucję, dopraszam się za największą łaskę u JWWImci Pana Dobr., aby był tylko na mnie jednym uskuteczniony; chociaż równy jest z moim sposób myślenia Mokronowskiego i Eustachego Sanguszka, tu przytomnych. Z ochotą przyjmę go za wszystkich, i zlawszy łzami ziemię wychowania mego, pójdę do drugiéj Ojczyzny, gdzie mam prawo obywatelstwa, bijąc się od przemocy za nią. Tam stanąwszy, prosić będę Opatrzności o stały, wolny i dobry rząd w Polszcze, o niepodległość onéj żadnéj potencji, o cnotliwych na zawsze, oświeconych i wolnych w niéj mieszkańców. Z uczuciem także nieprzestannćm najszczerszéj wdzięczności

dla JWImci Pana Dobr., z którego powinném uszanowaniem — mam honor pisać się najniższym sługą. —

T. Kościuszko."

Odpowiedź JW. Potockiego d. 10. Września 1792 roku z Brześcia.

„Miałem honor odebrać list JWImciPana Dobr. 6. 7bra z Warszawy pisany, z okoliczności krzyżów wojskowych, co je Król bezprawnie rozdaje zacnemu i walecznemu rycerstwu naszemu, które, wiem doskonale, iżby w każdéj okazji na największe zasługiwało dystynkcje. Do JWImciPana otwarcie mówię, bo Go z serca poważam i szacuję, bo bym rad, abyś sam i koledzy służby Jego byli przeświadczeni, że ich męztwo cenić umiem, i że je niemniéj ceni Konfederacja Generalna Koronna; lecz mówiąc do żołnierzy-Polaków, mówić będę do szlachty wolnéj, republikańskiéj.

„Polska jest rzeczą-pospolitą; obiera sobie króla, aby jéj był głową; obiera magistratury, aby była rządną; trzyma wojsko, na obronę swéj wolności i Państw, które posiada. Król Polski, obrany aby był szanowną Rzpltéj głową, ma swoje obowiązki, prawami i paktami przepisane: udzielność cała, w składzie Rzpltéj szlacheckiéj pozostaje. Król, nie mając prawodawstwa w swym ręku, stanowić nie może; jakimże prawem ustanowił order, którego Rzplta nie zna? Nie egzystuje tedy ten order; a gdy nie egzystuje, nikt go mieć nie może i chyba ten by go mieć rozumiał, któryby królowi, prawo stanowienia i prawodawstwo przyznawał; a żołnierz polski wiedzieć powinien, że tylko Rzpltéj służy, że tylko Rzplta prawodawstwo i moc stanowienia mieć może. Nie odbieramy tedy rycerstwu naszemu ozdób, które mieć mogli, ale mówimy, że ich nie było; bo co król bezprawnie postanowił, jest czcze i żadne.

„Ten gatunek wojny — na utrzymanie spisku Warszawskiego i władzy monarchicznéj, przez ten spisek narzuconéj — był wojną przeciwko Rzpltéj, a przeto Rzplta, za męztwo w tym razie, przez wojsko zwiedzione okazane, nagradzać nie może i ustawę orderu, bezprawnie przez króla udziałaną, utrzymywać nie powinna — chociaż wojsko Rzpltéj, przeciwko wojsku cudzoziemskiemu, przez zwiedzenie, czyniło przeciwko Rzpltéj; bo to wojsko zagraniczne — sprzymierzone Rzpltéj, a nie podbić ją miało w zamiarze.

„JWImciPan, coś mężnie w Ameryce walczył wraz z posiłkowém, a zagraniczném, wojskiem francuzkiém, nie byłbyś zyskał orderu Cincinata, żebyś w tamtym kraju, przeciwko cudzoziemcom, Francuzom, wojował, chociaż wielka była różnica prawności pomocy francuzkiéj, danéj prowincjom prawnie do panowania angielskiego należącym, od téj, którą dała Wielka Katarzyna, sprzymierzonéj i przyjaznéj sobie, odwieczystéj Rzpltéj, spiskiem Warszawskim, w roku przeszłym obalonéj.

„Ten tylko tę wojnę nierozsądną, świętą i prawną nazwać może, który hazardując krew współbraci, ukryte ambicji swojéj mógł mieć zamiary. Nie szło tutaj ani o udzielność Rzpltéj, ani o obronę jéj Państw; ale o utrzymanie ambitnych, a gubiących Rzpltą, warszawskich projektów, które ani ze spokojnością, ani ze szczęśliwością Polski, zgodne być nie mogły.

„Nadto JWImci Pan masz światła, ażebyś tego co piszę, nie poznał, iż konfederacja generalna nie ma w zamiarze bynajmniéj krzywdzić walecznych współbraci naszych, w wojsku służących, że ich męztwo ceni, że ich serca odtąd do Rzpltéj i rządu republikanckiego przywiązać żąda. Dla JWImci Pana także samego, konfederacja generalna ma zapewne przyzwoity szacunek, znając jego i przymioty i talenta. A ugrun-

towanie Rzpltéj mając za cel, to co czyni, czyni z rozwagi i wynikłéj z niéj, dobra publicznego potrzeby.

„Proszę szczere przyjąć oświadczenie, że radbym Go osobiście przeświadczyć, iż z wysokim szacunkiem być nie przestanę, JWImci Pana najniższym sługą. — *Stan. Szczęsny Potocki*, G. A. K. M. G. Konf. Kor.“

XVIII. *Str. 98.* Jak tylko targowiczanie ogarnęli rząd w kraju, zaraz wstrzymali sądy, tamując bieg sprawiedliwości i oddalając od jéj sprawowania urzędników od narodu wybranych. Ustanowili natomiast sądy konfederackie, złożone po większéj części z ludzi takich, którzy po to do związku konfederackiego śpieszyli, by na ucisku współziomków zyskiwać mogli. Podgarnęli pod siebie skarb, i podatek w W. ks. Litewskiém na potrzeby generalnéj konfederacji nałożyli; a gdy podobnego podatku i w Koronie niektórzy domagali się — z liczby tych Miączyński, generał-inspektor (sławny gracz w karty) — tego gdy Szczęsny w łupieztwie chciał powściągnąć, wystawując, że konfederacja nie osobistémi zyskami, lecz ogólném kraju dobrem zajmować się powinna — tak mu odpowiedział: „Mospanie Marszałku! jeżeli o to idzie, żeby robić poczciwie i darmo, to trzeba było robić w przeszłym sejmie; teraz, gdy nas WPan wciągnąłeś do tak brzydkiéj roboty, nie możesz nam przeszkodzić, żebyśmy za to sobie nie nagrodzili.“

Na sejmie grodzieńskim w 1793 r. senatorów liczba najwięcéj jeżeli do dziesięciu dochodziła, z przyczyny oderwanych już od ciała Rzpltéj prowincji. Nie było posłów z wdztwa kijowskiego, bracławskiego, podolskiego, poznańskiego, kaliskiego, gnieźnieńskiego, sieradzkiego, łęczyckiego, brzeskiego-kujawskiego, inowrocławskiego, ziemi dobrzyńskiéj, mińskiego, połockiego, witebskiego i powiatu bracławskiego.

Od czasu, jak naród polski posiadać zaczął władzę prawodawczą, pierwszy raz dał się widzieć nieznany potwór polityczny, którego sobie nawet wyobrazić trudno; to jest dwie razem najwyższe władze: jedna przy sejmie, druga przy generalności targowickiéj. — Pierwszy, zastępujący ją w podpisaniu zaboru kraju, ponieważ to, podług zdania Siewersa, ambassadora rosyjskiego, i saméjże generalności, moc jéj przechodziło — druga, lubo za niższą od sejmu przyznana, jednak prawa mu przepisująca. Narzuciła ona zaraz w rezolucji swojéj, rotę w kształcie przysięgi dla marszałka sejmowego, która pod wyrazem posłuszeństwa rzpltéj skonfederowanéj, ciągnęła za sobą podległość laski sejmowéj saméjże generalności. Spory z téj okazji wynikłe, stały się przyczyną, w dniu 19. Czerwca 1793 r., pierwszego od Rosji na tym sejmie gwałtu, to jest aresztowania pięciu posłów. Zmieniono wyrazy w przysiędze, obowiązujące marszałka sejmowego do posłuszeństwa rzpltéj skonfederowanéj na — posłuszeństwo skonfederowanym stanom rzpltéj.

Po podpisaniu traktatu z Rosją i Prusami względem ustępstwa zagarnionych już przez nich prowincji, na dniu 15. Września podany był królowi akt, którym konferencja targowicka rozwiązaną i za niebyłą uznana: nowy zaś związek, konfederacji grodzieńskiéj, ogłoszony pod sterem téjże laski, pod którą sejm się rozpoczął.

XIX. *Str. 98.* Chcę was cokolwiek zaznajomić z generałem Lubowidzkim. W swoim czasie nie była to bardzo obojętna figura: generał-porucznik, kawaler orderów Orła białego i św. Stanisława, a co najwięcéj kommenderujący kilkonastą tysiącami wojska, rozpołożonémi w wdztwach kijowskiém, podolskiém i wo-

łyńskiém. W czasie zaboru kraju w 1793 r. nieraz dał powód publiczności do mówienia o sobie: był czas, gdzie go nazywano odważnym, późniéj zdrajcą kraju; ja oba te dodatnie przymiotniki objaśnię, ile do wiadomości mojéj doszło od bezstronnych osób i o ile przekonać się sam mogłem późniéj. W życiu ludzkiém codziennie natrafiają się przykłady, sprawdzające zdanie Woltera, który powiedział: *La reputation d'un homme est comme son ombre, qui tantôt le suit et tantôt le précède, quelquefois est plus longue et quelquefois plus courte que lui.*

Lubowidzki, po rodzicach widać że nie wziął wielkich dostatków, bo znałem dwóch jego braci rodzonych, w wojsku także, ale zupełnie gołych, z gaży tylko utrzymujących się i siostrę jego, która była za jakimś Hejbowiczem (także niehistoryczne imię) — ale człowiek był przystojny i dobrze u kobiet widziany. Słyszałem więc, że pani starościna Szujska, którą tytułowano *kniahinią;* z powodu że jéj mąż ród swój miał prowadzić od *kniaziów* Szujskich, w Rosji znakomitych — i druga jakaś dama, silnie go protegowały. Służył w kawalerji narodowéj i z pomocą zapewne obcą doszedł do rangi rotmistrza — rozumie się, że ją kupił.* Wtedy ożenił się z panną Czarnecką, starościanką karoliską, po któréj musiał pewnie wziąć znaczny posag i kupił — jak wtedy można było, za małe pieniądze znaczne dobra kupić — miasteczko Nowo-Chwastów i przy niém kilka wiosek. Starając się o pannę Czarnecką, miał afferę jakąś honorową z Bachenowem, sztabs-oficerem rosyjskim. Ten, sławny był z celnego nadzwyczaj strzelania z pistoletu i tak pewnym był zwycięztwa, że w pobliskiéj karczmie

* Wtedy jeszcze, jak dotąd w Anglji praktykuje się kupować można było rangi wojskowe.

koło placu, suty objad dla przyjaciół i kolegów kazał przygotować. Lubowidzki za sekundanta wziął Janikowskiego pułkownika, sławnego rębacza i odważnego. Lubowidzki, nie umiał cale strzelać; ale sekundant tak mu dodał serca, i jak mówiono, tak nawet do wystrzału rękę jego skierował, że Bochenow odrazu padł nieżywy. Później o żadnym przykładzie waleczności jego nie słyszałem.

Kiedy król Stanisław wyjeżdżał z Warszawy do Wiśniowca, dla widzenia się z w. księciem rosyjskim Pawłem, jadącym wtedy do cudzych krajów, pod nazwiskiem *le Comte du Nord*, rotmistrz Lubowidzki ze szwadronem swoim konwojował go; król postrzegłszy na koniu Lubowidzkiego czaprak bardzo bogaty (który ja później u niego widziałem — szacowany na sześć tysięcy dukatów) zapytał go: „Mój Lubowidzki, zkądże to masz tak piękny ubior na konia?“ — „Po ojcu Najjaśniejszy Panie.“ — „A bogatego ojca miałeś“— rzekł król — pewnie z ironją. — Jako rotmistrz służbowy, stopniami idąc, doszedł do rangi brygadjera czyli generała-majora, a potém po linji starszeństwa do rangi generała-porucznika, w której go zastał zabór kraju.

Pomimo ostrożności, jakiéj użyli Rosjanie w dyzlokacji wojsk swoich, jak wyżéj powiedziałem, musieli oni jednakże obawiać się jakiegoś oporu zbrojnego ze strony wojska polskiego, i dla tego starał się rząd rosyjski, przez subordynowane osoby, ujmować obietnicami i nadziejami generała Lubowidzkiego. Jakoż od niego samego słyszałem, że przyrzekano mu synów wziąć do gwardji cesarskiéj, braci — z których jeden był vice-brygadjerem w kawalerji, drugi pułkownikiem niedawno, za aukcji wojska uformowanego pułku kozaków Bohskich — także rangami wyższémi i duszami obdarzyć; samemu zaś generałowi podobno

dobra jakieś znakomite obiecywano etc, reszty już nie pamiętam. Skończyło się na orderze św. Aleksandra-Newskiego, który mu dano. Poznali więc odrazu, że Lubowidzki ani miał głowę po temu, aby zrobić ruch i powstanie w podwładném sobie wojsku, ani też miał dość stosunków ścisłych z kommendantami regimentów — i dla tego, jak powiadano mi, i sobie nic korzystnego nie zrobił, boby się to przecież wykryło — wojsko wykonało przysięgę na wierność Katarzynie imperatorowéj. Dałoby się tu zastosować to, co Antoni Grocholski Sierakowskiemu, biskupowi podolskiemu, powiedział. Sierakowski będąc proboszczem humańskim czyli tulczyńskim, został za rządów konfederacji targowickiéj, posunięty na biskupa do Kamieńca. Zrobił mu Potocki Szczęsny nadzieję otrzymania biskupstwa krakowskiego — niezły kąsek! — Tymczasem nie przyszło do tego, dla krajowych zamieszek i odmian politycznych w Polsce. Gdy się gdzieś zeszli z Antonim Grocholskim, ten odezwał się do Sierakowskiego: „A co, kochany biskupie: *ob spem*, zostałeś kpem."

XX. *Str. 107.* Benedykt Hulewicz miał twarz ogromną, mocno ospowaty i należycie brzydki był. — Wydarzenie jego z Czerepanowem przywodzi mi na myśl powtarzane częstokroć przez Rosjan narzekania, że Polacy nie lubią ich, nie chcą żyć z nimi w ścisłości i dobréj komitywie. Czyż godziło się, aby błazen jak Czerepanow, sędziwego i szanownego, tak z rodu jak z rozumu urzędnika, tak obelżywie traktował? Nieobyczajność i głupstwo urzędników cywilnych rosyjskich dały się widzieć nawet w wyższych stopniach; ja dwa przykłady przykłady przytoczę.

Kiedy Szeremetow był gubernatorem w Żytomierzu, właśnie wtenczas siostra moja rozpoczynała sprawę rozwodową w konsystorzu żytomierskim. Byłem i ja

z nią, i przez czas trwania rozpraw w sądzie duchownym mieliśmy mieszkanie we wsi Kroszny, która jeszcze wtedy nie była sprzedaną i do nas należała. Mojéj siostrze zachciało się oddać attencją gubernatorstwu, obrawszy więc dzień wolny, pojechaliśmy do Żytomierza w tym celu. Stanąwszy przed ich mieszkaniem, zapytujemy lokaja: powiada, że gubernatorowa jest, *no tiepier gulajet po sadu.* Wysiadamy z karety i każemy lokajowi w przedpokoju będącemu, aby doniósł państwu o nas. Wchodzą: prezentujemy się im i zasiadamy. Zapytana od Szeremetowa siostra moja, jaki powód sprowadził ją do Żytomierza, tłumaczy mu się; ztąd zabiera się na konwersacją dość wesołą i to w języku francuzkim, w którym dosyć dobrze wysławiał się Szeremetow. Ona zaś sama — kobieta młoda, bardzo przystojna, (córka kupca mało-rosyjskiego, z mniéj znacznych nawet) tłusta, czerwona i bardzo naturalna w manjerach — wśród rozmów krzyknęła dość głośno: — „*Wasilej Siergiejewicz, sztoto mienia w szczoku ukusiło.*“ — Zbliża się Wasyl Sergiewicz, znajduje aktualnie wesz, zdejmuje ją i na tabakierce, przed gubernatorową na stoliku leżącéj, w naszych oczach morduje. Czyż może już być większe zapomnienie przyzwoitości i większa nieobyczajność! A jednak ten sam Szeremetow w listach i partykularnych pismach podpisywał się — de Schérémétoff.

W tymże czasie, za rządów Szeremetowa, zasiadał w rządzie guberskim, *sowietnik* Pałamarow: człowiek, jak może być najordynarniejszy, i z powierzchowności i z głowy; istotnie pochodzenie jego musiało być od jakiegoś *pałamarza*, lub sam nim był. Konsystował wtedy w Żytomierzu pułk karabinjerski niżyński, którego pułkownikiem był Fink, inflantczyk: człowiek bardzo dobry, obyczajny i rozsądny — byle menueta z żoną nie tańczył, na co w Januszpolu patrzyliśmy.

Znał Fink głowę Pałamarowa, — musieli się widywać i schodzić często; ale dnia jednego Fink z oficerami kilku, wracając z kwatery generalskiéj do swojéj, gdy trzeba było koło Pałamarowa domu przechodzić, proponuje oficerom, aby wstąpić do niego. Idąc, zajrzeli przez okno, że on porwał jakąś książkę, siadł na sofie obróciwszy się tyłem do okna, z postacią głęboko zaczytanego. Gdy weszli, po pierwszém przywitaniu, Fink odzywa się po rosyjsku: „Pan się zajmuje literaturą?“ — „*Da, predstawtie siebia, jeto udiwitielno: jest' narod takoj, czto liudie bicz gałow żiwut' i obraszczajutsia*“ etc. Na to mu Fink: „*Kakże, jeto uż izwiestno: u nas był mnogo takich, no Gosudarinia apriedieliła ich w gubiernatory, wicegubiernatory, sowietniki i proczija. Toczno li?* pyta Pałamarow. *W samom diele*, mówi Fink, *jeto uż wsiem izwiestno*, i uwierzył. Ten sam Pałamarow, w partykularnych pismach, podpisywał się: *Panamoreff*. Otóż widać, na jakim punkcie opierała się wtenczas cywilizacja w Rosji! — I z takimi urzędnikami możnaż było obiecywać sobie co dla mieszkańców? Słusznie nazwać to można parodją cywilizacji.

XXI. *Str. 109.* Aczkolwiek lat już kilkadziesiąt upłynęło od śmierci ojca mego, z prawdziwą roskoszą zawsze przywodzę sobie na myśl, żem się przyłożył do uprzyjemnienia ostatnich chwil życia jego. Powróciwszy z Warszawy do domu w 1790 r., całą familję moję wyuczyłem grać w wista, szczególniéj zaś ojciec mój niewypowiedzianie zasmakował w téj grze. Na partnerach nigdy nie brakło, dla ciągłéj konsystencji wojska rosyjskiego. Późniéj nawet, gdy już się uwolnił od spraw publicznych, najmilszą ta gra była dla niego jako utrzymująca pamięć i uwagę w ciągłém natężeniu. — Doktor nakazał mu wiele ruchu, więc nim

karty rozdano, jak najśpieszniéj chodził po pokoju, i kiedy moja mątka, zeszedłszy go przy grze, gromiła go i przepisy doktora przypominała, świadczył się graczami, jak wiele chodzi.

XXII. *Str. 112.* Być może w istocie, że w. książę Paweł poznawał i widział niesprawiedliwości wszelkiego rodzaju, jakie się dopełniały pod panowaniem matki jego; ale do niczego przypuszczonym nie będąc, zapobiedz złemu nie mógł. Pozwolono mu tylko swój pułk mieć, i ten na swoję manjerę ubierać i musztrować, co było całą jego rozrywką, w ulubioném jego siedlisku, Gatczynie, podobnie jak i ojciec jego, Piotr III., nim objął rządy państwa po ciotce swojéj Elżbiecie Piotrównie, także nie mięszał się nic do rządów ciotki, ale zajmował się jedynie pułkiem swoim holsztyńskim i w Oranienbaum przemieszkując, ciągle go po niemiecku ubierał i egzercerował.

Być więc może, powtarzam, że widok Polaków — cywilnych i wojskowych reprezentantów świeżo zabranego kraju, wzbudzał w sercu jego i umyśle uczucia litości nad losem Polski. — Pomimo dziwactw niektórych, przypisywanych Pawłowi, gdy rządzić krajem zaczął. jako dowód szlachetnego sposobu myślenia jego, przytoczę tu, com wyczytał gdzieś w opisie życia Kotzebuëgo: iż Paweł, skoro wstąpił na tron, napisał własną ręką po niemiecku deklarację w kilku wierszach, którą dał Kotzebuëmu, znanemu pisarzowi dramatycznemu, do poprawy i do gazety niemieckiéj, podobno hamburskiéj, kazał do opublikowania przesłać. Wyraził tam, iż dla wstrzymania rozlewu krwi, jaki każda wojna naturalnie prowadzi za sobą, sądzi i uznaje być słuszną rzeczą, aby monarchowie osobiście rozprawiali się między sobą i osobiście spory swe kończyli — i że na ten koniec każdego z monarchów,

któryby rościł jaką pretensją do Rosji, on oczekuje i chce mu dać satysfakcję osobistą. Podobny przykład wspaniałego umysłu okazał światu jeden z największych królów polskich: Stefan Batory. Ujrzawszy przed sobą liczne nieprzyjaciół wojsko i rozważywszy u siebie, że do całości wszystkich obywateli przykładać się winien, że chwalebniejszą byłoby rzeczą jednego ze swoich przy życiu zachować, niż dziesięciu zgubić nieprzyjaciół — posłał do przeciwnego książęcia (był to Iwan Wasilewicz Groźny, czyli Jan IV., car rosyjski) z propozycją, ażeby oszczędzając krwi poddanych, sam na sam z nim się sprobował. Książę złożył się nierównością: że Stefan z królewskiéj krwi nie pochodzi; na co król kazał odpowiedzieć: „Przecięż ja zacniejszy jestem, bo mnie cnota, nie żywot kobiety królem uczyniła.“

Ten to sam August Kotzebuë, zaszczycony rangą radcy dworu, po wojnie francuzkiéj, w 1814 r., wysłany był od Aleksandra cesarza do Niemiec, dla zbadania ducha tego kraju — zwłaszcza gdy Niemcy, osobliwie młodzież uniwersytecka, widoczne oznaki nieukontentowania dawali, widząc wszystkie nadzieje, jakiemi ich monarchowie łudzili, gdy chcieli zagrzać umysły przeciw Francuzom, zawiedzionémi. Osiadł więc Kotzebuë w Wejmarze, na dworze w. księcia, szwagra Aleksandra, i formalnym był szpiegiem. On dawał rapporta Aleksandrowi o wszystkiém; on artykuły pisał do gazet, stosowne do danéj sobie instrukcji; on podawał rządom niemieckim projekta do reformowania uniwersytetów etc. etc., za co od Sanda, ucznia uniwersytetu w Jenie, szyletem zabity został we Frankfurcie. Jeden z młodzieży uniwersyteckiéj napisał z téj okazji o Kotzebuëm niby nagrobek: *Er lebte durch Dinte, und*

*starb durch Sand.** Okoliczności śmierci Kotzebuëgo i egzekucji Sanda dokładnie są skreślone przez Aleksandra Dumas, w dziele jego: — *Excursions sur les bords du Rhin.* Czytając, porównywałem ostatnie momenta Sanda ze śmiercią Sokratesa: też wysokie uczucia, taż determinacja i pogarda życia!...

Jeszcze jeden dowód dobrego serca i dobrych chęci Pawła przychodzi mi na myśl. Na wstępie na tron kazał przede drzwiami wchodowémi do swego pałacu przymocować skrzynkę zamykaną na klucz, z otworem takim tylko, aby przezeń można było wsunąć prośbę; każdy człowiek więc, bez różnicy stanu, mógł swoje żądania i prośby tam wkładać; cesarz to potém odczytywał i rezolucją dawał. Ale złość ludzka i tu na zawadzie dobroczynnym zamiarom stanęła: niegodziwcy — z rzędu zapewne tych malkontentów, którym wstrzymanie arbitralności i wyuzdanéj rozpusty nie podobało się — wrzucali tam paszkwile na cesarza; skrzynka więc skasowaną została. — My Polacy przynajmniéj błogosławić zawsze powinniśmy pamiątce Pawła, który powściągnął arbitralność i nadużycia satrapów naszych i swawolę wojskowych. Synowie jego, zwłaszcza Aleksander, śladem ojca idąc, sprostowali bezprawia za Katarzyny zagęszczone.

XXIII. *Str. 114.* Utrzymywanie błaznów zdawna było w guście panów rosyjskich. Imperator Piotr I. także lubił błaznów, nawet przywiązywał do tego jakiś rodzaj godności, którą nadarzał niektórych, osądziwszy ich zdatność wprzódy. Kreacji tego monarchy było wiele nadwornych błaznów.

XXIV. *Str. 117.* Wszystkie rachunki ze skarbem w Rosji zawsze, osobliwie za czasów Katarzyny, dale-

* Co można tłumaczyć: *żył z atramentu, zginął od piasku.* Kalembur z nazwiska *Sand*, po polsku: *piasek.*

kie były od dokładności; a zawsze, rozumie się, ze szkodą skarbu; przytoczę tu przykład jeden. Cesarzowa Katarzyna lubiła niekiedy przeglądać obrachunki rozchodu na utrzymanie jéj dworu. Zdziwiło ją, gdy raz w podaném sobie obrachowaniu znalazła położoną summę 28,000 rubli assygnacyjnych — na świece łojowe. Tak znaczna summa tém mocniéj ją zastanowiła, że najsurowiéj zaleciła była, aby na jéj dworze nigdy łojowych świec nie palono.• Nakazano więc śledzić to. Okazało się, iż młody w. książę Aleksander kazał sobie podać świecę łojową dla posmarowania ust popękanych. Lokaj, który tę świecę kupował, podał do zapisania w rachunku cztery ruble, starszy jego przełożony zrobił z tego 400 rubli; tak po stopniach w górę gdy to poszło od jednego do drugiego, summa coraz wzrastała, aż nakoniec *ober-hoff-intendent* summę okrągłą 28,000 rubli zapisał w rachunku.

XXV. *Str. 141.* Kilka razy zdarzyło mi się słyszeć oficerów rosyjskich, zastanawiających się z ubolewaniem nad tém, dla czego Polacy nie lubią Rosjan i częstokroć w posiedzeniach widocznie to poznać dają, formując osobne koterje i oddzielając się od ruskich. Jednemu, z którym dobrze się zaznajomiłem, bo istotnie dobry był człowiek, powiedziałem wyraźnie, że dziwi mię takie zapytanie; że w historji nawet doczytać się trudno takiego wypadku, aby ujarzmiony naród pogromców swoich lubił; że na to trzeba bardzo długiego czasu, aby to uczucie zgasło. Dodałem nakoniec, że wątpię, aby i Rosjanie lubili bardzo Tatarów, tych, co ich zawojowali byli i sto kilkadziesiąt lat władali nimi. Że nareszcie nietylko Rosjan, ale i Austryjaków i Prusaków równie też Polacy kochać nie mogą i że nawet dawne mamy przysłowie — Jak świat światem, Polak Niemcowi nie będzie bratem. Nie mało

też panowanie Katarzyny przyczyniło się do tego wstrętu.

Kto tylko zapamięta pierwsze początki administracji rządowéj, po zajęciu kraju w 1793 r., przyzna, że na wszelkiego rodzaju samowolności narażeni byliśmy. Gubernatory, jako chcieli rządzili; postrach jakiś przejął wszystkich mieszkańców tego kraju, nie dopuścił nawet myśleć, aby na tych wielkorządzców sprawiedliwość znaleść się mogła. Zgraję gołych i głodnych urzędników wypuszczono na ten kraj: zacząwszy od gubernatorów, do najniższych oficjalistów urzędowych wszyscy się panoszyli, i ten, co na rząd gubernji wjechał jednym lub dwoma powozami, kilkadziesiąt bryk wyprowadzał potém. Dla tego też konfiskowano majątki obywateli o kilkaset mil wywiezionych, aby łupami z nich zdartémi obdzielać tych golców; pomimo wyraźnego prawa w *uczreżdienjach* przez Katarzynę wydanych: że w razie gdy przestępca kraju ma żonę i dzieci, majątek jego nie podlega odpowiedzialności. Sam Tutulmin, kilka cugów najpiękniejszych koni, ze stad księcia Czartoryskiego, generała ziem podolskich, do swojéj stajni przeprowadzić kazał. Widziałem sam w Januszpolu, jak po *sprawniku*, czyli — jak nazywano wtedy *okrużnym naczalniku*, robactwo obrzydłe po mundurze łaziło i takiego trzeba było w dom przyjmować i ugaszczać. Byli tacy, którzy złodziejom i zbójcom pasporta swoje dawali, dla wolnego praktykowania. Dla tego to ja powiadam, że panowanie Pawła dopiero, odetchnąć nam trochę pozwoliło i stopniami, coraz się nadużycia zmniejszały.

Dla dokładniejszego wyobrażenia wam, jak nienawistne było, nie tylko dla nas Polaków, ale i dla kraju rosyjskiego, panowanie Katarzyny II., przyłączam wyjątek z dzieła niemieckiego, pod tytułem: „Nowy miesięcznik dla Niemiec, rok siódmy 1826,

oddział siódmy, w artykule: „Uwagi krytyczne do dziejów państwa rosyjskiego.“

„Panowanie Katarzyny II., dla niéj saméj jedynie, bywało szczęśliwe i świetne i dla jéj dworu; ale na ludy i na kraj, przy końcu zwłaszcza, sprowadziło brzemię nieszczęść. Wszystkie sprężyny rządu zgruchotane zostały: każdy generał, każdy gubernator, każdy naczelnik departamentu, stał się osobnym despotą. Urzęda, sprawiedliwość, bezkarność, więcéj dającemu przedawano. Dwudziestu możno-władzców, pod przywództwém faworyta jednego, między siebie Rosją rozdzielili, dochody publiczne rozszarpali i kłócili się o zdobycz, wydartą nieszczęśliwym. Widziano najnikczemniejszych służalców ich, nawet niewolników, zajmujących w krótkim czasie najważniejsze urzędy i posiadających znakomite dostatki. Niejeden, nie mający jak trzysta do czterech set rubli, którym bez szachrajstwa nie mógłby korzystnego dać obrotu, niemniéj przeto, w poblizkości cesarskiego pałacu, wznosił gmach pięćdziesiąt tysięcy rubli wartujący. Katarzyna, zamiast coby dośledzać miała nieczystego źródła tak nagle wzrosłych bogactw, chlubę w tém dla swéj dumy znajdowała, że stolica, pod jéj okiem, tak się upiększa i cieszyła się z niegraniczonego zbytku tych łajdaków; albowiem upatrywała w tém oznakę, wzrastającéj pomyślności kraju. Każdy, przez którego ręce summa koronna przechodziła, połowę onéj sobie bezczelnie przyswajał, a potém przedstawienia czynił, o dodanie więcéj pieniędzy, twierdząc, że dana summa nie była dostateczną: żądanie jego odbierało skutek, lub też zaniechano rozpoczętego dzieła. Znaczniejsi, dzielili się nawet zdobyczą przez niższych nabytą, a tém samém współwinnymi stawali się. Minister dokładnie wiedział, ile każdy jego podpis przynosił zysku pisarzowi, a półkownik, bez skrupułu opowiadał genera-

łowi swem, ile korzyści odniósł na każdym żołnierzu.* Od najpierwszego faworyta, do najniższego oficjalisty rządowego zstępując, uważali wszyscy dobro krajowe za wolną do zdobycia dla wszystkich ponętę i rzucali się na nie z taką bezwstydnością, z jaką pospólstwo rzuca się na wołu, którego mu na ucztę podstawiają. Orłowie tylko, Potemkin i Panin, pewną godność zachowali na stopniach swoich. Pierwsi dowiedli swoich talentów i niepohamowanéj ambicji, Panin zaś oprócz tego okazał wielką znajomość rzeczy, miłość ojczyzny i cnotę. Krótko mówiąc, w latach ostatnich panowania Katarzyny nic nie było tak małego jak ówcześni wielcy ludzie. Bez wiadomości, bez rozsądku, bez wychowania, bez sumienności, nie posiadali nawet tego punktu honoru, jaki z próżności wyradza się i który w tym stosunku ma się do prawości, co obłuda do cnoty. Ich pochlebcy, ich kreatury, ich służalce, a nawet ich krewni, wzbogacili się nie z ich wspaniałości, ale z uciemiężeń, które w ich imieniu wyrządzali i frymarcząc ich kredytem: oprócz tego okradali ich, podobnie jak oni koronę okradali. Usługi jakie im czyniono, częstokroć kosztem państwa wynagrodzone były: nie rzadko nawet, służących ich, błaznów, muzykantów, ich prywatnych sekretarzy i wychowujących dzieci ich, jakakolwiek kassa

* W tém miejscu wspomnieć muszę, iż gdy byłem przy generale Lubowidzkim, właśnie wtedy, wykomenderowany z Petersburga brygadjer Turczaninów, przybył na lustracją wojska polskiego i przekonał się, że półk kawalerji narodowéj lub regiment pieszy polski — lubo tak dobrze wszyscy płatni byli ze skarbu, od komendanta aż do żołnierza, niezmiernie mniéj kosztował jak podobny półk rosyjski. Tak to ogromne summy wychodziły na prowjant i furaż, z których korzystali komendanci półkowi lub szwadronowi i komisjonjery a żołnierz daremnie żywi się po kwaterze, chłopek zaś biedny, nie widział nigdy grosza za karmienie, jak to brał zawsze od żołnierza polskiego.

koronna opłacała, któréj zarząd im był powierzony. Niektórzy wyszukiwali ludzi ze zdolnościami i zasłużonych szacowali, ale żaden z takich, losu u nich nie zrobił sobie; niedawali mu nic, nie tak ze skąpstwa, jak z braku dobroczynności. Środek jedyny do pozyskania ich względów był, zrobić się błaznem ich; chcąc zaś korzyść i z tego odnosić, trzeba było kraść. Jakoż, wszyscy prawie wysocy urzędnicy pod tym rządem, byli to parwenjusze: (czyli, jak Fr. Dmochowski każe mówić: Dochrapscy:)* „za każdą dworską uroczystością, Katarzyna tworzyła nowych książąt i grafów gromady; Sołtykowów jedynie wyjąwszy, żadna z dawnych familji łask jéj nie miała udziału. W innych krajach nie byłoby to żadném nieszczęściem, ale dla Rosji znaczném okazało się być; w tym bowiem kraju, znakomitsza szlachta, jedyną jest klassą, która wychowaniem odznacza się i w któréj, wspaniałe zamiary łączą się z miłością honoru. Nie jest to uciążliwie dla kraju, gdy się często panujący odmieniają, albowiem następcy po nich zawsze odziedziczają; lecz co moment odmieniać faworytów i ministrów, którzy zbogaciwszy się, unoszą ze sobą skarby oddalając się, dostateczną jest rzeczą do wyniszczenia każdego kraju, a cóż dopiero Rosji. Ileż miljonów nie kosztowało wyposażenie dwunastu faworytów z kolei po sobie następujących! Jakkolwiek łagodnym i umiarkowanym rząd Katarzyny wydawać się mógł dla otaczających onę, jednak w dalszéj odległości nieznośnym i arbitralnym był: kto tylko, czy wprost czy ubocznie protekcji faworyta używał, gdzie się tylko obrócił, wywierał liczne tyranje, zuchwalił się przeciw zwierzch-

* Wyraz *parvenu*, Kraszewski gładziéj oddał, polskiém: dorobkowicz; ale czytałem w ułamku jednym z dzieł Skargi, wyraz panosza: jakoż używamy często wyraz spanoszył się.

nika swego swego, podwładnych nogami tratował i bezkarnie pomiatał sprawiedliwością i urządzeniami cesarskiemi. Jedynie tylko polityce Katarzyny w samym początku i słabości jéj w dalszym ciągu, przypisać można to rozwolnienie, to niepojęte poniżenie jéj rządów; ale główniejsza przyczyna okazuje się w skażonych obyczajach, równie jako i w spodlonym charakterze narodu. Jak mogła kobieta dokazać to, czego dzielne pułki i nielitościwy topór Piotra I., nie były zdolne zrządzić. Dla utrzymania się na tronie musiała głaskać tych, co jéj za narzędzie służyli do dostąpienia go: obca w kraju, którym rządziła, starała się dogadzać mu, pochlebiając jego nawyknieniom i jego przesądom."

XXVI. *Str. 152.* Niemcy którzy nielubili Suwarowa dla jego dziwactw i grubych manjer, jakie spotykały wyższéj nawet rangi wojskowych austrjackich, zrobili wówczas karykaturę, wystawiającą gromadę niedźwiedzi, na dwóch łapach tylnych spiętych, a na ich czele wielkiego niedźwiedzia białego syberyjskiego i obok niego małego mopsa: miał tem obraz znaczyć armją rosyjską, największy niedźwiedź Suwarowa, a mopsik w. księcia Konstantego. Zdarzyło mi się czytać dzieło francuzkie pod tytułem: *Londres et les Anglais:* autor opisując zwierzyniec królewski, wyraził się w tych słowach: „*dans la ménagerie du Roi, entre autres animeaux rares, on voit le grand ours du nord, le général Souvoroff.*" Pod tém nazwaniem znany był powszechnie tam wielki biały niedźwiedź.

P. S. 7. Grudnia 1850. — „Kochany Aleksandrze!" Już czwarty miesiąc upływa jak mnie doszły uwagi twoje nad moim rękopismem w liście do Wicusia zamieszczone. Tyle w nich znalazłem pobudek do pi-

sania, iż muszę się wziąć za pióro; uważałbym to bowiem za niedarowane uchybienie z mojéj strony, gdybym tak słuszne i rozsądne uwagi twoje milczeniem pokrył. Przerywam więc przyjemną mi lekturę, w porządku wyrazów twego pisma odpowiadam.

„Wolność osobista kadetów tak była zcieśnioną, i godziny wszystkie tak wyrachowane, że nie było czasu i sposobności do uczęszczania w rozmaite towarzystwa stolicy. Nie trzeba bowiem wyobrażać sobie edukacji młodzieży w szkole rycerskiéj lub ówczesnym konwikcie szlacheckim pijarskim w Warszawie, na wzór Krzemieńca, Wilna etc. — gdzie uczniowie odbywszy naukowe godziny, mogli czasem swoim rozporządzać. A zatém, jak nadmieniłem w rękopiśmie moim, oprócz balów, niekiedy teatru, a w ostatnich chwilach bytu mego w Warszawie sejmowych obrad, zupełnie nie uczęszczałem nigdzie, i prowadziłem życie ściśle koszarne. — Nic więc dodać do tego punktu nie mogę.

Zdaje mi się iż dość jasno o rotmistrzach kawalerji narodowéj napisałem. Rozciągnę jednak tę materję, dogadzając żądaniu twemu. Na hasło powiększenia siły zbrojnéj narodowéj, obywatele zamożniejsi zaczęli robić wolne zaciągi do kawalerji — swoim kosztem formować szwadrony, uzbrajać one, mundurować i w konie opatrywać. Tak uformowany i w komplecie zamieszczonym już będący szwadron, gdy się władzy wyższéj wojskowéj zaprezentował, komendant tego szwadronu, a raczéj twórca onego, otrzymywał rangę rotmistrza i jego nazwiskiem tytułował się szwadron. On zaś sam, jeżeli nie chciał wojskowo służyć, porucznik dowodził szwadronem, a rotmistrz w nagrodę gorliwości okazanéj w uformowaniu szwadronu i kosztów na to wyłożonych, miał rangę generał-majora — lecz tylko tytularną. Który zaś życzył sobie służyć w woj-

sku, wprost znaczył rotmistrza czyli kapitana chorągwi swojéj — i taki później awansował na majora, vice-brygadjera (ranga ta równała się randze jenerał majora). — Ponieważ, jak powiedziałem, kawalerja z wolno zaciężnych ludzi formowała się, więc wolno było każdemu zapisać się do szwadronu czyjego, nosić tytuł towarzysza kawalerji narodowéj, i siedzieć w domu, byleby na swojém miejscu postawić dwóch ludzi zdatnych do służby wojskowéj, chociaż ze swoich poddanych, umundurować ich, uzbroić i z końmi do szwadronu dostawić. Znałem takiego pana Krzuckiego, który, powiadano, że miał 80,000 intraty, był posłem na ostatnim sejmie, i zapisał się za podobnego towarzysza. Ja sam lubo byłem oficerem artylerji, byłem razem za towarzysza zapisany w brygadzie Lubowidzkiego i postawiłem za siebie dwóch ludzi; to się zwało sowity poczet. Dwóch braci moich w domu siedzących podobnież sowite poczty mieli. Po rozbiorze kraju i po rozwiązaniu siły zbrojnéj polskiéj, a zatém i naszéj brygady, konie w liczbie sześciu zwrócono nam. Ów sposób był wprowadzony dla prędszego uorganizowania siły zbrojnéj narodowéj; bo obywatele małoletnich nawet synów zapisywali za towarzyszów, stawiąc sowite poczty. Za Stefana Batorego dopiero wojsko regularne w Polsce ustanowiono na wzór obcych krajów, gdzie już takie wojska eksystowały; dotąd zaś wzywano wiciami szlachtę w razie potrzeby i zaciągi wolne z obcych nawet ludzi zbierano. Żołdu stałego dla tego wojska nie ustanawiano, a szlachta zostawiła sobie przywiléj oznaczania na każdym sejmie ilości żołdu. Było wprawdzie tego kilkadziesiąt tysięcy, do 80, osobno dla Korony, osobno dla Litwy, pod osobnymi hetmanami; ale gdy przez złe urządzenie i brak stałych funduszów na utrzymanie wojska (co szczególniéj

miało miejsce gdy sejm bywał zerwany, jak się wydarzało dzięki głupiemu *liberum veto*) to się częstokroć burzyło i dopuszczało arbitralności — nakoniec za Augusta II., pod wpływem Piotra cara Rosji a jego sprzymierzeńca, ustanowiono regularną płacę dla wojska i kwatery stałe, ale liczbę onego zredukowano do 18,000. Przy tak szczupłych siłach, nie odpowiadających obszerności kraju, zawsze więc w nagłych razach pospolite ruszenia zwoływano, jakie też w obcych krajach były w używaniu przed wprowadzeniem wojsk regularnych — w XV. wielu. Aż dopiero za Stanisława Augusta zaczęły się podnosić siły wojskowe a na sejmie czteroletnim postanowiono utrzymywać 100,000 wojska, ale to było na papierze — bo istotnie, dla braku funduszów, mało co więcéj nad 60,000 było w komplecie w 1792 r., kiedy Moskale w nasz kraj dwiema wtargnęli kolumnami: jedną w nasze prowincje pod wodzą Kochowskiego, drugą do Litwy pod Kreczetnikowem.

Nie małéj wagi żądanie jest, abym kreślił biografje znakomitszych Polaków z naszych czasów ostatnich, a między nimi i Kościuszki. Moim zamiarem było dać tylko moim dzieciom wyobrażenia ogólne o rzeczach i czynnościach, którym współczesny byłem. O Kościuszce dość pisano i w Polsce i za granicą. Ja sam kilka dzieł czytałem w polskim i francuzkim jezyku. — Między innemi warte czytania pamiętniki Michała Ogińskiego, po francuzku, gdzie w tomie drugim ustęp o Kościuszce ćwiartek kilka zajmujący, najtrafniéj obraz jego cnót i końca karjery wojskowéj przedstawia. Zresztą, tak co do niego jako i do innych znamienitych Polaków z czasów ostatnich, wiele pamiętników dostarczyć może Warszawa i kraj tamten. O obiadach n. p. czwartkowych, ja sam wiele dowiedziałem się — czy zgadniesz — z pisma pani

Hofmanowéj z Tańskich. Widzisz więc kochany korespondencie, że mój własny magazyn już wyczerpany.

Wyraz obojga autoramentu objaśniam. Pomimo ostatecznéj unji Korony z Litwą za Zygmunta Augusta, na sejmie w Lublinie postanowionéj, zawsze jednak Litwa zachowała swój tytuł wielkiego księstwa: miała osobne wojsko, urzędników — nawet sejmy, dwa razy w Koronie a trzeci raz w Litwie, zawsze się odbywać były powinny. Ztąd i nazwisko obojga autoramentu zostało dla wojska: koronne i litewskie.*

Co do tajemnic kancelarji, to ci tylko mogę powiedzieć, że licząc lat 17 wtenczas, gdy przez kolegę mego, szefa kancelarji Kościuszki, Fiszera, wzywany niekiedy bywałem do pomocy w ekspedycjach tajemnicy potrzebujących: zajęty służbą garnizonową własną, nie myślałem wcale o zbieraniu materjałów do dziejów współczesnych — więc nic w téj materji nie dodam.

Chcesz szczegółów o Stempkowskim. Był to w całem znaczeniu *bon-vivant*. Faworyt Stanisława Augusta, który go używał ku jednaniu sobie stronników w województwie kijowskiém i znoszenia się z nim w okolicznościach niektórych. Stanisław August mając wielu niechętnych po kraju, to z powodów patrjotycznych, to już też za poduszczeniem magnatów zawistnych jego wyniesieniu, starał się ujmować znowu takich, którzyby mu donosili o duchu mieszkańców i jednali mu stronników. Tak znaczenie i dostatki Stempkowskiego bardzo urosły i tyle go wziętym w województwie zrobiły. Może widziałeś lub zoba-

* Tu mi się zdaje że autor pamiętnika myli się, pomimo znanych mi jego studjów — bodaj tylko w rozróżnieniu autoramentów, nie koronnego z litewskim, lecz polskiego z cudzoziemskim.

czysz kiedy obraz wystawiający koronacją N. Panny Poczajowskiéj, odbytą kosztem Potockiego starosty kaniowskiego który nabroiwszy wiele złego na świecie, w końcu moribus antiquis wziął się był do nabożeństwa, voułant mourir en odeur de sainteté. Był ten obrząd w początkach zdaje się panowania Stanisława Augusta. Tam na czele szwadronu asystującego figuruje pan rotmistrz Stempkowski, który późniéj takiemi względami obdarzony był od króla. Dygnitarstwa, krzesła senatorskie, ordery, starostwa, nakoniec regimenta, któremi on nacieszywszy się, sprzedawał potém plus-offerenti. Był czas nawet, kiedy prawo miecza nadano mu, a to w porze rozruchów chłopstwa w województwach ukraińskich. Człowiek to był sprytny bardzo, lubo nie wysokiego wychowania. Co zaś do rodowitości jego, o téj nie mogę powiedzieć, bo najmniéj zawsze o to badam, w przekonaniu że mało liczymy takich osób w kraju, którychby rodowitość wyszególniała się historycznemi pamiątkami i prawdziwémi zasługi dla kraju położonemi. Tę maksymę wpojoną mam w pamięć z najmłodszych lat moich. W katechyzmie kadetów przez księcia A. Czartoryskiego ułożonym, w artykule o szlachectwie, przytoczona była maksyma filozofa Seneki: *Et genus et proavus, et quae non fecimus ipsi, vix nostrum puto.* Ksiądz Żebrowski tak oddał to wierszem polskim:

Ród bowiem i pradziady, i co nie z nas chodzi,
Ledwie za własne nasze poczytać się godzi.

Od wieku mego dziecinnego aż do wyjścia z wojska mało znając Stempkowskiego i jego czyny, nie mogę nic interesującego o nim nakreślić; przyjaźń ścisła, jaką zachowywał zawsze z ojcem moim i osobno przezemnie doznawana uprzejmość jego i względy, drogą czynią mi pamięć jego. Ażeby do machinacji targowickich należał, o tém nie słyszałem, i zdaje mi

się nawet, że gdy Targowica rozpływała się po kraju, Stempkowski ciągle przy królu był w Warszawie, gdzie i życie skończył w 1793 roku. Byłem wtedy właśnie w domu, i gdy to piszę mam przed oczyma ojca mego kochanego, który czytając list z Warszawy o zgonie tym donoszący, łzami się oblał. Wspomniałem w moim rękopiśmie, że mój ojciec, ofiarowanych sobie wielkich korzyści fortuny i znaczenia dla podjęcia się marszałkowstwa konfederacji kijowskiéj nie przyjął; co także utwierdza mię w opinji, iż przyjaciel jego, którego częstokroć radami swemi zasiłał, nie musiał się wiązać z konfederatami targowickiemi. Żył prawdziwie po pańsku, za to też król ciągle długi za niego płacił. Znałem obywatela powiatu żytomierskiego, podsędka Wieczfińskiego, który był dziedzicem Ozadówki, kapitał zaś swój 200,000 zł. wręczył Stempkowskiemu na procent. Gdy po śmierci tego, wierzyciele cisnęli się do pozostałych funduszów, Wieczfiński zwykł był mówić. — „Prawda że znaczne ponoszę straty, ale też ja pewnie za 200,000 zł. wina wypiłem w Łabuniu.“ — Jako był regimentarzem partji ukraińskiéj, z rangą generała-lejtenanta, zawsze u niego wojskowych znaleść można było wiele — warta liczna zawsze zaciągała u niego — muzyka jego doskonała była — kuchnia wyborna. Piękny pałac jego, w którym przepędzałem nieraz po dni kilka, upaść nakoniec musiał — kiedy Niniwa, Babylon upadły, i tyle innych grodów starożytnych najwspanialszych. — Upaść musiał, kiedy zmartwiała ta ręka która podsycała wojewodę. Bo lubo on na lat 3 lub 4 umarł przed Stanisławem Augustem, ale i ten uszczuplone miał źródła dochodów. Oto masz odpowiedź, kochany korespondencie, na kilkowierszowe zapytanie. Pokazuje się, że łatwiéj jest pytać, niż odpowiadać.

Co do Rzewuskiego hetmana, więcéj nic nie mia-

łem nad tę odezwę buntowniczą do wojska. Jeżeli zaś życzysz sobie zrobić dokładne o nim wyobrażenie, postaraj się o pismo jego o sukcesji tronu w Polsce, w czasie ostatniego sejmu wydane, bo zresztą nie wiadomo mi, czy cokolwiek z pod jego pióra wyszło. Wszakże nie uznaję dokładności w téj maksymie: que le style c'est l'homme — chyba z tym dodatkiem: non pas l'homme tel qu'il est en réalité, mais tel qu'il veut paraître.

Epitetów służących ministrom polskim, objaśniać nie będą, raz dla tego, że niektóre objaśnione już są w samym rękopiśmie, inne w zagadkach w owym czasie kursujących, a powtóre, że nie potrafiłbym każdego trafnie wystawić.

Radzimiński o którego mnie zapytujesz, jest obywatelem wołyńskim. Jest to jeden z kolegów moich korpusowych. Od czasu rozjechania się naszego z Warszawy, nic o nim nie wiedziałem: aż dopiero znajomość jaką zabrał z moją siostrą, Woroniczową, mieszkając nieodlegle od niéj, naprowadziła na wspomnienie o mnie, i zaczął się dopytywać mojéj siostry o mnie, a ta mi go dopiero przypomniała i opisała. Jest to człowiek mego wieku, bardzo jeszcze czerstwy i tak jak Niemcewicz o Washingtonie napisał, kiedy był u niego w Ameryce w Mount-Vernon, jego majątku: Jam senior sed etc., co dobrze ktoś oddał po polsku: „stary już, lecz się starość jędrnością zieleni“ — czego już ja w sobie nie widzę. Zresztą, comme il n'était pas de mes intimes, nie przyszło mi dowiadywać się o jego karjerze.

Tak więc odpowiedziawszy na niektóre ważniejsze kwestje, które mi rzuciłeś, mój luby korespondencie, kończę moję bazgraninę. Wiém że rękopism mój, aby miał jakiś walor, wiele zeń ująć, wiele też dodać by wypadało. Chcąc godną czytania rzecz utworzyć,

długo się zastanawiać nad przedmiotem wprzódy należy. Horacjusz dla piszących zostawił taką przestrogę, aby się naprzód i dobrze porachowali: si valeant humeri aut si ferre recusent (czy dźwigną barki ten ciężar, albo odmówią mu swojéj posługi). Ja kochanemu memu Teofilowi dwa razy musiałem tę sentencją przypominać: raz gdy zamyślał pisać historją Bolesława Chrobrego, powtórnie gdy chciał wszystkie dzieła Goetego z oryginału na polskie przełożyć. Nim się zabrał do tłómaczenia poezji, wymęczył na mnie abym przetłómaczył, przemowę na czele dzieła tego będącą. Ja przeczytawszy ją, tém bardziéj wymawiałem się, że była w duchu filozoficznym. Nigdy dzieł filozoficznych nie czytuję, bo ich nie cierpię. Jednego tylko Jana Śniadeckiego kilka kawałków o filozofii traktujących z upodobaniem czytałem, dla niezwykłéj jasności stylu i czystości języka. Zmuszony wreszcie naleganiem, przetłumaczyłem, a odsełając tę pracę z któréj i sam nie byłem zadowolniony, jeszcze mu raz robiłem uwagi moje, chcąc go odwieść od tak trudnego przedsięwzięcia. Przytoczyłem mu przykład w Paryżu zdarzony. Komedja Moljera: *Le médecin malgré lui* jest prozą napisana, a reszta dramatycznych sztuk tego pisarza prawie wszystkie wierszem. Przyszło do głowy jakiemuś Francuzowi przerobić i tę komedją na wiersze. Tak mu się ta robota nie powiodła, że gdy miano grać tę zwierszowaną komedją, dał się ktoś słyszeć z parteru: *on va — jouer le Médecin mis en vers malgré lui.* Oświadczyłem więc memu Teofilowi obawę, aby ktoś późniéj nie powiedział: Goethe travesti en polonais malgré lui. Może go te uwagi przekonały, gdyż między papierami jego nieokażał się żaden ślad tłumaczeń z Goetego.